

Jameson Bronwyn

Wybawicielka



Jeśli Tomas Carlisle chce odziedziczyć rodzinną posiadłość, musi w ciągu roku postarać się o potomka. Taka jest klauzula w testamencie jego ojca. Angie, która od wielu lat kocha Tomasa, proponuje mu swoją pomoc. Choć Tomas jest samotnikiem i nie chce się wiązać z żadną kobietą, zgadza się, by Angie została matką jego dziecka. Zaczynają się jednak spierać o metodę poczęcia...

PROLOG

Charles Carlisle wiedział, że umiera, choć jego rodzina próbowała temu zaprzeczyć. Całe zastępy lekarzy specjalistów, których zatrudnili, starały się ukryć prawdę, ale Chas czuł, że jego czas już nadszedł. Jeżeli nie wykończyłby go guz, który się rozrastał w jego mózgu, dokonałaby tego czekająca go radioterapia. Jedynym człowiekiem skłonny zaakceptować ten fakt był jego dobry kumpel Jack Konrads. Nie było to dziwne, skoro Jack, jako prawnik od nieruchomości, na co dzień stykał się z ludzką śmiercią.

Chas przypuszczał też, że przyjaciel musiał mieć do czynienia z wieloma nietypowymi sformułowaniami w testamencie, ponieważ z kamienną twarzą nanosił ostatnie zasugerowane przez niego poprawki.

- Rozumiem, że przedyskutowałeś to z synami?

- Żeby zmienili ostatnie miesiące mojego życia w piekło? - pogardliwie prychnął Chas. - Dowiedzą się o tym, kiedy już dawno będę leżał w grobie.

- Nie uważasz, że powinni zostać o tym uprzedzeni? Dwanaście miesięcy to bardzo mało czasu na postaranie się o dziecko, nawet gdyby któryś z nich był żonaty i już o to zabiegał.

- Sugerujesz, że powinienem im dać więcej czasu na załatwienie tej sprawy? Alex i Rafe są już po trzydziestce. Potrzebują solidnego kopniaka, żeby się ustatkować.

Ze zmarszczonym czołem Jack studiował dalej wskazówki.

- Takie sformułowanie nie wyklucza chyba Tomasa?

- Nie. Dotyczy wszystkich bez wyjątku.

- Nie musisz tym chłopakom niczego udowadniać - powiedział powoli Jack. - Oni wiedzą, że nikogo nie faworyzujesz. Zawsze każdego z nich traktowałeś jak rodzzonego syna. Wyrośli na porządnych ludzi.

To prawda, ojciec mógł być z nich dumny, ale w ostatnich latach oddalili się nieco od siebie. Każdy z nich pogrążony był we własnym świecie, zbyt zajęty i skoncentrowany na sobie. A testament mógłby to zmienić. Wzmocniłby więzi rodzinne, które obserwował, gdy się ścigali na kucykach przez równiny na terenie jego olbrzymiego rancza. Później z równą determinacją potrafili pętać byki jak i konkurencję w branży. Liczył na takie samo zadaniowe podejście, kiedy dojdzie do realizacji jego testamentu.

- To musi dotyczyć ich wszystkich - powtórzył z naciskiem. Nie mógł i nie chciał wykluczać Tomasa.

- To już prawie dwa lata od czasu, gdy zginęła Brooke. - I im dłużej będzie się pogrążał w żałobie, tym trudniej mu będzie się z tego wszystkiego wygrzebać. - Chas spojrział w oczy swojemu przyjacielowi. - Wiem to na pewno. Gdyby dawno temu jego własny ojciec nie trzymał go

krótko, stosując - jak to sam nazywał - „twardą miłość”, Chas utkwiłby na odludziu po śmierci swojej pierwszej żony. Nie miałby żadnej motywacji, żeby się ruszyć z Australii i przejąć interesy ojca w Anglii, a także nie poznałby piękności irlandzkiego pochodzenia o imieniu Maura Keane oraz jej dwóch małych synków. I nie zakochałby się w niej całkowicie i bez pamięci. Nie poślubiłby jej i nie miałby z nią syna, Tomasa.

Tomas, przeżywający żałobę po śmierci swojej żony, stawał się coraz większym samotnikiem. On też potrzebował sporo „twardej miłości”, zanim będzie za późno.

- Czy Maura o tym wie? - spytał ostrożnie Jack, pokazując na testament.

- Nie, i chcę, żeby tak zostało. Wiesz, że ona by tego nie zaakceptowała.

Przez dłuższy moment Jack wpatrywał się w niego znad okularów.

- Co za cholerny pomysł, żeby nie mieli czasu na żałobę po tobie?

- To nie o to chodzi. Chcę, żeby wspólnie wypracowali najlepsze rozwiązanie. Trzeba ich zmobilizować, przede wszystkim Tomasa.

- A jeżeli twój plan obróci się przeciwko tobie? Jeżeli chłopcy zignorują testament i zrezygnują z dziedziczenia czegokolwiek? Chcesz, żeby podzielono firmę Carlisle i wyprzedano wszystkie udziały?

- To się nigdy nie stanie.

- Taki testament im się nie spodoba.

- Nie musi. Myślę, że usłyszę ich narzekania, kiedy już będę na swojej chmurce, ale zrobią to. Nie dla spadku. -Chas rzucił przyjacielowi swoje słynne nieustępliwe spojrzenie. - Zrobią to dla matki.

I to był główny powód umieszczenia tej dodatkowej klauzuli w ostatniej woli Charlesa Tomasa McLachlana Carlisle'a. Chciał czegoś więcej niż tylko współpracy swoich synów i założenia przez nich szczęśliwych rodzin.

To ma być dla Maury. Wnuk, który się narodzi dwanaście miesięcy po jego śmierci, przyniesie jej uśmiech, którego tak bardzo będzie potrzebowała w narastającym osamotnieniu.

Chciał przez swoją śmierć osiągnąć to, czego nie udało mu się za życia: uszczęśliwić swoją ukochaną żonę.

- To jest mój spadek dla Maury, Jack.

I jedyne, co z całego tego wartego miliardy dolarów imperium będzie dla niej, Irlandki, naprawdę ważne.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Sześć miesięcy później

Angelina Mori nie miała zamiaru podsłuchiwać. Gdyby sobie nie przypomniała w ostatniej chwili, jaka to okazja, wbiegłaby po prostu swoim zwyczajem do pokoju i niczego nie usłyszała. Ale to było, po porannych uroczystościach pogrzebowych, popołudniowe odczytywanie testamentu i następujące po nim spotkanie dziedziców Charlesa Carlislea, dlatego przystanąła na chwilę, żeby godnie wkroczyć do biblioteki w Kameruka Downs.

I wtedy właśnie usłyszała trzy męskie głosy. Głosy równie znajome, co głosy jej dwóch braci.

- Słyszałeś, co powiedział Konrads. Nie musimy wszyscy tego robić. - Alex, najstarszy z braci, był jak zwykle spokojny i zrównoważony. - To mój obowiązek.

- Akurat. - Szyderczy ton Rafea nie zmienił się przez te lata, kiedy ich nie widziała. - Twój zaawansowany wiek to nie powód, żebyś się uważał za eksperta albo kogoś, kto ma decydować. Może rzucimy monetą? Reszka ty...

- O czym ty mówisz? To dotyczy nas wszystkich. Jak wszyscy, to wszyscy.

Wiedziała, że twarz Tomasa jest tak samo beznamiętna jak jego głos. Była to dla niej bolesna zmiana w stosunku do tego, jakim go pamiętała sprzed... zaledwie pięciu lat. Wydawało jej się, że było to znacznie dawniej, jakby w poprzednim życiu.

- Wzruszająca formułka, braciszku, ale chyba o czymś zapominasz? - spytał Rafe. - Do poczęcia dziecka trzeba dwojga.

Angie o mało nie upuściła tacy z kanapkami, którą trzymała. Z bijącym sercem przyciągnęła ją mocno do siebie, aż zbieleły jej dłonie. Talerze przestały dzwonić, ale jej serce nadal łomotało. I pomimo tego, co usłyszała - a może właśnie z tego powodu - nie uciekła. Ponieważ miała zajęte ręce, nie mogła zapukać do półprzymkniętych drzwi. Popchnęła je więc kolaniem i chrząknęła głośno. Dwukrotnie. Teraz właśnie trwała głośna debata na temat, kto ma się ożenić, mieć dziecko po to, by odziedziczyć i w jaki sposób ma się to stać.

Angie raz jeszcze chrząknęła i trzy pary niebieskich oczu zwróciły się w jej stronę. Bracia Carlisle. „Książęta prerii”, jeżeli wierzyć nagłówkom gazet z tego tygodnia. Książęta? Ha! Mogli sobie wyglądać jak wyobrażenie tabloidów o australijskiej arystokracji, ale ona się nie dała nabrać. Znała ich przecież od dziecka.

- Co tam? - warknęło co najmniej dwóch z „książąt”.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale tkwicie tutaj już dość długo.

Pomyślałam, że potrzebujecie czegoś na wzmocnienie.

Położyła tacę na środku wielkiego dębowego biurka, a sama przysiadła na jego krawędzi. Sięgnęła po butelkę czterdziestoletniej whisky Glenfiddich podkradzioną z sekretnego schowka ich ojca i uniosła ją pod światło. Została więcej niż połowa. Zdziwiałe.

- Myślałam, że lepiej wam pójdzie.

Alex zerknął na szklanę, którą trzymał w dłoni, jakby dopiero sobie przypomniał o jej istnieniu. Rafe mrugnął i podsunął swoją po dolewkę. Za to Tomas, stojący gdzieś w rogu pokoju z rękami wciśniętymi w kieszenie czarnych spodni, nie zauważył ani whisky, ani nawet tego, że Angie weszła do pokoju. Nikt z nich tak naprawdę nie miał zamiaru się teraz posilać. Wszyscy woleliby, żeby wyszła, aby mogli kontynuować dyskusję.

Trudno.

Usadowiła się jeszcze wygodniej na biurku, wybrała z tacy małą kanapkę i uniosła brew, mówiąc:

- To o co chodzi z tym dzieckiem?

Tomas zeszywniał. Alex i Rafe wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

- Nie ma sensu udawać, że nic się nie dzieje - powiedziała, biorąc pierwszy kęs kanapki. - Usłyszałam, o czym mówiliście.

Przez chwilę wydawało jej się, że staną się przy niej skrepowani i mało rozmowni. Nie na darmo jednak spędziła całe dzieciństwo, włączając się po okolicach Kameruka Downs za tymi trzema osobnikami i dwoma

swoimi braćmi. Będąc zawsze w mniejszości, nauczyła się dotrzymywać im kroku i nigdy się nie poddawać. Zerknęła ukradkiem na Tomasa.

- No, więc? - powiedziała zachęcająco. Poczciwy Rafe w końcu ustąpił.

- Co o tym myślisz, Angie? Czy ty...

- To miało pozostać w tajemnicy - zauważył Alex.

- A nie uważasz, że opinia Angie może być dla nas cenna? Jest kobietą.

- Dzięki, że zauważyłeś - mruknęła Angie. Ukradkiem obserwowała Tomasa i walczyły w niej ze

sobą dwie sprzeczne potrzeby. Chciała zsunąć się z biurka, podejść do niego i objąć go jak za dawnych lat, żeby ukoić jego ból, a z drugiej strony miała ochotę przyłożyć mu za to, że ją zignorował.

- Czy zgodziłabyś się urodzić komuś dziecko... za pieniądze?

Co? Jej uwaga przeniosła się z cichej postaci pod oknem na Rafea.

Przełknęła ślinę.

- Komuś?

- Taa... - Rafe przekrzywił głowę. - Na przykład nasz najmłodszy braciszek, ten pustelnik, powiedział, że zapłaciłby. A ponieważ...

- Dostyc... - przerwał Alex.

Niepotrzebnie, ponieważ w sekundę później Tomas złapał Rafe'a za koszulę. Dwusylabowy wyraz, który wymówił, nie padłby nigdy z ust księcia.

Alex ich rozdzielił, a Tomas rzucił tylko krótko:

- Wy róbcie to po swojemu, a ja po swojemu. Nie potrzebuję waszej zgody.

Wychodząc, nie trzasnął drzwiami i Angie wydawało się, że gdyby tak zrobił, nie pasowałoby to do obrazu chłodnego i zdystansowanego nieznajomego, jakim się stał najmłodszy z braci Carlisle.

- Rozumiem, że moje zdanie nie ma w tym momencie znaczenia - powiedziała ostrożnie.

Rafe zaśmiał się.

- Tylko jeśli uważasz, że nasz Pan Milutki jest w stanie znaleźć sobie żonę.

Serce Angie załomotało. O tak, był w stanie. Nie miała co do tego wątpliwości. Tomas Carlisle mógł zapomnieć, jak się uśmiechać, ale ze swoją potężną posturą i postawą skrzywdzonego przez życie mógł wejść do dowolnego baru i przebierać w dziewczynach z górnej półki. Nie wspominając już o milionach Carlisleów.

Przeszły ją ciarki, gdy odkładała niedokończoną kanapkę.

- Chyba nie zrobi nic głupiego, prawda?

- Jeżeli go powstrzymamy, to nie. Alex pokręcił głową.

- Zostaw go w spokoju, Rafe.

- Czy naprawdę uważacie, że on w tym stanie potrafi dobrze wybrać? -

Rafe wydał z siebie dziwny dźwięk, ni to śmiech, ni to parsknięcie.

- Co, do cholery, tata sobie myślał? Powinien był wykluczyć Tomasa z tego wszystkiego od razu.

- Może chciał mu dać bodziec do działania? - powiedział powoli Alex.
- Taki, który sprawi, że będzie chciał dobić targu z pierwszym lepszym barowym króliczkiem?

Angie wstała tak gwałtownie, że zakreśliło jej się w głowie. Ciężko oddychając, oparła się o biurko. W porządku. Najbliższy bar oddalony był od Kame-ruka Downs o dwie godziny kurzu i parszywej drogi. Nawet jeśli Tomas zdecydowałby się natychmiast jechać do Koomah Crossing, nie dałby rady dotrzeć tam przed zamknięciem baru.

Powoli odetchnęła i z powrotem usiadła na biurku.

- Dobra, panowie, przyznajcie się. Słyszałam tylko część rozmowy, kto mi opowie resztę?

Angie przypomniawszy sobie teraz, jak kiedyś, dla zakładu, goniła Tomasa i swojego brata Carla z ich domu do studni, z zawiązanymi oczami. Mając w pamięci to doświadczenie sprzed piętnastu lat, szła teraz stromą ścieżką jak gładką alejką w parku. Wysoko na niebie księżyc w trzeciej kwadrze rzucał wystarczająco dużo światła, by mogła odnaleźć ścieżkę przez krzaki. Wtedy, z zawiązanymi oczami, nie widziała zupełnie nic, a jednak pobiegła, żeby udowodnić, że dziewczyna wcale nie jest gorsza.

Jej cierpki uśmiech na samo wspomnienie gasł, gdy się zbliżała do celu. No, siostrze, chwilą prawdy. Roztarta dłońmi gęsią skórę na ramionach. Sukienka z jedwabnej

zorzety, której przez próżność nie zamieniła na bardziej odpowiednie dzinsy, niezbyt się nadawała na tę wyprawę.

Kiedy go znajdę, po prostu powiem, co mam powiedzieć, i upewnię się, że mnie słucha. Nie pozwolę, żeby się do mnie odwrócił plecami.

Od czasu swojego powrotu z Włoch tydzień temu widziała Tomasa już kilka razy. W szpitalu, przed śmiercią jego ojca, na nabożeństwie żałobnym zorganizowanym przede wszystkim dla pracowników firmy i w domu Aleksa w Sydney. Pomimo tego zdołała jedynie uściskać go przyjacielsko i wyrazić kilka słów współczucia.

Została więc w Kameruka Downs po prywatnym pogrzebie i uprosiła Aleksa i Rafe'a, żeby ją zabrali prywatnym odrzutowcem do Sydney, bo nie chciała wracać wieczornym czarterem wynajętym dla innych gości. Musiała porozmawiać z Tomaszem sam na sam. Chciała, żeby sobie wyjaśnili parę rzeczy.

Nie chodziło wcale o ten kontrowersyjny zapis w testamencie Charlesa, o którym się dowiedziała w bibliotece. Chodziło o jej poczucie winy i żal, że nie potrafi być tak dobrym przyjacielem, jakim chciałaby być.

Chodziło też o bliskość i o pewność, że musi coś zrobić ze swoim życiem. I będzie to jedna z najtrudniejszych rzeczy, jakie kiedykolwiek przed nią stanęły. Trudniejsza nawet od tego wieczoru, gdy przedstawiała

Tomasowi swoją opinię na temat małżeństwa, które chciał zawrzeć - a to było naprawdę trudne! Nie chodziło o to, że nie lubiła Brooke. W szko-

le przyjaźniły się ze sobą. Tomas poznał swoją przyszłą żonę na osiemnastce Angie. Tego wieczoru wystroiła się i błyszczała, aby mógł w niej dostrzec kobietę, a nie tylko zwariowaną i dziecinną pseudosiostrę. Jednak on, o ironio, kompletnie oszalał na punkcie jej drobnej, delikatnej przyjaciółki. I osiemnaście miesięcy później nie miał już ochoty słuchać opinii Angie na temat nieprzystosowania Brooke do życia na australijskim pustkowiu. Pokochał i poślubił Brooke.

I to było coś, z czym Angie trudno się było pogodzić.

Zamiast przyjąć oferowaną jej rolę druhny, wyruszyła na eskapadę z plecakiem po Europie. Jej wielka przygoda rozpoczęła się jako instynktowna ucieczka od bólu i zazdrości.

Nie było jej na ślubie i, co gorsza, nie było jej na pogrzebie Brooke. Ale teraz wróciła i chciała być znów w zgodzie z własnym sumieniem.

Wątpiła, czy uda się to osiągnąć z takim ponurakiem i odludkiem, jakim stał się Tomas, ale musiała spróbować.

- Chwila prawdy - powtarzała, tym razem głośno, kiedy schylała się pod gałęzią na polance.

Powoli narastało w niej rozczarowanie. Obiecała sobie, że dzisiaj wieczorem znajdzie go i załatwi to do końca. Tylko jak miała to zrobić, skoro go nie było?

Cicho przeklinając, odwróciła się i postanowiła wracać.

Może on po prostu nie chciał być znaleziony?

A może jednak Tomas nie zmienił się tak całkowicie?

Może teraz, tak samo jak to bywało dawniej, nie był tak zupełnie sam?

Uśmiechnęła się i zagwizdała na palcach.

Tomas domyślał się, że ktoś, najprawdopodobniej Angie, przyjdzie go szukać. Liczył na to, że w nocy łatwiej mu się będzie ukryć. Nie, spodziewał się jednak, że Angie zagwizdże na jego psa. Ajay zareagował skowytem. W wolnym tłumaczeniu: „Możesz gwizdać - punkt na twoją korzyść - ale ja się nie dam przekupić. Chronię swojego pana, więc lepiej uważaj”.

Ale Angie nie zamierzała być ostrożna. To byłoby sprzeczne z jej naturą.

Kamyk poruszony przez nią, gdy się wspinała, spadł do wody. Tomas

poczuł, że pies, na którym trzymał dłoń, zjeżył się i zaczął warczeć.

Nagle Angie wynurzyła się z ciemności i oparła się o jego ramię, żeby się wgramolić do jaskini. Zwiewna sukienka zawirowała wokół jej nóg i stanowiła kontrast do tej surowej scenerii i jego znoszonych dżinsów.

- Czy nie pomyślałaś, że może chcę pobyć sam? - spytał, sam zaskoczony spokojnym tonem swojego głosu. Od czasu gdy Jack Konrads odczytał dodaną w ostatniej chwili poprawkę do testamentu, buzowało w nim napięcie. Gniew, który zmienił uczucie żałoby w coś bardzo groźnego i wybuchowego.

- Pomyślałam - odpowiedziała po prostu, uśmiechając się. Chociaż może ten uśmiech skierowany był raczej do

Ajaya.

- Kiedy tak się tu skradałam, pomyślałam, że być może nie masz już Sierżanta.

- Tak, zdechł.

Zamarła na ułamek sekundy.

- To przykre.

Tomas wciąż starał się odnaleźć dawną Angie, irytującą chłopakową nastolatkę, w tym dziwnym egzotycznym stworzeniu, które powróciło z Europy. Do licha, nosiła sukienki! I wyprostowała swoje niesforne włosy, które były teraz gładkie i błyszczące jak u miejskich dziewczyn. Przy każdym jej ruchu słychać było dźwięk bransoletek, które nosiła na rękach i na nodze. Miała nawet coś w rodzaju pierścionków na palcach u nóg! Zmieniła się, a on chciał, żeby ktoś lub coś pozostało takie samo i wiązało go z przeszłością.

- Pachniesz... inaczej - zarzucił jej. Pachniała inaczej, wyglądała inaczej i mógłby się założyć, chociaż nie widział dokładnie w ciemności, że patrzyła na niego inaczej. - Zmieniłaś się.

- To tylko pięć lat, ale masz rację. Ja się zmieniłam, ty się zmieniłeś, wszystko się zmieniło - powiedziała cicho i nagle ciemność stała się dusząca. - Przykro mi z powodu twojego ojca, że był taki chory i cierpiał, a ostatnie tygodnie były ciężkie dla was wszystkich. Przykro mi, że mnie tu nie było, i mam nadzieję...

- Nie musiałaś aż tu przychodzić, żeby mi to powiedzieć. Słyszałem to już wiele razy w ciągu ostatniego tygodnia.

- Tak, ale nie ode mnie. W każdym razie nie bez przerywania mi i odchodzenia. - Przechyliła głowę tak zdecydowanym ruchem jak zawsze.

- Mam jeszcze więcej do powiedzenia i tym razem chcę, żebyś się nie ruszał, póki nie skończę.

Coś w jej oczach ostrzegło go, o czym chce mówić, i próbował się ruszyć, ale położyła mu rękę na kolanie, zatrzymując go.

- Dostałeś mój list? - spytała. Tak, dostał od niej list po tym, jak Brooke zginęła. Co ma jej powiedzieć? „Bardzo mi to pomogło, kiedy mi się serce rozrywało na kawałki”? - Byłam wściekła, że jedyne, co mogę zrobić, to przysłać nędzny list - ciągnęła. - Chciałam tu być i znaleźć lepsze słowa.

- Niczego by to nie zmieniło.

- Dla mnie tak. - Ścisnęła jego rękę. - Nie było mnie tutaj, kiedy to było ważne. Co ze mnie za przyjaciel? - Czy miał na to odpowiedzieć? Czy siedzieć i słuchać, jak w konfesjonale na świeżym powietrzu, żeby ona się lepiej poczuła? Tylko niech nie liczy na rozgrzeszenie, bo do tego nie ma upoważnienia. - To co, jesteśmy wciąż przyjaciółmi?

Wyrwał swoją dłoń, a jej rękę odsunął,

- Jeżeli będziesz się lepiej z tym czuła, czemu nie?

Koniuszki jej gładkich włosów dotknęły jego nagiej ręki i to dziwne uczucie było jednym z powodów, dla których nie uważał jej za przyjaciela. Mała Angie stała się kobietą, a jego męskie ciało to zauważyło.

- To wszystko, co chciałam przekazać - powiedziała nagle. - Przyjmij to albo nie. Zostawiam cię samego, żebyś się spokojnie mógł nad sobą użalać.
- To wszystko? I przyszedłeś tu, żeby tylko tyle powiedzieć?
- No, dobra. - Zatrzymała się i zaśmiała. - Chciałabym powiedzieć, że to już wszystko.
- Ale?
- Ale nie ściągnąłbyś mnie tu, gdybyś nie chciał pogadać.
Znow usiadła, a on poczuł na sobie jej poważne spojrzenie.
- Chodzi o tę klauzulę w testamencie, prawda?
- A nie sądzisz, że to jest powód do użalania się nad sobą?
Nie odpowiedziała na to pytanie. Westchnęła i pokręciła głową.
- Jasne, że jest się czym martwić. Ale czy nie lepiej byłoby omówić to w domu z braćmi?
Tomas prychnął.
- Co tu omawiać?
- Po pierwsze, trzeba się zastanowić, jak wybrać matkę dla dziecka, które chcecie mieć.
- Tu nie wystarczy zastanawianie.
- Rozumiem, że tylko jeden z was musi to zrobić. Jedno dziecko na was trzech.
- Myślisz, że będę Uczył na moich braci, kiedy ryzykuję utratę tego wszystkiego? - Zatoczył ręką koło, wskazu-

jąc na ziemię, która dla niego była czymś więcej niż tylko rodzinną schedą. Kameruka Downs było jedynym miejscem, w którym chciał żyć, i jedynym, co mu pozostało po katastrofie samolotu, w którym zginęła jego żona. To było jego szczęście i przyszłość.

-Twoi bracia wiedzą, że to miejsce jest dla ciebie wszystkim - powiedziała cicho Angie. - Alex mówi, że ożeni się z Susanną.

- Tak, jak wygospodarują wolną godzinkę między zebraniem. A Rafe... - parsknął, co wystarczyło za komentarz.

-Taa... - zgodziła się Angie. W ciszy, która zaległa, oboje usiłowali sobie wyobrazić playboya Rafe'a, który wybiera jedyną odpowiednią do tego kobietę. Przez moment wydało mu się, że siedzi przy nim dawna Angie, która w jednej chwili doprowadza go do szału, żeby zaraz potem się z nim zgodzić. - Jak myślisz, dlaczego twój ojciec to zrobił?

- Dla Mau.

- Wiedział, że wy, chłopaki, zrobilibyście dla Maury wszystko, ale musiał wiedzieć, że ona nie będzie chciała mieć wnuka z obowiązku. Nie może być szczęśliwa, póki wy nie będziecie szczęśliwi, a nie zmuszeni do czegoś testamentem.

- Tak, ale ona ma o niczym nie wiedzieć. Dlatego Konrads spotkał się z nami samymi.

- No, to powodzenia! Chociaż to było niegłupie. Najlepszy sposób, żeby was odciągnąć od żałoby.

Tomas spoglądał na nią przez chwilę.

- Niegłupie? - powtórzył głośno, przyznając w duchu, że bardziej pasowałoby tu określenie: perfidne. Chyba mieli prawo do żałoby po ojcu, który tyle dla nich zrobił.

- I zadziało, prawda? - spytała.

Cholernie zadziało. Ledwie zdążyli pochować ojca, Jack Konrads zwołał spotkanie w bibliotece i ich żal zamienił się w złość.

- To nie zmienia faktu, że musimy działać.

- Rafe mówi, że... nie spotykasz się z nikim...

- A co on może o tym wiedzieć?

- Więc czy macie jakiś plan? Inny niż ten idiotyczny pomysł, żeby komuś zapłacić?

- A co w tym idiotycznego?

- Daj spokój, Tomas, naprawdę chciałbyś, żeby tego rodzaju kobieta była matką twojego dziecka?

- A jakiego niby rodzaju?

- Taka, która zrobiłaby to dla pieniędzy.

- Przecież nie mówimy o prostytutce.

- Czyżby?

W jej tonie i uniesionych brwiach było coś, co go dodatkowo zirytowało.

- A masz jakiś lepszy pomysł? Nie widzę kolejki kobiet, które chciałyby mi urodzić dziecko.

- No, to przypatrz się sobie! - Odchyliła się i spojrzała na niego przez przymknięte powieki. - Kobiety lecą na takich nieprzystępnych samotników.

- Co za bzdury!

Cmoknęła niecierpliwie.

- Jeździsz czasami do miasta albo jeździłeś... Musisz czuć, że kobiety się za tobą oglądają. Chyba zdajesz sobie sprawę, że jesteś żywym okazem ich wymarzonego mężczyzny z prerii.

- Wymarzonego? - Też coś... Potrzebowałam żywej, prawdziwej kobiety. - Wymień mi chociaż jedną taką kobietę. Taką, która urodziłaby mi dziecko.

- Ja bym mogła.

ROZDZIAŁ DRUGI

„Ja bym mogła”. Te słowa odbijały się echem w głowie Angie. Skąd ten pomysł? Czy kompletnie zwariowała? Zdecydowanie. W przeciwnym razie roześmiałyby się. Chichocząc, trąciłyby Tomasa i powiedziały: „Ha, ha

- niezłe, co?” albo coś podobnego. Cokolwiek, co mogłoby wypełnić straszną ciszę i fakt, że serce waliło jej tak mocno, że niemal fizycznie odczuwała jego ból. I to, że tak bardzo chciała wyznać prawdę:

„Cóż, chodzi o to, że... w pewien sposób zawsze cię kochałam. Od kiedy skończyłam trzynaście lat, marzyłam, żeby za ciebie wyjść. Kiedy miałam czternaście, wymyśliłam nawet imiona dla naszych dzieci - trójki chłopców

- wszystkich z twoimi niebieskimi oczami”.

Nie mogła tego wszystkiego powiedzieć. Chciała tę nastoletnią miłość pozostawić tam, gdzie było jej miejsce -w przeszłości. Przyszła tu, żeby ratować ich przyjaźń, a nie skazywać ją na zupełny rozpad.

Angie miała nadzieję, że Tomasz nie dostrzeże tego, że zaczyna ją dławić w gardle, a uśmiech staje się nerwowy.

- Chyba naprawdę cię zaskoczyłam, co?

- No... - Potrząsnął głową, spojrzał w dal i ponownie na nią. - I to właśnie miałaś na celu?

- Nie.

- To w takim razie co?

Naprawdę pragnęła zbyć ten temat śmiechem, ale patrzyła w jego zadziwione oczy i nie mogła ani się śmiać, ani kłamać. Wszystko, co mogła, to powiedzieć chociaż część prawdy.

- Wiedziałam, że tak będzie, ale mimo wszystko twoja odpowiedź nie jest dla mnie zbyt miła. No bo pomyśl, czy to byłoby coś złego: ty i ja razem? Czują, że patrzy na nią, i zastanawiała się, o czym mógł teraz myśleć. Czy rozważa, jak by to było, gdyby on z nią, ciało przy ciele, robili te wszystkie rzeczy, które są niezbędne, aby spłodzić dziecko? Jej serce zabiło mocniej.

- Nie mogłaś chyba o tym myśleć - powiedział powoli.

W ciszy, jaka panowała, jego oddech wydawał się niesamowicie głośny. Nagle wizja ich obojga kochających się stała się tak rzeczywista, że nie był w stanie nawet patrzeć jej w oczy. Zerwał się na równe nogi i stanął pod ścianą swojej kryjówki. Odwracając się, spojrzał na nią, urażony i zdenerwowany.

- Cholera, Angie, chyba nie mówisz poważnie. Jesteś taka...

- Taka nieatrakcyjna, że nie przeszło ci przez głowę, że mógłbyś się ze mną przespać? Nawet jeżeli miałbyś przez to uratować Kameruka Downs?

- Nie wmawiaj mi rzeczy, których nie powiedziałem. Nie masz pojęcia, co myślę.

Nie, nie miała i teraz w tych ciemnościach i odległości, która się pomiędzy nimi wytworzyła, nie mogła nic odczytać z jego twarzy. Wstała, otrzepała piasek z sukienki i zbliżyła się do niego. Chwila prawdy, siostró.

- Dlaczego więc mi nie powiesz? Dlaczego tak cię zaszokowała moja propozycja urodzenia ci dziecka?

- Boże, Angie, nie mówimy o jakiejś hipotetycznej sytuacji. Mówimy o rzeczywistości. Potrzebuję dziecka. - Popatrzył na nią pełen napięcia. - Dziecka, które matka będzie musiała sama wychowywać.

Musiała się chyba przesłyszeć.

- Chcesz powiedzieć, że nie chcesz w ogóle brać udziału w wychowywaniu dziecka?

- Właśnie tak.

- Ale dlaczego? - Głośno westchnęła i dłonią zatoczyła w powietrzu koło.

- Masz to wspaniałe miejsce, w którym mogłoby dorastać...

- Ja tak nie uważam.

- Ale ja tak! I twój ojciec na pewno też tak uważał, bo tu was wszystkich wychował. Myślisz, że dopisywał tę klauzulę w testamencie z myślą o tym, że zapłodnisz jakąś anonimową...

- Nie obchodzi mnie, co myślał.

- Naprawdę? No, to faktycznie się zmieniłeś.

- Masz rację.

Przez chwilę stali bardzo blisko naprzeciw siebie. An-

gie zdała sobie sprawę, że jego twarz tylko pozornie jest niewzruszona. Czy chciał ukryć frustrację, gniew, ból? A może obawę, że jeśli ani jemu, ani żadnemu z jego braci nie uda się spełnić woli zawartej w testamencie, straci dom, pracę i życie, które tak bardzo kochał, i stanie się to tuż po śmierci jego żony i ojca.

Kiedy to sobie uświadomiła, poczuła przeszywający ból współczucia. Pomyślała, że nie jest w stanie zamknąć tego etapu swojego życia, ponieważ pomimo tego wszystkiego, co się zmieniło i w nim, i w niej, w ich różnych światach, jedna rzecz pozostała: wciąż kochała go tak mocno, że była gotowa ulżyć jego cierpieniu. Ze łzami w oczach chciała go pogłaskać po twarzy... Odepchnął jej dłoń.

- Zapomnij, Angie. Zapomnij o swoim żalu i zapomnij o tej całej głupiej rozmowie.

Angie opuściła rękę. W porządku. Mogła to zrobić. Mogła wzruszyć ramionami i udawać obojętną, podczas gdy jej ściśnięte gardło i serce mówiły co innego. To była dla niej próba.

- Właściwie to niewiele mnie to obchodzi - powiedziała, wycofując się powoli. - Możemy więc spokojnie to omówić. Jakie są możliwości? Powiedzmy, że znajdziesz kobietę, która ci urodzi dziecko za pieniądze. Seks bez zabezpieczenia z nieznaną to dosyć duże ryzyko, nie sądzisz? Chyba że mówimy o sztucznym zapłodnieniu, co warto rozważyć - ciągnęła Angie. - Plusem jest to, że masz zapewnione wszystkie badania, a unikasz niezręcznej sytuacji intymnej. - Na jego twarzy coś drgnęło.

To chyba znak, że nie potrzebował ani intymnych sytuacji, ani rozmowy o nich. - Ale na to wszystko potrzeba czasu, na badania i testy, umówienie wizyt i tak dalej. A to wszystko w momencie, gdy nie ma zbyt dużego pola manewru. Trzy miesiące do poczęcia, tak? - Angie skrzywiła się. - To niezbyt dużo, zwłaszcza że prawdopodobieństwo zapłodnienia byłoby mniejsze.

- Dlaczego mniejsze? W przypadku bydła sztuczne zapłodnienie sprawdza się bardzo dobrze.

Cały Tomas, zawodowy hodowca, który wszystko jest w stanie porównywać z hodowlą bydła. Angie celowo przesadnie wzruszyła ramionami.

- Skąd mam wiedzieć? Nie interesowałam się tym nigdy. Po prostu gdzieś przeczytałam. Ja tylko staram się pomóc.

- A nie chcesz czasem podjąć za mnie decyzji?

- Nigdy wcześniej nie słuchałeś moich rad, więc dlaczego teraz miałbyś to zrobić?

- To, że nie słuchałem, wcale cię nie zraziło...

Czy miał na myśli jej poprzednie próby doradzenia mu, żeby się nie wplątywał w małżeństwo z Brooke? Zerknęła na niego i w jego wrogim spojrzeniu znalazła odpowiedź. Tak, o to mu właśnie chodziło.

- Myślałam, że chcesz to omówić - powiedziała, akceptując w końcu bezcelowość tej rozmowy. - Lepiej porozmawiaj sobie z tą ścianą, ona przynajmniej nie powie ci nic nieprzyjemnego.

Chciał coś powiedzieć, ale wojowniczy wyraz jego twa-

rzy sugerował, że nie będzie to nic miłego, więc Angie go uciszyła.
- Chciałam ci pomóc, Tomie, a ty mi każesz zapomnieć o tej głupiej rozmowie. Cóż, to chyba najlepszy pomysł. Pożegnaj się rano - uniosła rękę w geście pożegnania i rezygnacji zarazem - kiedy nie będę miała tak wielkiej ochoty, żeby ci przyłożyć.

Tomas w milczeniu, z zaciśniętymi zębami, obserwował, jak Angie znika w ciemnościach, z których się wcześniej wyłoniła. Nie chciał wracać do rozmowy, jaką przeprowadzili przed laty w tym samym miejscu. Wtedy też odrzucił jej rady i nie chciał jej słuchać. „Wiem, że myślisz, że ją kochasz, Tomas, ale nie spiesz się zbytnio z tym małżeństwem. W każdym razie dopóki nie będziesz na sto procent pewien, że Brooke wytrzyma życie w takich warunkach”.

Zignorował jej rady i potem oboje, i on, i Brooke, cierpieli. Były to trzy lata huśtawki pomiędzy namiętnością a kłótniami, trzy lata samotności, separacji i decyzji podejmowanych pod wpływem emocji. Zakończyły się wypadkiem i śmiercią Brooke. Nie było już szansy, żeby to naprawić. Nie był zainteresowany szukaniem innej towarzyszki życia, ale musiał wypełnić testament ojca. Dla swojej matki, dla Kameruka Downs, dla braci i dla siebie. Potrzebuje tylko kobiety, która to zrobi na jego warunkach. A tą kobietą nie może być Angie. Za bardzo jest przyzwyczajona

do chodzenia własnymi, nieprzewidywalnymi ścieżkami.

Nieprzewidywalność to jedyna jej przewidywalna cecha. Nawet jej impulsywna oferta „Ja bym mogła” dotycząca urodzenia dziecka nie powinna go dziwić.

Nie tyle jej oferta go zdumiała, co dalsze wyznania. Myślała o seksie z nim i to całkiem sporo, jak przyznała.

Ruszył z powrotem w drogę. To się nie stanie. Nie z Angie. Nie będzie o niej myślał w tych kategoriach. Nagiej, w jego łóżku, pod jego ciałem.

Jej oferta zresztą z pewnością nie była autentyczna. Nawet gdyby była poważna, Angie wkrótce zmieniłaby zamiar. Kobieta, która nie potrafiła związać się na dłużej z jednym miejscem i jedną pracą, nie nadawała się na matkę. Na pewno trochę się zmieniła i wydorosła, ale jeszcze się nie ustatkowała. I nie sądził, żeby z jej cygańską duszą kiedykolwiek to nastąpiło.

Po powrocie do domu zastał Rafe'a przed wejściem, jakby ukrytego w cieniu. Gdyby go wcześniej zauważył, pewnie starałby się uniknąć tego spotkania.

- Alex poszedł spać? - spytał, wchodząc na ganek.

- Wisi na telefonie. Interesy czekają.

Nawet po północy, w dniu pogrzebu ojca. Cały Alex. Rafe uniósł kieliszek.

- Napijesz się ze mną?

- Innym razem.

Jednak kiedy Tomas podchodził do drzwi, Rafe zastąpił mu drogę.

- Nie natknąłeś się przypadkiem na Angie w tych ciemnościach?
 - Nie ma jej w domu?
 - Nie było jej w pokoju, kiedy sprawdzałem jakiś czas temu.
- Tomas skrzyżował ramiona, ale nic nie powiedział, niczego nie zdradził. Podejrzewał, że Rafe sam mu wyjaśni, dlaczego poszukuje Angie.
- Mam taki pomysł, jeżeli idzie o testament. - Rafe z zaciśniętymi ustami kręcił zawartością kieliszka. Tokaj miał ten sam ciemnobursztynowy kolor co oczy Angie. - Myślę, że Angie stanowi rozwiązanie.
 - To nie jej sprawa - rzucił Tomas. - Nie mieszaj jej do tego.
 - Zna całą historię, a Mau już ją kocha jak córkę.
- W tym problem. Angie i jej bracia dorastali jako część ich rodziny. Ich ojciec był kucharzem w Kameruka Downs, specjalnie sprowadzonym przez Chasa dla Mau, gdy zmarła jego żona. Rodzina Mori zajmowała osobny domek na terenie posiadłości, ale cała szóstka, dzieci Carlislew i Morich, zawsze razem się bawiły i uczyły.
- Z mojego punktu widzenia - kontynuował Rafe - Angie jest doskonałym rozwiązaniem.
 - Z mojego zaś za bardzo należy do rodziny.
 - Czyli tak jakby była naszą siostrą? - zdziwił się Rafe. - Ja już tak nie uważam, odkąd wróciła z Włoch z nową fryzurą, odmienionym ciałem i sposobem chodzenia. Zauważyłeś?

-Nie.

- Smutne, ale ci wierzę. - Upił wina z kieliszka. - W takim razie, jeżeli ty nie jesteś zainteresowany, ja ją poproszę.

Żeby z nim spała? Żeby miała jego dziecko? Tomas pokręcił głową, nim zdołał pomyśleć.

- Ty i Angie? Nie ma mowy.

- Dlaczego nie?

Tomas spostrzegł, że zaciska pięści, i spróbował się rozluźnić.

- Dlaczego sądzisz, że chciałyby pomóc jednemu z nas?

- Ona uważa, że ma dług wdzięczności wobec naszej rodziny. Wobec Mau, bo się zajmowała jej dziewczynski-mi sprawami, i wobec naszego taty, bo ją umieścił w ekskluzywnej szkole z internatem. Płacił też wciąż jej ojcu, nawet wtedy gdy był zbyt chory, żeby pracować.

- Bzdura - podsumował Tomas. Miał na myśli nie sam fakt pomocy ze strony jego rodziny, bo to była prawda, ale to, że Angie uważała się za dłużniczkę. - Nic nam nie jest winna.

- Ona uważa, że jest.

- Mówisz poważnie, że ją poprosisz...? - Tomas nawet nie mógł wymówić tych słów.

- To najpierwsza kobieta, którą bym poprosił.

- Myślałem, że nic cię nie obchodzi to dziedzictwo.

- Mnie nie. - Rafe dopił, klepnął brata w plecy i spojrzał mu w oczy. - Ale wiem, jak bardzo tobie zależy na twoim.

- Nie rób z siebie męczennika z mojego powodu.

- Jak wszyscy, to wszyscy. Twoje słowa, mały braciszku. Jedyne co możemy zrobić. W ten sposób zwiększamy swoje szanse. Nie ma mowy o męczeństwie, Tomas, po prostu jesteśmy realistami, którzy chcą załatwić sprawę.

- Nie z Angie - powiedział stanowczo Tomas.

- Przemyśl to, brachu. Ona jest w zasadzie idealna - powiedział Rafe i ściskając na pożegnanie jego ramię, odwrócił się i zniknął wewnątrz domu.

Nieruchoma sylwetka konia i jeźdźca, która rysowała się na horyzoncie błękitnego nieba, musiała być złudzeniem, bo kiedy Angie uniosła dłoń, żeby osłonić oczy od porannego słońca, zobaczyła w oddali tylko pojedynczą sosnę. Usiadła na fotelu pasażera i spróbowała jeszcze raz coś dostrzec przez zakurzoną szybę landrovera.

Miała rację, to było tylko złudzenie. Była na tyle szalona, że nie tylko rzucała nieprzemyślane propozycje w środku nocy, ale jeszcze do tego miała przywidzenia! śmiejąc się z politowaniem sama z siebie, zapadła się głębiej w fotel.

Kierowca chrząknął.

- Jak tam, w porządku?

- W porządku - zapewniła. Jeremy, magazynier, został oddelegowany, żeby podrzucić ją na pas startowy. - Wydawało mi się, że widzę kogoś na horyzoncie.

- To pewnie szef.

- Tak? - Angie starała się, żeby jej głos zabrzmiał obojętnie. - Pojechał na przejażdżkę?

- Taa... pojechał obejrzeć wschód słońca. To może być on...

Dobrze wiedzieć, że to nie zwidy. Gorzej, że Tomas wyruszył na przejażdżkę o świcie. Jest teraz gdzieś w okolicy? wzgórz Barakoolie i raczej się nie pojawi na pasie startowym przed ich odlotem do Sydney. Poczula się zawiedziona. Ale czego się spodziewała? Okazji, żeby się pożegnać, czy raczej nieoczekiwanej zmiany w stylu „przemyślałem to, o czym mówiłaś wczoraj w nocy”? Czy tego chciała?

Po bezsennej nocy, na godzinę przed świtem, pogodziła się z tym, że nie ma żadnego uzasadnienia, żeby cokolwiek ofiarować Tomasowi. Przez ostatnie miesiące czuła się nieco zagubiona. Nie wiedziała, co ma zrobić ze swoim życiem, gdzie zamieszkać. Wróciła do Australii, ponieważ Charles Carlisle umierał, ale teraz wiedziała, że chce tu pozostać.

Ale mieć dziecko, nawet jeśli byłoby to dziecko Tomasa?

Jej rozmyślania przerwał ostry zakręt, gdy samochód prawie podskoczył na wybojach, nie zwalniając. Cóż, Jeremy miał zaledwie siedemnaście lat. Ona też tak jeździła w jego wieku.

Nagle uświadomiła sobie, że dziwne uczucie pustki w żołądku to głód.

Ponieważ długo nie mogła zasnąć, kiedy jej się w końcu udało, nie usłyszała budzika. Rafe obudził ją w ostatniej chwili, więc miała czas tylko na szybki prysznic i pożegnanie z Maurą i służbą. Śniadania już nie zdążyła zjeść.

Wygrzebała z torby batonik owocowy i skrzywiła się.

- Nie masz przypadkiem przy sobie czegoś mniej zdrowego? - spytała Jeremyego, gdy szli do samolotu.

- Nie, niestety.

- Szkoda. - Kiedy Jeremy wkładał jej bagaż, kończyła tę namiastkę śniadania. - Myślisz, że są gotowi do startu?

- Prawie.

Angie nie była. Przyjechała tu na pogrzeb, ale również dlatego, żeby pożegnać swój dom z czasów dzieciństwa i młodzięcze marzenia. Tymczasem czuła się... rozdrażniona, jakby zostawiała coś nieukończonego.

- Do zobaczenia, Angie.

Jeremy machnął ręką i odwrócił się, a ona poczuła, że napływają jej do oczu łzy żalu, bo nie jest gotowa do wyjazdu. Schwyciła go za rękaw i pocałowała w policzek. Był okropnie zmieszany, ale ona poczuła się lepiej.

- Dbaj o siebie - zawołała za nim. - I jedź ostrożnie. Cholera, zachowała się, jakby była jego matką! Może to jakiś znak? Zaczęła wchodzić po stopniach

samolotu. Powiew wiatru przykleił jej spódnicę do nóg, a włosy rozwiął. Próbując je przygładzić, poczuła, że musi po raz ostatni obejrzeć się za siebie.

W oddali zauważyła coś ruchomego. Nie był to Jeremy i nie było to złudzenie. To był jeździec na koniu, zmierzający przez nagą równinę w stronę pasa startowego.

ROZDZIAŁ TRZECI

Angie przyłożyła rękę do piersi. Spokojnie, ostrzegła swoje serce. Nawet jeśli to jest Tomas, to przyszedł na pas startowy po prostu po to, żeby ich odprowadzić, albo ma jakąś wiadomość dla braci.

Rafe zawołał ją z wnętrza samolotu, a Alex siedział już w kabinie pilota. Pomachała im ręką, żeby ich uspokoić, a sama wpatrywała się w zbliżającego się jeźdźca. Nikt tak nie siedzi na koniu jak Tomas. Nikt też nie wygląda tak dobrze we wranglerach jak on. Świadomość, że jednak będzie miała okazję się z nim pożegnać, uspokoiła jej rozedrgane emocje. Zatrzymał się u stóp schodków. Angie stała dwa stopnie wyżej i po raz pierwszy w życiu miała nad nim przewagę wzrostu. Nachyliła się i zsunęła mu kapelusz ocieniający twarz.

- Ledwie zdążyłeś - powiedziała.

- Niestety - mruknął Rafe, wyglądając przez drzwi samolotu. - Miło, że wpadłeś nas pożegnać, braciszku.

- Chciałem się upewnić, że wyjechaliście, braciszku. Rafe zachichotał, a Angie też nie mogła się powstrzymać. Było to takie typowe dla nich, takie braterskie. Wtedy Tomas spojrzał na nią poważnie i uśmiech zamarł na jej ustach.

- Chciałem porozmawiać z Angie.

- Nie trzymaj jej za długo - ostrzegł Rafe. - Alex aż się pali, żeby wrócić do roboty. - Zostawił ich samych.

- Jeżeli chodzi o to, co powiedziałam wczoraj wieczorem...
 - Myślałem o tym, co powiedziałaś...
- Odezwali się jednocześnie i jednocześnie zamilkli. Nie odrywali od siebie wzroku.
- Ty pierwszy - zdołała wydusić Angie.
 - Kiedy powiedziałaś, że mogłabyś, hipotetycznie, mieć to dziecko, czy była to oferta na wyłączność?
 - Chyba nie sugerujesz, że mogłabym mieć dziecko z pierwszym lepszym, który będzie chciał? - Nagle ją olśniło! - Chodzi ci o Aleksa i Rafea?
 - Rafe myśli, że zrobiłabyś to, bo masz zobowiązania wobec mojej rodziny.
 - Rozmawiałeś o mnie z Rafeem? - spytała z niedowierzaniem.
 - On zaczął ten temat. Uważa, że jesteś idealną kandydatką.
 - A co z tobą, Tomas? Zastanawiałeś się nad swoim pomysłem?
 - Myślałem o tym całą noc. - Zmrużył oczy. Idealnie błękitne tęczęwki błyszczały jak chłodna woda w letni dzień. - Pomożesz mi, Angie?
 - Jeżeli będę mpgła - odpowiedziała cicho - to tak.

- Dlaczego?

Bo mnie potrzebujesz. Bo cię kocham.

- Bo mogę. I co teraz? - spytała, wiedząc, że czeka na jakiś znak, że to się dzieje naprawdę. - Chcesz, żebym została?

- Nie - odpowiedział szybko. Uniósł rękę i znów opuścił rondo kapelusza na czoło. - W przyszłym tygodniu przyjadę do Sydney. Zamówię wizytę u lekarza.

- Nie musisz... - nie dokończyła, bo przypomniała sobie, o czym mówiła zeszłego wieczoru. O hipotetycznym partnerze z nieznaną przeszłością. Teraz chodziło o nią i Tomasa, i... - Tak, powinniśmy przeprowadzić badania, żeby się upewnić, że oboje jesteśmy zdrowi.

Patrzył na nią przez chwilę.

- Miałem na myśli ośrodek leczenia niepłodności.

- Na pewno nie ma takiej potrzeby.

- Jest. Do sztucznego zapłodnienia.

- Żartujesz, prawda? - Angie aż otworzyła usta ze zdumienia.

Nie żartował. Widziała to po napiętych mięśniach jego twarzy.

- To musi się stać w ten sposób.

- Musi? - spytała spokojnie Angie. - Kiedy mnie prosiłeś o pomoc i się zgodziłam, myślałam o zrobieniu tego naturalnie.

- Nie - uciął. - To się nie wydarzy.

Angie walczyła z chęcią, żeby się roześmiać, rozplakać albo zacząć krzyczeć. Cała ta sytuacja, ta rozmowa półsłówkami była zupełnie nierealna. Nie mogła uwierzyć, że

z całym spokojem zaproponowała Tomasowi, że się z nim prześpi, że się z nim będzie kochała i że spróbują począć dziecko. Nie przewidziała, jak bardzo ją zabolili jego zdecydowana odmowa.

- Czy perspektywa przespania się ze mną jest dla ciebie taka wstrętna, że wolisz to zrobić sam? Większość mężczyzn...

- Przestań, Angie - mruknął pod nosem słowo, które uznała za związane z tematem. - To nie może się stać inaczej jak przez sztuczne zapłodnienie.

- To tylko seks - odpaliła, tracąc cierpliwość. - Chyba możesz się położyć, zamknąć oczy i pomyśleć o Kameruka Downs!

Ich spojrzenia się spotkały, tak gorące i wrogie, że nie zauważyli Rafe'a.

- Przepraszam, że wam przerywam, ale naprawdę musimy już ruszać.

- Dwie minuty - odpowiedziała Angie, nie obracając się, tylko unosząc rękę. - Daj mi dwie minuty. - Nie miała pojęcia, co zrobi przez te dwie minuty, ale gdy spojrzała na Tomasa, który był taki biedny, rozdarty, zapędzony w pułapkę, jej wrogość zaczęła topnieć. - Przykro mi, że zostałeś do tego zmuszony.

Uniosła rękę, żeby dotknąć jego twarzy, i na momentik pozwolił jej na to. Poczuła pod dłonią jego nieogolony policzek, ciepły oddech, napięte ciało. Kiedy zaczął się odsuwać, ujęła szybko jego twarz w obie dłonie, nachyliła się pod szerokie rondo jego kapelusza i przyłożyła usta do

jego ust. Zobaczyła zaskoczenie w jego oczach. Natychmiast odsunął jej dłoń i odchylił się.

- Do diabła, dlaczego chcesz to robić na siłę? Jeżeli chcesz mi pomóc, to dlaczego nie w sposób, w jaki ja bym chciał?

Bo to była jej szansa, prawdopodobnie jedyna, żeby go mieć, kochać i dać mu rodzinę, której potrzebuje. Może wtedy uzdrowiłaby jego zranione serce? Nie wiedziała tego na pewno, ale wiedziała, że jeśli wyzna mu swoje prawdziwe uczucia, więcej go nie zobaczy.

- Jeżeli mam się poświęcić i mieć to dziecko, nie mam zamiaru rezygnować z przyjemności.

Wcisnął jeszcze głębiej kapelusz na czoło i powoli się cofnął.

- To jest interes, Angie, nie przyjemność.

- A interes nie może być przyjemny?

- Już nie - odpowiedział, odwrócił się i odszedł.

- Dobra robota, Angie - pochwalił ją stojący za nią Rafe.

- Tak, jeżeli celem była utrata przyjaciela - powiedziała cicho.

Rafe ścisnął przyjacielsko jej ramię.

- Będzie miał o czym myśleć do przyszłego tygodnia.

- A co będzie w przyszłym tygodniu?

- Spotykamy się w Sydney. Alex, ja i Tomas. Znowu mamy rozmowy z Konradem w sprawie testamentu.

- Uważasz, że może zmienić zdanie?

- Z drobną pomocą - uśmiechnął się Rafe.

- Jaka? - spytała podejrzliwie.
- Kiedy wczoraj wieczorem wspomniałem, że poprosiłem cię o pomoc, stanowczo zaprotestował.
- To ja zaprotestowałam!
- On nie musi o tym wiedzieć, a odrobina zazdrości mu nie zaszkodzi. Zamknij oczy, połóż się i pomyśl o Kame-ruka Downs. - Rafe uśmiechnął się, z podziwem kręcąc głową. - Dobra robota, Angie.
- Czy któryś z was brał pod uwagę inne metody? - Tomas rzucił to pytanie ni z gruszki, ni z pietruszki i spojrzął znad talerza na zdumionych braci. W restauracji Sydney Carlisle Grandę Hotel pora obiadowa toczyła się bez zakłóceń. Goście jedli, kelnerzy ich obsługiwali. Tomas niczego nie zauważał. Nie pamiętał nawet, co jadł. Myślał tylko o wyniku dzisiejszego spotkania z Jackiem Konradsem, które odbyło się tydzień po rozmowach w bibliotece Kameruka Downs. Wynik był jednoznaczny: mogą próbować obalić testament, ale będą żyli ze świadomością, że nie spełnili jego ostatniej woli. Muszą to zrobić. Muszą próbować.
- Inne metody - Rafe odchylił się w krześle - jedzenia? Zebrań?
- Poczęcia dziecka - wyjaśnił Tomas. - Sztuczne zapłodnienie. Myślałem o pójściu do... - szukał w myślach właściwego terminu. Centrum? Serwisu? - Jak się nazywają takie miejsca?
- Farma hodowlana? - zaproponował Rafe.

- Klinika. - Alex odłożył sztućce i spojrzał lodowato na Tomasa. - Nie musisz tego robić, żaden z was nie musi. Ten sms, który dostałem wcześniej... Susanna zgodziła się wyjść za mnie.

Zapadła pełna zdumienia cisza, aż w końcu Rafe oprzytomniał.

- Chcesz powiedzieć, że Susanna wyraziła zgodę za pomocą smsa?

- Wie, że mamy mało czasu, a prosiłem, żeby dała znać, gdy tylko podejmie decyzję.

- A mówią, że nie ma już romantyków. - Rafe pokiwał smętnie głową.

Wyjątkowo Tomasz absolutnie się z nim zgadzał.

- Nie pogratulujecie mi? - spytał Alex.

- Pod warunkiem że będziesz wyglądał na chociaż trochę szczęśliwego - powiedział Rafe, a Tomasz dodał:

- Żenisz się tylko ze względu na testament. - Dla niego małżeństwo to była miłość, partnerstwo i oddanie. „Dopóki śmierć nas nie rozłączy”. - Nie musisz tego robić, Alex.

- Tak, muszę. - Alex starannie złożył serwetkę. - Tylko tak mogę to zrobić.

- Kiedy ślub?

- Jest obowiązkowy okres oczekiwania trzydziestu dni, ale jak najprędzej. Nie zdecydowaliśmy jeszcze gdzie.

- Nie w domu? - zdziwił się Rafe. - Mau chciałaby być obecna. Mówiąc „w domu”, miał na myśli Kameruka Downs,

gdzie wszyscy dorastali, a Tomasz wciąż mieszkał. Ich matka też, w osobnym domku, który wybudowali po ślubie Tomasa. Rzadko opuszczała to odludzie. Odkąd media zrobiły szum po śmierci jej córki, nie znosiła miasta, tłumów i fotografów.

- Negocjujemy. Rodzina Susanny mieszka w różnych stanach.

- Nie chcę być niedyskretny - zaczął ostrożnie Rafe -ale czy narzeczona wie, że będzie musiała wyprodukować potomka od razu?

- Wie. - Alex spojrział na zegarek i zmarszczył brwi. -Muszę iść na spotkanie, ale chciałem was zawiadomić, że to załatwiłem.

- Załatwiłeś swoją część - poprawił Rafe.

- My będziemy pilnować naszych - dodał Tomasz. - Jak wszyscy, to wszyscy. - Wstał jednocześnie z braćmi. -Gratulacje, Alex. Mam nadzieję, że tobie się powiedzie.

Był to moment, w którym wszyscy trzej czuli łączącą ich braterską więź. Patrzyli, jak Alex wychodzi zdecydowanym krokiem, po czym Rafe spytał:

- Myślisz, że on się oświadczył sms-em, e-mailem czy na firmowym okólniku?

- Nad tym samym się zastanawiałem - potwierdził Tomasz, gładząc się po twarzy. - Nie żebym nie lubił Susanny, ale ona jest po prostu... Susanna. Nie Susie, tak jak Angelina była Angie, tylko zawsze pełne trzy sylaby. Zawsze taka oficjalna i chłodna, zupełnie inna niż Angie.

- Wszystko to takie na zimno i bezosobowe - dodał, widząc, że brat się w niego wpatruje.

- Takie na zimno i bezosobowe jak sztuczne zapłodnienie?

- To co innego.

- Nawet nie warto na to odpowiadać. - Rafe pokręcił głową. - Idziemy? - Gdy byli w holu, zapytał: - Wiesz, że Angie tu pracuje?

- Jako kelnerka?

- Nie, w Carlisle Grandę, w moim biurze. Pytała, czy miałbym dla niej jakąś pracę po naszym przylocie w zeszłym tygodniu. Nie rozważałeś jej propozycji?

Tomas spojrział z zainteresowaniem na brata.

- Mówiła ci o tym?

- Trochę gadaliśmy. Widujemy się sporo.

Co to, do diabła, znaczy „trochę gadaliśmy”? A „sporo się widzimy”? W biurze czy poza nim?

- A co ty masz zamiar zrobić? - zmusił się Tomas do pytania.

- Mam kilka pomysłów.

- Angie? - spytał, nim pomyślał.

- Również. - Rafe przypatrywał się bratu. - Mam nadzieję, że to nie byłby problem, skoro ty się zdecydowałeś załatwić to inaczej?

- Jeżeli problem, to nie mój.

Co mógł powiedzieć? Pożegnali się i Rafe poszedł. Tomas podjął decyzję, która oznaczała klinikę i bezimienną kobietę bez twarzy, którą jakoś musi znaleźć. Żadnych

uczuciu, żadnych zobowiązań. Na pewno nie tak, jak odważnie proponowała Angie: zamknij oczy, połóż się i myśl o Kameruka. Cały zeszły tydzień kładł się, zamykał oczy i myślał o Angie. Jej miękkie wargi, egzotyczne perfumy i błyszczące oczy pełne namiętności.

To tylko seks.

Gdyby mógł w to uwierzyć! Gdyby mógł zapomnieć o tej czynności i skupić się na efekcie. Łatwo mógł sobie wyobrazić Angie z dzieckiem. Ale z dzieckiem Rafe'a? Na samą myśl poczuł skurcz w żołądku. Na pewno gdyby jego brat poprosił, Angie by się zgodziła. Kobiety nie odmawiają Rafe'owi. Nigdy.

I zamiast wyjść na ulicę i szukać tego zimnego i bezosobowego sposobu, znalazł się w windzie wiozącej go do biura Carlisle Grandę Hotel. Skurcz w żołądku był coraz silniejszy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gabinet był pusty, pomimo tego jednak Tomas nie miał wątpliwości, że to jest miejsce pracy Angie. Zaczęła pracować niecałe dwa dni temu, nawet tabliczka na drzwiach była jeszcze niezmieniona, ale jej osobowość odcisnęła już tutaj swoje piętno. Niektórzy nazwaliby jej biurko katastrofą, a ona wzruszyłaby tylko ramionami, mówiąc, że praca wre.

Wśród pootwieranych teczek i rozrzuconych papierów stał niebieski kubek do kawy. Tomas był pewien, że nie jest pusty. Angie rzadko kiedy kończyła coś za jednym podejściem. Trochę mniej spięty, podszedł bliżej i sprawdził. Oczywiście, kubek był w połowie pełny.

Kąciki ust uniosły mu się nieco z rozbawienia. Poczł zapach jej perfum, a może kwiatów włożonych jakby od niechcienia w czerwony dzbanek. Rozejrzał się po tym chaosie będącym jej stanowiskiem pracy. Załatwiła tu sobie wygodną pracę u Rafe'a, ale jak długo planowała zostać? Czy była gotowa się ustabilizować? Na tyle, by wychowywać dziecko? Humor mu się popsuł, jeszcze zanim dotknął kciukiem krawędzi kubka ze śladem szminki. To była Angie,

jakiej nie znał. Która malowała usta na kolor mokki i która tymi ustami zostawiła ślad pokusy na jego wargach. W jej aksamitnych brązowych oczach widać było inną namiętność niż u śmiejącej się dziewczynki ze zdjęć z dzieciństwa. Kobieta, która stojąc na stopniach samolotu, potrafiła mu powiedzieć, że seks między nimi mógłby być zabawny.

Oderwał się od biurka, o mało nie przewracając kubka. Rozgarnął nieco papiery, żeby go dobrze postawić, i zauważył książkę. *Dzieci poczęte bez trudu*. Wciąż jeszcze przyglądał się okładce, kiedy usłyszał kroki na korytarzu. Stała w drzwiach, a on poczuł wrogość nie do niej, ale do swojego ciała i jego reakcji na nią. Nie wiedział, jak sobie poradzić z tym dziwnym uciskiem w żołądku i suchością w gardle,

- Nie spodziewałam się, że cię tu zastanę. - Weszła, uśmiechając się tak ciepło, że chyba nie miała nic przeciwko takiej niespodziance. - Jak spotkanie?

Oczywiście, na pewno Rafe jej powiedział o spotkaniu z adwokatem.

- Strata czasu dla wszystkich - odpowiedział krótko, wściekły na myśl, że ona i Rafe spędzają czas razem.

- Nie ma szans na ominięcie tej klauzuli?

- Żadnej.

- Więc musicie mieć dziecko. - Nie było to pytanie, lecz stwierdzenie faktu. Oparta o biurko, w białej bluzce i czarnej spódniczce do kolan, gładko uczesana, ze złotym łańcuszkiem z literą A wyglądała jak kandydatka na

zarządzającą hotelem. Uśmiechała się jednak zwyczajnym ciepłym uśmiechem Angie.

Zauważyła książkę w jego ręku i jej uśmiech zbladł. Wskazał palcem na tytuł.

- Ciekawy dobór lektury.

- Pomyślałam, że muszę się doksztąpić, na wypadek gdybym musiała pomóc przyjaciółom.

- Takim jak Rafe?

- Jak Rafe albo Alex, albo Tomas - poprawiła go bez wahania. -

Fascynująca lektura, chociaż tytuł mylący. Czy wiesz, że każdego miesiąca jest tylko siedemnaście procent szansy na zapłodnienie?

Musicie już zaczynać, wszyscy trzej.

- Dlatego tu jestem.

Do diabła, sam się zdziwił własnymi słowami.

- Czy zmieniłeś zamiar? - spytała.

- A ty? - odparował.

- Żeby począć dziecko w jakiejś sterylnej klinice? - Wyjęła mu z rąk książkę i położyła na biurku. - Absolutnie nie.

- Miałem na myśli pomoc mnie.

- A jakie to ma znaczenie? Jeżeli się nie zgadzamy co do metody, moja oferta jest nieaktualna.

- Może dojdziemy do kompromisu. Co do metody.

- Naprawdę? - Uniosła brwi ze zdziwieniem. - A jak to sobie wyobrażasz?

Właściwie nie miał pojęcia, z czym tu przyszedł, poza tym, że chciał się upewnić, że się nie zadaje z jego bratem...

- Tomas - przerwała jego rozmyślenia. - Nie wiesz, dlaczego tu jesteś, prawda? Nic się nie zmieniło od zeszłego tygodnia.

- Tego nie wiesz.

- Wiem, że nie mogłeś znieść nawet mojego pocałunku, więc co tu mówić o większej intymności.

Chciała się odwrócić, ale Tomas odruchowo położył rękę na jej ramieniu. Popatrzyła na niego ze zdumieniem. Uścisnął ją mocniej, żeby wiedziała, że się nie ruszy, póki jej nie powie tego, co ma do powiedzenia.

- Zaskoczyłaś mnie w zeszłym tygodniu.

- Więc - uniosła głowę - gdybym cię uprzedziła, to nie miałbyś pretensji o ten pocałunek?

- Nie wiem.

- Nie wiesz - powtórzyła, mrużąc oczy. - Chcesz się dowiedzieć, czy chcesz puścić moje ramię, żebyś mogła wrócić do pracy?

Musi się zdecydować. To tylko pocałunek, powiedział sobie, ale niewiele to pomogło. Jej słowa z ubiegłego tygodnia wciskały mu się w mózg. „To tylko seks”. A teraz nadeszła chwila próby. Jeśli będzie w stanie pochylić głowę i ją pocałować, może i z seksem sobie poradzi? Może.

Poczuł, że ona usiłuje się wymknąć, i zasłonił jej wyjście swoim ciałem. Ich spojrzenia się spotkały. Czuło się napięcie. Powietrze między nimi było jak naładowane elektrycznością. Jego usta dzieliły tylko centymetry od jej, gdy się zawahał.

- No, dalej - zachęciła łagodnie. - Nie gryzę, chyba że będziesz chciał. Cofnął głowę, zaskoczony. Mógł się tego spodziewać. Cała Angie.

- Żartowałam. Taki dowcip, wiesz.

Tak, wiedział, tylko absolutnie nie był w nastroju do żartów. Musiała to zauważyć, bo westchnęła i dotknęła kciukiem jego brody. A potem zaskoczyła go kompletnie, bo wspięła się na palce i pocałowała go w to miejsce. Poczł miękkość jej warg i ciepło języka, a potem wycofanie. Na jej ustach pojawił się niepewny uśmiech, gdy szepnęła:

- Przepraszam.

Przepraszam za żart, czy za to, że zgłupiał z powodu jednego szybkiego dotyku jej języka? Chciał ubrać w słowa swoje zdumienie, zapytać, co miała na myśli, ale ona ujęła jego twarz w dłonie, tak samo jak przy samolocie, i spojrzała mu głęboko i poważnie w oczy.

- To było ostrzeżenie. - Wychyliła się, by pocałować najpierw jeden, a potem drugi kącik jego ust. - A teraz cię pocałuję, dobrze?

Nim odzyskał równowagę, przesunęła ostrożnie wargami po jego ustach, jakby chciała pokonać jego opór lub zmusić do czynnego udziału. Jakaś jego część pragnęła natychmiast przejąć inicjatywę, ale silniejszy głos podpowiadał, że to przecież jest Angie, więc nie na miejscu jest pragnienie, żeby zaniknąć oczy i dać się ponieść pokusie.

- Spokojnie - szepnęła, gładząc jego policzki. - To tylko pocałunek.

I pocałowała go z taką samą pasją i energią, z jaką wszystko robiła. Poczuł, jak ogarnia go gorąca fala i zaskakuje pożądaniem, kompletnie nieprzygotowanego na takie uczucie. Mógł tylko zamknąć oczy, wpleść palce w jej włosy i również ją całować.

Co to był za pocałunek! Było w nim pragnienie, którego nie potrafił opanować i nie chciał kontrolować, była tęsknota za intymnością, jakiej nie doświadczył od lat. Od czasu śmierci Brooke. Ta myśl kazała mu przestać, odsunąć się. Nie pragnął intymności. Była to jedynie próba i udowodnienie sobie, że może zamknąć oczy i zrobić, co trzeba. Środek do osiągnięcia celu. Natychmiast przybrał obojętny wyraz twarzy, co ostatnimi laty przychodziło mu z łatwością. Angie oparła się o biurko, oszołomiona. Włosy miała w nieładzie, usta rozchylone, a gdy skrzyżowała ręce pod biustem, zauważył zarys sutków pod skromną białą bluzką. Starał się opanować drżące dłonie, trzymać je od niej z daleka i przejść do następnego etapu, skoro pokonał pierwszy. Spojrzał na nią i nie spuszczać wzroku, zapytał:

- W dalszym ciągu masz zamiar mi pomóc?

Przez chwilę nie reagowała i miał wrażenie, że nie zrozumiała.

- Na mój sposób? - upewniła się.

- Tak.

- O, to postęp, ale od pocałunku to jeszcze daleko.

- Wiem o tym.

- Myślisz, że będziesz w stanie się rozebrać i wejść ze mną do łóżka, że będziesz mógł...

- Nie wiem tego, rozumiesz? - Czuł gorąco na twarzy i w innych miejscach, na co usiłował nie zwracać uwagi.

- Nie wiem, ale chcę spróbować.

- Bo chcesz mieć dziecko?

- Bo go potrzebuję.

- Jasne.

Usłyszał urazę w jej głosie i zobaczył, że jej oczy pociemniały.

Zrozumiał, że wszystko zepsuł. Brakowało mu jednak słów i ochoty, żeby to naprawić. Co mógłby powiedzieć? Nie potrafił używać grzecznych słówek, tak jak czynił to Rafał.

- Nie musisz się od razu deklарować - powiedział. - Można najpierw spróbować.

- Próbny seks? To proponujesz?

- Jedna noc bez zobowiązań. Jeżeli się uda, możemy porozmawiać o... -

Wskazał na leżącą na biurku książkę.

- Płodzeniu dzieci? - Spojrzała na niego przez chwilę, ale z jej spojrzenia nie można było niczego wyczytać.

- W porządku.

„W porządku”? Na sekundę świat zakreślił się wokół niego, jakby mu ktoś usunął dywan spod nóg, ale Angie zaczęła mówić, planować, zadawać pytania i musiał się skupić.

- Chcesz, żebym pojechała z tobą do domu? - usłyszał poprzez szum w uszach. - Mogłabym...

- Nie! - Nie w jego domu, nie w jego łóżku. - Nie - powtórzył mniej gwałtownie. - To nie będzie konieczne.

- Ja nie mogę cię zaprosić do siebie, bo mieszkam u Carla. Jej brat, a jego przyjaciel. Boże, nie!
- Myślę, że to powinno zostać między nami.
- Na wypadek gdyby się okazało upokarzającą katastrofą i nie moglibyśmy spojrzeć sobie w oczy?
- Na wypadek gdyby się nam nie udało - odpowiedział, patrząc jej w oczy.
- Najlepsze będzie jakieś neutralne terytorium.
- Myślę, że nietrudno będzie zorganizować pokój w hotelu, skoro twoja rodzina posiada całą sieć hoteli? - Mimo tego lekkiego tonu patrzyła na niego poważnie. Wolno oblizwała wargi. - Kiedy chciałbyś przeprowadzić tę... próbę?
- Nie jestem pewien, kiedy będę mógł się wyrwać.
- Teraz się wyrwałeś - zauważyła, znów krzyżując ręce pod piersiami. Tomas starał się skoncentrować na jej słowach, a nie na ciele. Nie na tym niepokojącym fakcie, że nigdy jej nie widział nago, a teraz zobaczy. I znów poczuł, jakby dywan usuwał mu się spod stóp.
- Pocałunek nam wyszedł - zauważyła rzeczowo. - Dlaczego i to miałoby nie wyjść? - Powoli wygładziła spódnicę i obeszła biurko. - Planowałeś zostać dzisiaj na noc?
- Skinął głową, a ona zaczęła nakręcać numer w telefonie.
- U Aleksa, czy masz tutaj zarezerwowany pokój?
- Pokój. Tutaj - zdołał odpowiedzieć. Dręczyła go suchość w ustach, a ten nieszczęsny dywan uciekał stanowczo zbyt szybko.
- Halo, recepcja. - Uśmiechnęła się na dźwięk głosu z drugiej strony. - Cześć, Liso, tu Angelina Mori z biura pana Carlislea. Czy masz rezerwację dla jego brata, pana Tomasa Carlislea? Tak? Chciałabym ją zmienić na coś lepszego, jeżeli masz wolny jakiś apartament.

Tomas zeszywniał.

- To nie jest konieczne.

- Apartament Boronia będzie świetny - powiedziała do słuchawki, nie zwracając uwagi na jego kręcenie głową. - Tak, Liso, na jedną noc. Tyle panu Carlisle wystarczy. - Spojrzała na niego wyzywająco. - Przynajmniej na razie.

Dwie godziny później Angie sama nie mogła się nadzi-^swić, jak sprawnie to wszystko zorganizowała.

- Nigdy w życiu nie zamawiałam apartamentu - powiedziała do Tomasa. - Jeżeli mam to zrobić, to z klasą.

Usadowiła się za biurkiem ze słuchawką telefonu przytrzymywaną ramieniem i wyjaśniła Tomasowi, ile ma pracy do zrobienia, zanim będzie mogła się z nim spotkać i na górze. Bardzo dobrze rozegrane. Nie pozostawiała mu możliwości zaprotestowania. Zwłaszcza że przed drzwiami pojawił się Rafe, zaintrygowany obecnością brata. Tomas wyszedł, a ona pozbyła się Rafe'a, udając zainteresowanie fikcyjnym telefonem. Po całej tej scenie w jej gabinecie, od początku do końca, można by ją wziąć za wyśmienitą aktorkę. Marnowała talent. Kto by poznał, że serce jej łomotało, wewnątrz paliło, a cała drżała z napięcia? Teraz, dwie i pół godziny później, zamieniła kilka uprzejmych słów z japońską parą, jadąc szybką windą hotelu Carlisle na najwyższe piętra, do apartamentów i ku swojej przyszłości. Jak na to, że za chwilę miała się spotkać z Tomaszem Carlisleem, wydawała się bardzo opanowana.

Na piętnastym piętrze powiedziała „do widzenia” parze Japończyków, po czym położyła rękę na brzuchu i wzięła kilka głębokich oddechów, żeby się uspokoić. Nie wiedziała dokładnie jak, ale była pewna, że to ukoi jej nerwy.

Tomas jej nie pragnął, ale jej potrzebował. A jeśli wszystko pójdzie dobrze, może będzie go miała nie tylko ten raz, ale uda jej się go zatrzymać? Może będzie mogła z nim być, kiedy będzie w niej rosło dziecko? Może znikną mu cienie pod oczami i zacznie się znów śmiać i żyć? Może stanie się dla niego kimś więcej niż tylko pomoc-niczką w utrzymaniu dziedzictwa?

A jeśli się nie uda? Jeśli próba zakończy się klęską, jak przewidywał w jej biurze? Wtedy trzeba będzie wszystko zakończyć i odebrać to jako sygnał, żeby pójść dalej.

Może nawet jej się uda zagłuszyć ten wewnętrzny podszept serca, który ją powstrzymywał przed stałym związkiem, stałą pracą, stałym miejscem zamieszkania, żeby zachować siebie dla tego jedyne go mężczyzny, jedyne go domu i jedyne go życia. Teraz być może miała szansę to zrealizować. Jeżeli on się nie rozmyśli.

Przed wejściem do jego apartamentu, ich apartamentu, Angie zawahała się na tyle długo, żeby wziąć oddech, zanim zapuka. Ale nie może przecież tak stać, nie wiedząc, czy on jest wewnątrz, czy nie. Ręka jej drżała, gdy przesunęła kartę przez zamek. Czerwone światło. Zaknęła. Spróbowała jeszcze raz, tym razem spokojniejszym ruchem.

Zielone, hura!

Otworzyła drzwi i postąpiła trzy kroki. Sprawdziła du-

żą marmurową łazienkę, sypialnię i garderobę. Nic z tego. Cały apartament, cichy i nieskazitelny, stał przed nią otworem. Pusty. Angie nie wierzyła, że ją wystawił, zwłaszcza gdy przeszła cały apartament kilka razy i przemyślała sprawę. Mimo że Tomas zmienił się trochę w ostatnich latach, nie mogła to być aż taka zmiana, żeby sobie chodził po hotelu, nie mając nic do roboty. To nie w jego stylu. Był znany z aktywności.

Zadzwoiła do recepcji, czy nie zostawił wiadomości, po czym sprawdziła wszystkie poziome powierzchnie w poszukiwaniu jakiegokolwiek karteczki. Nic, nawet żadnego śladu, że w ogóle był w apartamencie. To jeszcze nie powód, żeby się przejmować. Mógł mieć jakieś sprawy do załatwienia, skoro teraz tak rzadko przyjeżdża do miasta. A może siedzi w jednym z barów hotelowych, żeby się upić? Tomas, jakiego znała, nie potrzebował pić dla kurażu, żeby sobie poradzić z bykiem lub kobietą, ale obecny, kto wie?

Cóż innego mogła zrobić, jak czekać? Szukanie go nie wchodziło w grę, skoro zaplanował to spotkanie, randkę, romans na jedną noc, czy jak to nazwać, zachować w tajemnicy. Wszystko racja, ale denerwowało ją okropnie, że nie wie, czego się spodziewać, ani nawet w jakich kategoriach umieścić to, na co się zgodziła. Gdyby się mogła jakoś podzielić tą emocjonalną energią, jaką zgromadziła, spróbowałyby rozluźnić Tomasa, bo było to niezbędne, jeśli dzisiejsza noc ma się udać.

Zamówiła butelkę merlota, ale po chwili zmieniła zamówienie na francuskiego szampana, jakiego piła tylko raz w życiu, na swych nieszczęsnych osiemnastych urodzinach. Zafundowała go zresztą rodzina

Carlisleow. Jeśli Tomas Carlisle każe jej czekać, niech zapłaci za luksus ukojenia jej nerwów.

Zanim obsługa dostarczyła szampana, napełniła olbrzymią wannę wodą i dołąła olejku „Rozkosz dla ciała” z koszyczka hotelowego. Nastawiła muzykę, a ponieważ wanna była większa niż jej cała łazienka, uznała, że jeśli muzyka nie pomoże, to będzie mogła trochę popływać dla relaksu. Gdy wypila już pół szampana, zanurzona po brodę w wodzie, doznała nagle dziwnego uczucia, że nie jest sama. Stała wyprostowana i czekała bez ruchu, z bijącym sercem. Muzyka zagłuszała wszelkie dźwięki, ale gdy uchylone drzwi od łazienki nie poruszyły się przez dłuższy czas, serce powoli się uspokajało.

Zacząła sięgać po prześcieradło kąpielowe, kiedy nagle muzyka się urwała. Serce zabiło jej mocniej. Oczekiwanie rozeszło się po całym jej ciele, jak zwykle, gdy na horyzoncie pojawiał się Tomas Carlisle.

Wprawdzie nie widziała go jeszcze nawet na horyzoncie, ale jej ciało i serce wiedziały, że jest w pobliżu. Wsunęła się z powrotem do ciepłej wody, zastanawiając się, czy starczy jej cierpliwości, aby czekać, aż ją tu znajdzie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zastanawiał się, ile czasu kobieta może spędzić w kąpieli?

Zacisnął zęby i usiłował nie dopuszczać do siebie kolejnego dźwięku przelewanej wody, kolejnego wyobrażenia skrawka oliwkowej skóry, kolejnego napływu gorąca w lędźwiach. Ostatnie dwie minuty, dziesięć, dwadzieścia minut, wydawały mu się wiecznością. Żałował, że ściszył muzykę. Hałas pomógłby mu zapomnieć, że Angie znajdowała się o dwoje otwartych drzwi od niego, mokra i naga.

Nie mógł się zmusić, żeby przejść do sypialni, a dalej do łazienki, żeby zrobić to, po co przyszedł. Nie wiedział, co miałby powiedzieć. Nie wiedział, jak zacząć. Cholera! Skupił się na widoku za oknem, na światłach miasta niegotowego jeszcze do snu, na sznurze samochodów zbliżających się do mostu, ludzi wracających do domów jak każdego wieczoru. Wszystko w ich życiu przebiega w ustalonym porządku, a jego pędzi w nieznanie.

I wtedy usłyszał jakiś ruch i mignęło odbicie w lustrze. Wyszła z sypialni ubrana w hotelowy puszysty szlafrok. Przystanęła przy stoliku i gdy uniosła butelkę, usłyszał chrobotanie kostek lodu.

- Czy nalać ci kieliszek szampana? - spytała. - A może wolałbyś coś innego? Na pewno jest tu coś, na co masz ochotę...

I mnóstwo tego, czego nie chciałbym chcieć, pomyślał ponuro, obracając się do niej. Otulona w puszysty szlafrok, z ciemnymi włosami zebranymi na czubku głowy i pytająco uniesionymi brwiami, czekała na jego odpowiedź. Pokręcił przecząco głową. Dostyc już wypił na dole. Wystarczająco, żeby trochę stępić swoje obawy, ale za mało, żeby nie pamiętać, czemu ma służyć ta noc.

Najwyraźniej Angie nie miała takich oporów. Patrzył, jak nalała sobie kieliszek z prawie pustej butelki, i poczuł się jeszcze bardziej spięty, gdy ruszyła w jego stronę boso, bezgłośnie po miękkim dywanie. Złoty łańcuszek pobły-skiwał wokół jej kostki, a gdy się nachyliła, żeby uregulować głośność muzyki, łańcuszek na jej szyi zakolysał się i powrócił na swoje miejsce między piersiami.

- Nie przeszkadza ci? - spytała.

Oderwał uwagę od zarysu jej piersi i od napływu krwi w dolne partie ciała i skierował ją na fortepianowe dźwięki muzyki klasycznej, która była zupełnie nie w jej stylu.

- Nie przeszkadza mi, chociaż nie wydaje mi się, by to była muzyka, jakiej słuchasz.

- Terapia relaksacyjna do spółki z tym. - Uniosła w górę kieliszek. - I w połączeniu z kąpielą, która była rewelacyjna.

- Musiałaś się zrelaksować?

- Trochę. - Kąciki jej ust zadrżały. - No, dobra, trochę

więcej niż trochę. Chociaż teraz mam chyba przewagę nad tobą, jeśli idzie o zrelaksowanie.

- To i tak niewiele - przyznał Tomas i spojrzał jej w oczy. Wiedzieli oboje, że to nie będzie łatwe.

A Angie, jak to Angie, próbowała znaleźć jakieś rozwiązanie.

- Jesteś pewien, że nie chcesz drinka? Albo kąpieli? Polecam. - Nie odezwał się ani słowem i nie poruszył nawet

o milimetr. Stał sztywny, gdy do niego podeszła. Czy. to jego wyobraźnia, czy też zobaczył łobuzerski uśmieszek? -No, dobra, to zdejmuj koszulę. - Co? Włożyła mu w dłoń swój kieliszek. - Jeżeli cię nie namówię na kąpiel, to co powiesz na masaż?

- To nie jest konieczne.

- Bzdura. Wydajesz się taki spięty, że mógłbyś wybuchnąć, a ja mam podobno magiczne ręce. - Obróciła się

i spojrzała na niego, oddalając się. - Zaraz wrócę, tylko przyniosę z łazienki oliwkę.

-Nie.

- Bez oliwki?

Bez oliwki, bez magicznych dłoni dotykających jego ramiona, bez nagich ud obejmujących jego plecy.

- Żadnych masaży, kąpieli i drinków. - Demonstracyjnie odstawił jej kieliszek na parapet za sobą, żeby nie mogła sięgnąć. - Nie po to tu jesteśmy.

-Nie, ale...

- Bez ale.

Ich spojrzenia znów się spotkały, a w powietrzu czuło

się ciężar. Seks. Nie dla przyjemności, tylko w konkretnym celu. Próba. Angie zaczęła nerwowo ciągnąć łańcuszek na szyi.

- Myślałam, że może moglibyśmy... nie wiem, trochę posiedzieć, pogadać, może zamówić kolację i butelkę wina.

- Jesteś głodna?

- Właściwie nie.

- To po co zamawiać kolację? To nie jest randka, Angie. Oczy jej pociemniały. Była trochę urażona jego tonem,

ale, jak to ona, szybko podniosła głowę i wypaliła:

- To tyle? Po prostu chcesz to zrobić? -Tak.

Właśnie tego chciał. Zrobić to. Żadnych ozdóbek, pogaduszek i, do diabła, nie powinien mieć żadnych obiekcji, że chce zrobić to, na co się oboje zgodzili, tylko dlatego że ona robi mu grzeczność. Tylko dlatego że stoi tu przed nim, kręci łańcuszkiem na szyi i wygląda...

- Denerwujesz się?

Pewnie nie należało zadawać tego pytania, ale nie mógł się powstrzymać. Trudno mu było zrozumieć, że i Angie, zawsze taka pewna siebie i bezpośrednia, też mogła paść ofiarą tremy.

- Oczywiście, że się denerwuję - odpowiedziała. - A ty nie?

- Dlaczego „oczywiście”? Powiedziałaś, że to tylko seks. Pokręciła głową i parsknęła śmiechem.

- Proszę, to akurat zapamiętałeś!

- A nie uważasz tak?

- Oczywiście, że nie. To tak, jakby mówić, że ten apartament to tylko pokój hotelowy, Dom Perignon to tylko wino musujące, a to - dotknęła kołnierza - to zwykły szlafrok.

Mógł zapytać, dlaczego, do licha, kobiety nie mówią tego, co myślą, ale to by było tak, jakby pytał, dlaczego po porze mokrej następuje pora sucha. Tak po prostu jest. Ale Angie?

- Dlaczego tu jesteś? Dlaczego zgodziłaś się to zrobić?

- Mówiłam ci już. Bo mogę.

- Powiedz prawdę, Angie. - Spojrzał jej w oczy i wytrzymał Spojrzenie. - Nie kręć.

Angie też wytrzymała jego wzrok. Zauważyła lodowaty błysk w oczach, które zawsze wydawały jej się błękitem gorącego lata. Poczowała skurcz w żołądku. Wszystko zależało teraz od jej odpowiedzi. Ale gdyby mu powiedziała, że ma nadzieję zagoić jego rany, jeśli tylko da jej szansę, tyle by go widziała.

Nie mogła jednak kłamać. Nie jemu i nie sobie.

- Chodzi o to, że zawsze chciałam się z tobą przespać -powiedziała powoli, zgodnie z prawdą. - No, nie patrz taki zdziwiony. Mówiłam ci to już w zeszłym tygodniu, kiedy pierwszy raz zaproponowałam, że mogę urodzić twoje dziecko.

- To było hipotetycznie.

- Może ty tak myślałeś, ale ja nie. Podkochałam się w tobie, odkąd byłam nastolatką. Ty tego pewnie nie zauważałeś. Pamiętasz moją osiemnastkę? - Głupie pytanie. Oczywiście, że pamiętał, bo wtedy poznał Brooke, ale chciał prawdy, to

będzie ją miał. - Pamiętam, że przedtem poszłam na zakupy i kupiłam najbardziej seksowną sukienkę, jaką znalazłam. Była biała, przylegająca we wszystkich odpowiednich miejscach. Myślałam wtedy o tobie, Tomas. Wyobrażałam sobie, że mnie w niej zobaczysz i padniesz.

- Miałaś chłopaka.

- Tak, ale to był chłopiec, a ty byłeś mężczyzną. Wydał jakiś dziwny dźwięk, niedowierzania czy zaprzeczenia.

- To było siedem lat temu.

- A ja zawsze się zastanawiałam, jak by to było: ty i ja razem.

- To znaczy, jak się pie...

- Tak. - Przerwała mu, żeby nie słyszeć tego słowa, które wybrał świadomie, żeby ją zaszokować.

- Bo może być tylko tak - powiedział, kierując rozmowę na konkretny temat. - Tylko seks.

- Słyszę cię, ale powinieneś mnie znać na tyle, żeby zrozumieć, że dla mnie to nie może być tylko seks. Z nikim. Jestem kobietą, na wypadek gdybym musiała ci o tym przypominać.

- Nie musisz.

Patrzyła na niego przez dłuższy czas, wściekła, że z uporem powtarzał te dwa słowa. On może sobie powtarzać do upojenia „tylko seks”, ale jej serce wiedziało, że to będzie coś więcej. Zwilżyła wargi i skoncentrowała się na tym, co było ważne dla Tomasa, dlaczego się zgodził na ten seks.

- Pamiętasz tę książkę, którą czytałam? - Czekala na potwierdzenie, żeby sobie przypomniat tytuł i przestawił się z myślenia na temat „seks z Angie” na końcowy rezultat. - Przeczytałam wszystko o dniach płodnych i poczęciu i szczerze mówiąc, nie trafiłbyś na lepszą kandydatkę, gdybyś dał ogłoszenie. Mam regularny cykl, dwadzieścia osiem dni, jak w zegarku, co podobno jest dość rzadkie. Nigdy nie miałam problemów ginekologicznych, jestem zdrowa i w odpowiednim wieku.

- Przemyślałaś to. Naprawdę chcesz mieć dziecko?

- Nawet kilkoro. Same słodkie aniołki, które nie płaczą i nie sprawiają mamusi kłopotu.

Uśmiechnęła się. On nie. Zorientowała się, że posunęła się o jeden krok za daleko. Ale po tym wszystkim, co zostało powiedziane, jak mogła go sprowadzić z powrotem na właściwy temat?

Może powinna mu przypomnieć, że jest kobietą, nagą kobietą, która się zgodziła uprawiać z nim seks? Zmniejszyła odległość między nimi i rozpuściła włosy. Gdy stanęła przy nim, przeciągnęła ręką po włosach, które nie były już gładkie i proste, tylko znów gęste i skręcone przez parę w łazience. Nachyliła się, żeby wziąć swój kieliszek z parapetu, i musnęła przelotnie jego ramię, po czym znów się wyprostowała.

- Muszę sobie użyć, póki mogę - powiedziała, upijając duży łyk szampana. - Jak zajdę w ciążę, już nie będę mogła.

Coś błysnęło w jego oczach, na ułamek sekundy, nim się odwrócił, żeby wyrzucić przez okno.

- Dużo stracisz.
- Dużo zyskam.
- A co z twoją pracą?
- Jest tymczasowa. Zastępuję kogoś, kto jest na urlopie macierzyńskim. Ironia losu, nie uważasz?

Nie odpowiedział, a pewność siebie Angie zaczęła opadać. Nie sądziła, że Tomas mógłby być jeszcze bardziej spięty niż wtedy, gdy wyszła z łazienki, ale okazało się, że to możliwe. Nadszedł czas, że trzeba to było zrobić, a łatwiej było powiedzieć niż zrobić.

Upiła jeszcze jeden łyk szampana, ale poczuła tylko smak własnego zdenerwowania.

- Dziwne, co? - rzuciła w przedłużającą się ciszę. - To wszystko. My zastanawiający się, co zrobić. - Zauważyła, że zadrżał mięsień w jego policzku. - Może chodźmy do sypialni. Zawsze to krok do przodu. - Odwróciła się i ruszyła w tamtą stronę.

- Angie.

Zatrzymała się w pół kroku, obróciła i zauważyła, że obserwował ją w taki sposób, że serce zaczęło jej bić mocniej.

- Nie oczekuj zbyt wiele - powiedział sztywno.
- Nigdy tego nie robię.

Było to wierutne kłamstwo. Czekala siedem lat, od czasu swoich osiemnastych urodzin, zastanawiając się, jak by to było, więc Tomas będzie sam sobie winien. Chciał znać prawdę, a teraz mu się ona nie podobała. Przeciagnał ręką po włosach, wściekły na siebie. Pamiętała nawet nie-

szczęsną sukienkę, a wszystko co on pamiętał z tamtego wieczoru, to że poznał Brooke. Jediną kobietę, którą kochał. Jediną, którą będzie kochał. Jediną, z którą był w łóżku.

Jak ma to teraz zrobić? Jak ma wejść, rozebrać się i położyć do łóżka z inną? Dlaczego sobie wyobrażał, że z Angie będzie łatwiej niż z jakąś nieznajomą, anonimową i obcą? Jeżeli wymagał od niej szczerości, dlaczego sam się nie przyznał, że nie ma żadnego doświadczenia seksualnego?

To tylko seks, przypomniał sobie. Seks z namiętną kobietą, która całuje tak, jakby uwielbiała wszystko, co się dzieje między mężczyzną a kobietą. Pewnie nie będzie miała oporów, żeby użyć tych ust na różne sposoby. Może powinien skorzystać z jej rady: „Połóż się, zamknij oczy i pomyśl o Ka-meruka Downs”. Może to nie będzie aż takie trudne? Ale im dłużej będzie tu stał i myślał, tym będzie gorzej. Lepiej pokonać strach, odważyć się i mieć to za sobą. Jeśli tylko skupi się na mechanicznych czynnościach jak rozpięcie guzików i rozebranie się, na tej części siebie, która się dopominała o kobietę w ciemnościach nocy, to mu się uda. O ile, oczywiście, ona nie będzie miała nadmiernych oczekiwań.

Zatrzymał się w progu pokoju, mierząc wzrokiem olbrzymie łóżko z odsuniętą narzutą, pod którą znajdowała się niezmierna biała przestrzeń. Lampki po obu stronach łóżka nie dodawały temu widokowi ciepła ani nie zlikwidowały zimnego potu, jaki nagle poczuł na skórze.

A Angie? Jego wzrok przesunął się po pokoju i zobaczył ją stojącą przed toaletką i szczotkującą włosy. Ich spojrzenia spotkały się w lustrze i Angie odłożyła powoli szczotkę. W tej nienaturalnej ciszy słyszał bicie własnego serca, zbyt głośne i zbyt szybkie.

- Cholerna wilgoć - powiedziała. - Jak dotrze do nich odrobina pary, nie mogę sobie z nimi poradzić.

- Podobają mi się twoje włosy takie jak teraz - powiedział zmienionym głosem. Ten komplement był równie sztywny jak jego ciało. - Tak, jak miałś po południu, było jakoś... za gładko.

- Wolisz, jak są takie dzikie?

- U ciebie tak - powiedział po prostu i na jego ustach pojawił się ledwie zauważalny uśmiech.

- Miałam zamiar zdjąć ten płaszcz kąpielowy i ułożyć się naga na łóżku - powiedziała cicho - ale nie mogłam tego zrobić.

- Mogłaś zostawić płaszcz kąpielowy.

- Mogłam, o ile sama nagość byłaby problemem. Problemem była nagość tylko moja.

- Chcesz, żebym się rozebrał?

Spojrzenie jej ciemnych oczu przeniosło się z jego piersi na oczy.

Zwilżyła wargi.

- Czy mogę ja to zrobić?

Tylko szybko, powiedział w duchu.

Jej jedwabiste dłonie znalazły się na jego podbrzuszu i zdecydowanym ruchem wyciągnęły koszulę ze spodni. Zanim się zorientował, rozpięła wszystkie guziki i rozsunęła

poły. Jej dłonie zsunęły się po jego ramionach i pieszczotliwym ruchem zsunęły koszulę, aż opadła na podłogę.

- Rozwiąż mój szlafrok - szepnęła tak blisko, że poczuł jej oddech na skórze. Nachyliła się i pocałowała jego pierś.

Zobaczył, że przymknęła powieki, i ten widok sprawił, że ogarnęło go nagłe pożądanie, aż poczuł zawrót głowy. Musiał się czegoś schwycić.

Znalazł jej szlafrok, pasek i prosty węzeł, który rozszedł się w jego rękach. Jęknęła zachęcająco, gdy mięsista tkanina się rozchyliła, a on westchnął z zachwytu, ujrzawszy jej piersi. Pełne i kobiece, z brązowymi obwódkami i koniuszkami, które wydawały się twardnieć i ciemnieć, gdy na nie patrzył. Do diabła, nie mógł przestać patrzeć, aż mu ślina napływała do ust i bał się, że utonie. Czuł, jak jego ciało pulsuje pod rozporkiem i ogarnia go niesamowita chęć, żeby opaść na kolana, wziąć te napięte sutki do ust, zaciągnąć ją na łóżko i zatopić się w niej bez żadnych wstępów.

Tyle że małe były szanse, by wytrzymał dłużej niż minutę, a Angie zasługiwała na coś lepszego. „Tylko seks” nie oznaczał złego seksu. Ujął jej twarz w dłonie i przymknął oczy. Ich uda otarły się o siebie, a jej sutki dotknęły jego piersi, gdy wspięła się na palce, aby dotknąć jego ust. Jej niecierpliwe dłonie błądziły po jego żebrach, brzuchu i plecach, aż zatrzymały się z tyłu i przyciągnęły go bliżej.

Pożądanie paliło go. Pogłębił pocałunek, smakując jej usta. Tylko seks, powtarzał sobie, tylko pożądanie. I to było w porządku. To było tak dawno, zbyt dawno, kiedy ostatnio pozwolił sobie na pofolgowanie swojej męskiej naturze. Zrozumiałe, że czuł się tak zwierzęco, rozpaczliwie. Zwłaszcza gdy odpowiadała pocałunkiem na każdy jego pocałunek, przygryzała jego podbródek, gdy usiłował złapać oddech, a jej dłoń sięgała niżej, aż rozpięła guzik w jego spodniach i dotarła do rozporka. Schyliła głowę i przez moment sądził, że dotknie go ustami. W jego obecnym stanie to byłoby zbyt wiele, zbyt wcześnie. Cofnął się nagle i usiadł na skraju łóżka.

- Przepraszam. - Jej błyszczące oczy wydawały się ciemne i gorące. - Pomagałam ci tylko zdjąć spodnie.

Jej spojrzenie wcale mu nie pomogło, a zwłaszcza przy zdejmowaniu spodni. W końcu wy dostał się z ubrania, a ona patrzyła na niego intensywnie, wygłodzonym wzrokiem.

- Kupiłem prezerwatywy - powiedział zdumiony, że przypomniał sobie w tym momencie o swoich zakupach. - Zaraz je przyniosę.

- Możesz - odpowiedziała, nie spuszczać z niego wzroku. - Ale możesz je też zostawić tam, gdzie są, i spróbować spłodzić dziecko.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

-Według tej książki jestem w najlepszym okresie owulacyjnym.

Naprawdę chciałbyś zmarnować taką okazję?

Gdzieś w głębi Tomas czuł opór. Chciał czuć jakąś osłonę, coś, co nie pozwalałoby na całkowite, intymne połączenie.

To jak chcesz spłodzić to dziecko? Jak zachowasz Ka-meruka Downs?

Serce biło mu mocno, a skóra pokryła się zimnym potem. Wstał i bez słowa wyszedł z sypialni. W połowie salonu zatrzymał się i przez chwilę nie wiedział, skąd przyszedł i po co. Prezerwatywy. Jego wzrok padł na pudełko, które rzucił wcześniej na biurko.

Czy naprawdę tego potrzebuję? Czy potrzebuję jakiejś próby w sypialni?

- pytał sam siebie.

Nie miał wątpliwości, że funkcjonuje właściwie. Nie miał też wątpliwości, że Angie jest zdecydowana na dziecko. Mógłby to od razu załatwić. Przy odrobinie szczęścia nie musiałby już więcej przeżywać tej sytuacji.

Trzeba tylko wrócić do sypialni, przestać myśleć i słuchać swojego ciała. Ono najlepiej wie, czego potrzebuje.

Nie ma żadnych problemów z intymnością. Chce się znaleźć we wnętrzu Angie.

Ruszył z powrotem tam, dokąd prowadziła go rządząca część jego ciała. Kiedy wszedł z powrotem do sypialni, uderzyło go kilka rzeczy.

Niewyraźny kształt jej szlafroka odcinającego się na tle dywanu w kolorze czerwonego wina. Białe prześcieradło, a na nim piękne, kuszące ciało Angie, które nie wydawało się już takie białe, sztywne i odpychające. Żadna warstwa gumy, lateksu ani nawet hartowanej stali nie byłaby w stanie odizolować go od tej kuszącej nagości.

Jej wzrok wbity był w tę niezabezpieczoną część jego ciała. Zobaczył, że zwilża wargi i zerka na jego puste ręce.

- Nie znalazłeś prezerwatyw?

- Znalazłem. - Podszedł powoli do łóżka. - Zostawiłem je tam, gdzie były.

Niespiesznie uniosła wzrok i coś zamigotało w jej czekoladowym spojrzeniu.

- Jesteś pewien?

- Że je tam zostawiłem? Tak. Że powinienem? Nie -odpowiedział, przynajmniej raz szczerze.

- Nie rozmawialiśmy o chorobach, ale mogę cię zapewnić, że jestem zdrowa. Robiłam ostatnio badania, bo oddawałam krew, a potem z nikim nie byłam.

Powstrzymał się przed pytaniem, kiedy z kimś była. Nieważne. Nie jego interes. Skinął tylko głową i powiedział:

- Ja też jestem czysty.

Nastąpił dziwny moment, kiedy spojrzeli na siebie, pełni niezadanych osobistych pytań. Wydała dziwny dźwięk, pół westchnienie, pół śmiech.

- Więc wróciliśmy do punktu wyjścia.

- Stoimy tu i zastanawiamy się co dalej. Uśmiechnęła się.

- Tyle że tym razem jesteśmy już w sypialni.

- Nadzy.

- Zupełnie.

Dla zilustrowania tego, co miała na myśli, Angie, wstrzymując oddech, przesunęła palcem wzdłuż najbardziej nagiej części jego ciała. Nie miał wątpliwości, że będzie mógł funkcjonować normalnie, o ile oczywiście znajdzie się w niej wcześniej, niż się wygłupi. Ale jeśli będzie go tam dotykała i patrzyła tymi zamglonymi oczami, z rozchylonymi ustami, to niestety bardzo możliwe...

- Dosyć - powiedział ostro, po czym, żeby złagodzić to wrażenie, usiłował się roześmiać. - Dawno tego nie robiłem.

Puściła go i obserwowała przez długą chwilę.

Żadnych oczekiwań, żadnych emocji, żadnej prywatności, przypomniał sobie.

Coś z tego musiała zobaczyć, bo wyraz jej twarzy, z pełnego pytań, przeistoczył się w żartobliwy, pod hasłem: „No to na czym skończyliśmy?”. Przysiadła na piętach, wskazując na jego erekcję.

- Uprzedzałeś mnie, żeby za wiele nie oczekiwać?

Tak było lepiej, w to mógł grać. Udając, że się sobie przygląda, skomentował:

- Za wiele.

- Chyba jest tylko jeden sposób, żeby to sprawdzić. -Mimo takiej aluzji nie uśmiechnęła się wcale, choć jej spojrzenie było gorące, gdy napotkała jego wzrok. - Tak myślę.

Wyciągnęła rękę i leciutko, pieszczotliwie, dotknęła jego ramienia.

Potem zsunęła rękę, aż splotły się ich palce, i pociągnęła go na łóżko.

Rozpoczął się jakiś dziwny pojedynek o ustalenie pozycji. Nie było to eleganckie, ale tak gorące, że Tomas mógłby przysiąc, że słyszał, jak ich ciała wprost syczą, walcząc o jak najbliższy kontakt. Jego udo umieściło się między jej udami i nie mógł się powstrzymać przed wsuwaniem się w jej ciepło. Odpowiedziała, mrużąc z satysfakcji. Na sekundę ich spojrzenia znów się spotkały i poczuł nagle takie uderzenie pożądania i strachu, że natychmiast rzucił się do jej ust. Spotkały się ich wargi i języki, zęby i namiętność.

Tomas przymknął oczy i pomyślał: Tak, mogę się poddać temu wszystkiemu, tym cudownym pocałunkom, apetycznym kształtom, pogrążyć się w zapachach i rozkoszach kobiecego ciała. Poradzę sobie z przyływem namiętności, bo to jest tylko seks.

Jego dłoń objęła jedną jej pierś, kciuk potarł sutek, a Angie westchnęła, jakby oddychała jego oddechem. Zacisnął jeszcze mocniej powieki i oddychał coraz głębiej, aż smakowity zapach jej skóry wypełnił mu płuca.

- W czym ty się, do diabła, wykapałaś? - westchnął do jej ucha.
- W mleczku cynamonowo-miodowym. Smakowała słodko i apetycznie, a jej skóra była taka gładka. Nie myśląc, otworzył oczy i zobaczył burzę jej ciemnych loków na białej pościeli.
- Tak było napisane na butelce. - Zamrugła powoli. -Chcesz mnie spróbować?
- Później - jęknął, bo sama myśl o zsunieciu się w dół jej ciała mogła go wykończyć. Czuł, że zbiera się w nim coś, nad czym już niedługo nie zapanuje.

Uśmiechnęła się kusząco.

- Nie mogę się doczekać.
- Zaraz - odpowiedział, umieszczając się między jej udami.
- W porządku - odpowiedziała.

W porządku. Tak właśnie będzie, powiedział sobie. Nie cudownie, nie szaleńczo, ziemia nie będzie się usuwać spod nóg. Będzie po prostu w porządku. Musi zachować kontrolę, skupić uwagę na ścianie albo poduszkach, nie patrzeć jej w oczy, nie używać czułych słówek ani nie obdarzać jej pocałunkami, nie myśleć o wilgotnej rozkoszy jej ciała układającego się pod wpływem jego ruchów.

Powoli. Tylko powoli.

Najlepiej byłoby zatopić się w niej szaleńczo, dziko i bez ograniczeń.

Wciągnął powietrze, popatrzył na beżową ścianę i poczuł delikatny dotyk jej ręki ma swej twarzy.

- Jeżeli się martwisz o to „za wiele”, to przestań.

Na chwilę się zapomniał i spojrzał jej w oczy. Jej spojrzenie było poważne, skupione i płomienne. Cofnął się, a potem się w niej zanurzył, wydając głęboki jęk zadowolenia. Ależ ona była słodka! Nie, to nie ona była słodka, to seks był słodki. Nie robił tego tak dawno, że zapomniał, jaka to przyjemność. Mógł się tym cieszyć, a jednocześnie wyobrażać sobie, że chodzi o dziecko. Tylko seks. Jeśli mu się uda, nigdy więcej. Jednak było to tak cudowne, że chciałby więcej i więcej. W porządku, tej nocy może. Jest usprawiedliwiony, bo chodzi o dziecko, którego potrzebuje.

Mógł usprawiedliwić rozkosz, jaką mu dał jej orgazm i jego własny, który przeniknął go jak cyklon. To, że się od razu nie wycofał, tylko był w niej, dopóki ich serca biły w szaleńczym rytmie, a krew szumiała. Wtulił twarz w rozkoszne gorące miejsce, w którym jej szyja łączyła się z ramieniem. Serca biły im wspólnym rytmem i wiedział, że powinien się ruszyć, ale nie był w stanie. Byli tak blisko. Zbyt blisko. Dlatego kiedy jej usta dotknęły jego twarzy z czułością, jakiej chciał uniknąć, odnalazł w sobie siłę. Zerwał się i znalazł się w łazience, nim jej pocałunek zdołał ostygnąć na płonącym policzku.

Włączył natrysk na maksimum i pozwolił lodowatej wodzie studzić swoje namiętności. Wprawdzie czuł się usatysfakcjonowany seksem, ale gdzieś z tyłu głowy snuła mu się myśl, że nie wszystkie jego potrzeby zostały zaspokojone. Nawet jednak po dziesięciu i więcej minutach tej męczarni nadal nie wiedział, o co mu chodziło. Nie mógł

już dłużej stać pod tym lodowatym strumieniem, więc ocieplił nieco wodę i ogrzał twarz. Potem zakręcił kran i sięgnął po ręcznik. Powlókł się do sypialni.

Angie zgasiła lampkę, ale przenikające przez okno światła miasta oświetlały zarys zwiniętej na łóżku nieruchomej postaci. Śpiącej.

Odetchnął głęboko. Nie będzie potrzebna czuła rozmowa ani przytulanie. Zostawiła dla niego sporo miejsca w łóżku, więc mógł się ułożyć, nie dotykając jej. Jednak to nie pozwoliło mu się rozluźnić. Minuty mijały, a on leżał, wciąż spięty, wsłuchując się w ciszę, i przysięgłby, że słyszał tykanie bezgłośnego zegara przy łóżku. Może dlatego, że tak bardzo chciał się skoncentrować na czymś innym niż delikatny dźwięk oddechu Angie?

Do diabła, jak mogła być taka zrelaksowana? Czy to, co zrobili, było tak wyczerpujące, czy też dla niej bez znaczenia, że mogła zasnąć w ciągu kilku minut? On kręcił się niespokojnie na łóżku, po czym odrzucił kołdrę. Zgoda, nie było go trochę więcej niż kilka minut, ale mimo wszystko...

Co ona sobie wyobraża? Że udało się za pierwszym razem? A co z jej propozycją: „Czy chciałbyś mnie spróbować”? Jego ciało zareagowało natychmiast, jak gdyby w tej chwili szeptała mu do ucha tę nieprzyzwoitą propozycję. Mieli tylko tę jedną noc. Jaka to strata czasu, żeby patrzeć, jak ona śpi. Odgarnął jej włosy z szyi, pocałował ją tam, a potem w ramię i szepnął:

- Obudź się, Angie.

Poruszyła się niespokojnie i obróciła na bok. Mógł całować jej plecy z góry na dół i odkrywać po drodze wszystkie krzywizny i doliny składające się na to cudowne ciało. A kiedy się przeciągnęła, zaspana, nie mógł nie objąć dłońmi jej piersi i nie obudzić jej pocałunkiem. Mruknęła „Już?” i wtedy wziął ją powoli, leniwie, w ciszy przed świtem i miał czas uświadomić sobie, czego się obawiał.

Nie bał się, że się nie sprawdzi, i nie chodziło też o poczucie lojalności w stosunku do zmarłej żony. Obawiał się, że seks z Angie będzie tak cudowny, że będzie chciał jeszcze i jeszcze, i nigdy nie kończyć.

Gdy Angie się obudziła, przez okno świeciło jasno poranne słońce, a z pokoju obok dochodził szmer rozmowy. Uniosła się na łokciach i nastawiła uszu. Nie był to telewizor, tylko autentyczne głosy. Nim zdołała zidentyfikować słowa, jej uwagę zwrócił zapach jedzenia. Nie jadła kolacji, więc teraz umierała z głodu. Wysunęła nogi z łóżka i przeciągnęła się. Noc była bardzo intensywna i na swój sposób satysfakcjonująca i obiecująca, mimo że denerwowało ją to, że wiele razy Tomas unikał jej wzroku lub wolał ciemność przymkniętych powiek niż czułe zespolenie. Fakt, że musiał od razu zmyć z siebie zapach ich uniesień, zranił jej serce. Teraz ona ruszyła do łazienki. Zauważyła, że głosy umilkły, a kiedy usłyszała zamykanie drzwi, przystanęła. Trochę niepewna szła dalej, ale jakiś szósty zmysł kazał jej się obrócić. Tomas stał w drzwiach między sypialnią

a salonem i obserwował ją. Zauważyła natychmiast, że był ubrany. Śmieszne, że po wspólnie spędzonej nocy czuła się niepewnie, będąc naga. W końcu widział ją całą ze znacznie mniejszej odległości.

- Zamówiłem śniadanie - powiedział spokojnie. Dobry początek, pomyślała, właściwie wspaniały, bo spodziewała się jakiejś niewyraźnej atmosfery dziś rano.

- Umieram z głodu, ale muszę wziąć szybki prysznic, zanim coś zjem. - Uśmiechnęła się szeroko. Miło, że zamówił śniadanie i został jeszcze, żeby z nią zjeść. - Zostaw trochę dla mnie.

- Już jadłem. Z Rafeem.

Angie zesztyniała. Teraz rozumiała, skąd te głosy.

- Zaprosiłeś brata na śniadanie?

- Sam się zaprosił.

- Czy on wie? - Pokazała ręką na niego i na siebie, nie wiedząc, jak to wyrazić.

- Nie i wolałbym, żeby tak zostało. Słuchaj... właśnie zadzwoniłem na lotnisko. Mój pilot jest gotowy. Muszę jechać.

- Cóż, wezmę prysznic, zjem śniadanie i chyba pójdę prosto do pracy. Udało jej się wzruszyć od niechcienia ramionami, ale nie mogła się zdobyć na to, żeby nago, w pełnym słońcu, podejść i pocałować go na pożegnanie. Chciałaby tak zrobić, żeby sobie udowodnić, że chociaż jej serce doznało teraz dużego zawodu, potrafi sobie z tym poradzić.

Uprzedzał, żeby się zbyt wiele nie spodziewała. Wiedzia-

ła, że Tomas musi pokonać długą drogę, zanim zapomni o swoim bólu i znów będzie takim człowiekiem jak kiedyś. Ostatniej nocy zrobiła pierwszy krok, ale to dopiero początek.

Mimo że zapowiedział, że musi iść, na razie się nie ruszał. Angie czuła, że chce jeszcze coś powiedzieć. Uniosła pytająco brwi, żeby mu ułatwić,

- Zadzwoń do mnie - odezwał się w końcu - jak będziesz coś wiedziała.

- Na pewno będziesz pierwszy, który się dowie. - Angie nie mogła się powstrzymać. Słowa same popłynęły. - Myślisz, że będę musiała

dzwonić? Uważasz, że ostatniej nocy odnieśliśmy sukces?

Było to oczywiście głupie pytanie. Czytała przecież literaturę. Mimo właściwego dnia w miesiącu, sprzyjającego połączeniu planet i czego tam jeszcze, pewien procent kobiet nie zachodził w ciążę. Nigdy przedtem nie próbowała, więc nie mogła być pewna, czy jest taką doskonałą kandydatką, jak się reklamowała.

Jej głupie pytania wpędziły go w zakłopotanie. Spojrzał w okno z tak nieprzeniknionym wyrazem twarzy, że miała ochotę znaleźć się w jego głowie.

- Jeżeli... - Znów na nią spojrzął. - Czy nadal będziesz pracowała?

- Mówiłam ci już, że moja praca tutaj jest tymczasowa.

- Wiesz, że wystarczy skinąć palcem, a Rafe da ci inną . pracę. Alex też.

- A ty? Czy masz dla mnie pracę w Kameruka Downs?

Zmrużył oczy.

- Chyba żartujesz.

- Dlaczego tak uważasz?

- Bo nie chciałbym... - przerwał nagle, zaciskając usta.

- Bo nie chcesz mnie widzieć przy sobie?

- Bo nie ma tam dla ciebie pracy. Ból był przeszywający.

- Dam ci znać, jak będę coś wiedziała.

Z bolesną świadomością, że wciąż jest naga, zakończyła tę ważną rozmowę. Tomas już się odwracał, ale jeszcze się zatrzymał.

- Angie... dziękuję.

Za to, że fajna z niej kumpelka? Że nie drażyła sprawy pracy? Że nie zrobiła z tego poranka katastrofy?

- Proszę bardzo. - Skinęła głową.

I już go nie było. Pewnie popędził, aż się kurzyło, na lotnisko i do samolotu, który go zawiezie z powrotem do jego majątku. Do Kameruka Downs, gdzie nie była już mile widziana.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dwa tygodnie minęły Angie w radosnej nadziei. Gdy zamknęła za sobą drzwi od apartamentu hotelowego, po rozkosznie długim prysznicu i obfitym śniadanku, zamknęła również drzwi za wszelkimi wątpliwościami.

Tylko seks? Bzdura! Czuła, że coś ich łączy. W tym uprawianiu seksu było coś więcej.

A jeśli idzie o Tomasa... Cóż, trzeba wziąć poprawkę na to, że bardzo się denerwował i w przeciwieństwie do niej nie miał za sobą całego życia marzeń o tej chwili. A w dodatku dawno tego nie robił. To jego wyznanie powracało do niej regularnie. „Od dłuższego czasu”, to znaczy od śmierci Brooke? Czy to możliwe, że tak długo żył w celibacie?

Znając Tomasa, musiała przyznać, że tak. Jednak jego cechy, które ją do niego przyciągały, jego lojalność, stałość uczuć i konsekwencja, sprawiały, że miała słabą nadzieję na przyszłość z nim.

Kochał Brooke i prawdopodobnie był przekonany, że nigdy już nikogo nie pokocha. Ale Angie w głębi ducha wiedziała, że jest kobietą dla niego, i to ją pocieszało podczas tych dwóch tygodni, gdy nie miała od niego żadnych

wieści. Przypominała sobie, że on ma teraz najbardziej pracowity okres przy hodowli bydła. Poza tym to ja miałam do niego zadzwonić, tłumaczyła sobie, wpatrując się wieczorami stęsknionym wzrokiem w telefon. Wówczas jej ręka wędrowała na brzuch i serce biło ze zdenerwowania i podniecenia, gdy sobie wyobrażała, że może będzie tam rosnąć ich dziecko. Zасыiała z optymistycznym uśmiechem na ustach. Tego dnia, gdy weszła rano do łazienki, los i cykl kobiecej fizjologii zgasiły jej nadzieję. Był to oczywiście poniedziałek i nie mogła wrócić do łóżka i zalać się łzami z rozczarowania. Szary, wilgotny i przygnębiający poniedziałek. W dodatku jak na złość, ponieważ nie miała najmniejszej ochoty na towarzystwo, Rafe zaczął krążyć koło jej biurka, gdy tylko przyszedł do pracy.

Było to pewnie pięć minut po tym, jak wrzuciła do kosza na śmieci swoje różowe okulary wraz z testem ciąży, który kupiła już na zapas i trzymała w szafce. Wiedziała, że jego wszytkowidzące oczy natychmiast zauważyły wyrzucone pudełeczko. Co ją podkusiło, żeby tak ulegać hormonalnym nastrojom, zamiast zostawić ten test w spokoju, tam gdzie leżał?

Na czole jej szefa pojawiła się lekka zmarszczka.

- Czy to jest to, co myślę?

- Nie twoja sprawa.

Spuścił wzrok po tym ostrym tonie.

- Wygląda na nieotwarty.

- Co za spostrzegawczość! - Trudno było o nieprzy-

jemniejszy ton, ale Rafe już przesuwał papiery, żeby przysiąc na jej biurku.

- Rozumiem, że to zła wiadomość? - Kliknęła myszką i wpatrywała się w ekran komputera. - Zawsze myślałem, że zła wiadomość jest wtedy, kiedy się pojawia różowa linia.

Obróciła się ze złością i spojrzała mu w oczy.

- W twojej sytuacji to byłaby dobra wiadomość. Czy zapomniałeś już, że dziecko, które macie...

- Więc zrobiliście to. -Co?

- Ty i Tomas. Tamtej nocy w apartamencie. Zastanawiałem się.

A jednak nie powiedział ani słowa. To ona się zastanawiała.

- Nic nie mówiłem, na wypadek gdyby nic z tego nie wyszło - dokończył jej myśl. Znow spojrzał na kosz. - Czy fakt, że jest nieotwarty, właśnie to oznacza?

- Nie jestem w ciąży, jeśli o to pytasz.

A ponieważ nie mogła znieść jego przenikliwego spojrzenia i tej isierki współczucia w jego wzroku, znow obróciła się do komputera. Uderzyła w kilka klawiszy, nim się zorientowała, że nie otworzyła żadnego dokumentu. Komputer pisnął, jakby chciał powiedzieć „Ty kretynko”.

Mogła się zaliczyć do miss kretynek, jeśli sobie wyobrażała, że w jedną noc można powołać do życia dziecko. A teraz jeszcze musi znosić Rafea, który siedzi tu i patrzy współczująco, i...

- i co masz zamiar zrobić? - spytał.

- A co ty masz zamiar zrobić? - niktęła. - Ciebie też dotyczy ten pakt.

Dlaczego musi to zależeć ode mnie? A co z Alekssem? Wyzaczył już datę ślubu?

- O ile mi wiadomo, on i Susanna jeszcze ustalają.

Co oznaczało, że nie ma daty, nie ma ślubu i nie ma dziecka, bo Alex uznał, że najpierw musi być ślub. -Ary?

- Rozważam różne możliwości.

- Masz za duży wybór?

Zamiast się uśmiechnąć, mrugnąć czy w ogóle zachować się jakoś tak, jak miał w zwyczaju, Rafe spojrział na nią poważnie.

- Może nie mogę znaleźć odpowiedniej kobiety, żeby mieć z nią dziecko. Odpowiednia kobieta, odpowiednia matka, idealna kandydatka. Jej serce biło głośno w ciszy, jaka zapanowała.

- Uważasz, że Tomasz znalazł odpowiednią kobietę? -spytała.

- A ty?

Nie znosiła, gdy ktoś odpowiadał jej pytaniem na pytanie. Dwanaście godzin temu znała odpowiedź. Czy tyle się zmieniło, czy to tylko hormonalna i pogodowa huśtawka nastrojów? Jedyłą możliwą odpowiedzią była prawda.

- Ja chcę czegoś więcej, niż mieć z nim dziecko. Chcę, żeby znów żył, śmiał się i kochał.

Rafe uśmiechnął się i mrugnął.

- Zuch dziewczyna.

Zaświtała jej iskierka nadziei. - i co mi z tego przyjdzie?

- Mój brat potrzebuje kogoś takiego jak ty, kto wyciągnie go z tej skorupy, kto kocha go dostatecznie, żeby nie rezygnować.

- Tak myślisz? Czy twój ojciec też tak uważał i dlatego ustanowił taką klauzulę w testamencie?

- Może. - Przez chwilę milczeli oboje. - Nie wiem. Zbyt wiele mogło się nie udać, ale teraz musimy zadbać o to, żeby wszystko potoczyło się planowo. Musisz być przy nim, Angie, żeby zrozumiał, co może stracić.

- Co ty sobie wyobrażasz? Że pojawię się nagle u niego i zawołam: kochanie, jestem!

Rafe zaśmiał się.

- Czytasz w moich myślach. Za dwa tygodnie możecie znów próbować, tak? - Angie skinęła potakująco. - Więc mógłbym cię przywieźć wcześniej. - Nie było to pytanie, bo nie czekał na odpowiedź, tylko zaczął sprawdzać stojący na biurku kalendarz. - Wiesz, co jest w sobotę?

- No... dwudziesty.

- Wyścigi w Ruby Creek.

Wyścigi były doroczną okazją towarzyską dla całej okolicy. Ale co to miało wspólnego z jej sytuacją?

- Uważasz, że powinnam jechać? Że Tomas pojedzie?

- Mało prawdopodobne. Rzadko gdzieś bywa. Nie, myślałem o tym, że wszyscy pracownicy i służba wyjadą, a on zostanie sam.

- Nie spodoba mu się to.

- A jakie to ma znaczenie?

Uśmiechnęła się i powoli zaczęła jej powracać nadzieja.

- Rzeczywiście, nie ma.

Tomas rozpoznał dźwięk nadlatującego samolotu Carlisle Company. Nie musiał nawet podnosić wzroku sponad stada cieląt, które zaganiał. To pewnie Alex albo Rafe w odwiedziny do mamy. Niestety Maura pojechała akurat do ich innej posiadłości z pastwiskiem, żeby dopilnować spędu, bo pracownik złamał nogę. Tomas sam by pojechał, ale...

Serce mu się ścisnęło, gdy przypomniał sobie jej spojrzenie. Rozumiał to, czego nie powiedziała: „Cierpię, jestem zagubiona i tylko ciężka praca może trochę pomóc przeżyć mój ból”.

O, tak, sam poznał doskonale zalety zmęczenia fizycznego. Praca pozwalała wypełnić puste dni, a zmęczenie przywoływało nocą sen w pustym małżeńskim łóżu.

Obserwując lądowisko, przypomniał sobie, jak Angie usiłowała go pocałować i jak po raz pierwszy zasiała w jego umyśle ideę „tylko seksu”.

- Spokojnie, mały - uspokoił przestraszone zwierzę. -To tylko taki duży głośny ptak. Z hałaśliwym pilotem.

Po pospiesznym sposobie lądowania rozpoznał, że to Rafe, a nie opanowany i spokojny Alex.

Żrebak uniósł głowę, ale Tomas udami i kolanami zwrócił jego uwagę z powrotem na stado.

- Mamy robotę do zrobienia, Ace.

Tomas nie spieszył się na lądowisko. Wiedział, że i tak

będzie się musiał spotkać z bratem. Chociaż w Kameruka obchodzono świąteczny weekend i wszyscy wyjechali na wyścigi odwiedzać przyjaciół lub świętować w barach, jego wolny czas polegał na tym, że trenował młodego żrebaka do zaganiania stada. Później poleci cessańą sprawdzić kolejne pastwisko, a jeszcze później musi przyspawać zawias w bramie. Nakarmi konie i psy i dopiero wtedy wróci do domu, do gościa. Słońce rozpoczęło już wędrówkę ku zachodowi nad poszarpanymi skałami Killarney Gorge, nim Tomas wrócił do domu. W cieniu werandy zobaczył Rafea. Wiedział, że będzie musiał spędzić wieczór w towarzystwie brata, ale nawet się cieszył na ostrą wymianę słów, jeśli nie ciosów w obecnym nastroju. Najpierw jednak miał ochotę na zimne piwo i długi gorący prysznic.

- Rafe - rzucił na powitanie, przechodząc przez werandę.

- Też się cieszę, że cię widzę. Zaczynałem się już nudzić w swoim towarzystwie.

- Nie żartuj. - Zatrzymał się przy uchylonych drzwiach. -

Zaoszczędziłbym ci tych nudów, gdybyś najpierw zadzwonił.

- Uruchomiłbyś cały personel?

- Powiedziałbym ci, że odbywają się wyścigi w Ruby Creek.

Rafe zaśmiał się cicho.

- Wiedziałem o tym. Jadę tam rano, ale chciałem odwiedzić mamę.

Dziwię się, że jej jeszcze nie ma.

- Jest w Killarney na spędzie bydła.
- To dobrze, że jest zajęta. - Żadnego zdziwienia ani chwili na przetrwanie wiadomości. - Polecę do niej jutro rano.
- Jeśli masz wolnych parę dni. Teraz jest już na pewno na dalszym ranczu.
- Wiedzieli, że nikt, nawet Rafe, nie odważyłby się tam lądować dwusilnikowym samolotem.
- Jak ona się czuje?
- Jakoś sobie radzi.

Przez chwilę obaj milczeli we wspólnej trosce o matkę.' Bali się, że się pogrąży w takiej samej depresji jak wiele lat temu, gdy straciła córeczkę, ich siostrzyczkę. Rafe pokręcił głową.

- Dlaczego on jej nie zostawił któregoś rancza do prowadzenia? Byłoby to bardziej sensowne niż ten pomysł z wnuczęciem.
 - Myślisz, że dlatego to zrobił? Dla Mau?
 - A ty tak nie myślisz? Tomas odetchnął głęboko.
 - Chyba tak.
 - Uważasz, że uwierzy, że to robimy, bo chcemy?
 - Ale właściwie, jakie to ma znaczenie, jeśli będzie miała wnuczę, żeby się nim zajmować?
 - To prawda. Wobec tego polecę do niej w przyszły weekend.
- Tomas skinął głową, ale widział, że Rafe ma na myśli jeszcze coś innego niż niepotrzebny przyjazd.

- A co robisz w sprawie dziecka? - spytał Tomas. - Wybrałeś kogoś na matkę?

- Jest ktoś, kogo mam nadzieję spotkać jutro w Ruby Creek.

Więc to dlatego wyglądał, jakby go prowadzili na szubienicę. Gdyby nie to, że w tym wypadku doskonale go rozumiał i współczuł, uznałby, że sytuacja jest niezwykle śmieszna. Ostatni z wielkich playboyów zmuszony do wybrania jednej kobiety. Przypomniało mu to o Angie, którą Rafe musiał ostatnio widzieć wczoraj. Minęły ponad dwa tygodnie. Miała zadzwonić, gdyby coś było wiadomo.

Wpatrywał się w swoje buty, myśląc, jak o nią zapytać. Wystarczyłyby trzy słowa: „Jak tam Angie?”. Proste pytanie. Zamiast tego spytał:

- Jak tam interes hotelowy?

- Kwitnie. Nigdy wcześniej się tym nie interesowałeś. Coś szczególnie chciałbyś wiedzieć?

Tomas zacisnął zęby, zdjął kapelusz i uderzył się nim w udo.

- Jak tam Angie?

- Sam ją możesz spytać.

- No tak, mógłbym zadzwonić.

- Możesz ją spytać osobiście. Tomas zmarszczył brwi.

- W Sydney?

- W domu. - Rafe wskazał ręką. - Mówiła coś o kąpieli. Bardzo jej się podobała ta nowa wanna z hydromasażem.

W jego łazience? Niedoczekanie!

Tomas popędził długim korytarzem i pchnął ramieniem wpółotwarte drzwi. Tak, wzięła kąpiel. W jego łazience. Resztki pary wypływały w stronę uchylonego okna, a w powietrzu wciąż się unosił miodowo-cynamonowy zapach.

W domu było sześć łazienek, a ona musiała skorzystać z jego?

Drzwi do jego sypialni stały otworem. Nie, nie, nie. Stał jak wryty. Zatrzymał go widok, który powitał go przez otwarte drzwi. Angie stała pochylona nad jego łóżkiem i szukała czegoś w swojej walizce. Nie zwracał uwagi na walizkę, bo dziewczyna miała na sobie tylko ręcznik. Złość zaczęła mu mijać, a w jej miejsce ogarnęło go gorąco.

Obróciła się, jakby usłyszała jego bezgłośny jęk pożądania. Zrobiła wielkie oczy ze zdumienia. Obracając się, wypuściła coś z rąk, ale mogłyby to być skarby korony, a i tak by nie zauważył.

- Cześć.

Ten jedwabisty głos był jak dotyk pobudzający jego męskość. Gdyby się teraz uśmiechnęła i zsunęła z siebie ręcznik, zapomniałby natychmiast o swoich pretensjach. Nie uśmiechnęła się jednak, a ręcznik ścisnęła mocniej. Wszystko w tym obrazie było niewłaściwe. Jej ciało, w jego ręczniku, w jego sypialni. Nieproszone.

- Co tu robisz? - warknął.

- Właśnie miałam się ubrać. - Odzyskała pewność sie-

bie i puściła ręcznik, nachylając się nad walizką. - Nie mogę znaleźć...
- Do cholery, Angie, wiesz, że nie o to pytam! Wiedziała o tym i wiedziała, ile pokazuje, nachylając się tak, a jednak przedłużała ten moment. Świadomie? Prowokowała go? Uwodziła? Wpatrywał się w jej dłonie, w których pojawił się skrawek atłasowej bielizny. O tak, było to świadome i skazane na niepowodzenie.
- Przestań z tym ubieraniem - warknął znowu. - Musimy porozmawiać. Umknęła wzrokiem, nieco spłoszona. W porządku. To był jego dom, jego terytorium i miał powody, żeby się denerwować.
- Dlaczego nie zadzwoniłaś?
- Dlatego tu jestem - odpowiedziała cicho. Jakby straciła siły, opadła na skraj łóżka. - Zamiast telefonu.
- Jesteś w ciąży?
Koński ogon na czubku jej głowy zachwiał się, gdy potrząsnęła głową.
- Nie jestem.
- Jesteś pewna?
- Raczej tak.
- Co to znaczy? Zrobiłaś test czy nie? Zesztywniała na dźwięk jego ostrego głosu, ale spojrzała na niego.
- To znaczy - powiedziała powoli i wyraźnie - że jeśli nie należę do tych wyjątków, które miesiączkują, będąc w ciąży, to nie jestem.

Nie był pewien, co odpowiedzieć, więc podszedł do okna. Zawahał się chwilę, nim się obrócił w jej stronę. -1 jak się z tym czujesz?

- Jestem rozczarowana. A ty?

Jak się czuł? Zakłopotany, zły, zde gustowany. I rozczarowany, że go nie zawiadomiła. Prawdopodobnie najpierw zwierzyła się Rafebwi, bo w przeciwnym razie dlaczego by ją tu przywiózł?

- Od jak dawna wiesz? - spytał.

- Dzień lub dwa.

- Mówiłaś, że masz cykl regularny jak w zegarku. Potrafię liczyć, Angie. Albo.

- Dobrze. - Skoczyła na równe nogi. - Wiedziałam w poniedziałek.

Powinłam była zadzwonić, ale chciałam ci zrobić niespodziankę.

Nie wierzył własnym uszom. To miała być miła niespodzianka? Ona w jego sypialni?

Nabrała powietrza, jakby chciała jeszcze coś powiedzieć, a przy tej okazji ręcznik się rozchylił. Nim zdążyła go znów zebrać, zobaczył ciemne sutki, zgrabnie wyskle-piony brzuch i kobiece łono.

- Nie lubię niespodzianek.

Podszedł do toaletki i przez dwadzieścia sekund patrzył, co jest nie tak Jej szczotka do włosów, krem i łańcuszek z wisiorkiem leżały rozrzucone wśród jego starannie ułożonych rzeczy. Zacisnął zęby tak mocno, że usłyszał, jak zgrzytają.

Nie chciał tego. Nie chciał jej tutaj, w swoim domu,

w swojej sypialni, wypełniającej mu dnie i noce. Jedną ręką zgarnął jej rzeczy i wrzucił z powrotem do walizki. Zaraz potem zebrał przezroczyste biustonosze i majteczki, które wypadły, i również je schował, a potem zatrzasnął walizkę. Kipiał ze złości. Jak mogła sobie wyobrazić, że zawładnie jego sypialnią? Zabrała taką seksowną bieliznę? Po co? Uprawiali seks, a nie uwodzenie.

- Mam nadzieję, że nie kupiłaś tego wszystkiego specjalnie - rzucił z wściekłością, wyprostowując się, z jej bagażem w ręku.

Obserwowała go w ciszy, nie komentując.

- Nie lubisz ładnej bielizny?

- Strata pieniędzy, jeśli kupiłaś ją dla mnie.

- Szczerze mówiąc, dla siebie. Przez myśl mi nie przeszło, że włożyłbyś stringi. - Uśmiechnęła się słodko. - Miło jest czuć taki gładki materiał przy swojej skórze. Może też powinienes to poczuć.

Tomas nie chciał wyobrazić jej sobie tylko w stringach, a siebie dotykającego jej wypukłości i pieszczącego jej ciało.

- Wygląda na to, że będę musiał.

- Czy to znaczy, że chcesz spróbować jeszcze raz?

- Chyba po to tutaj jesteś.

- Tak - odpowiedziała spokojnie. - Zła wiadomość, że nie jestem w ciąży. Dobra, że zrobimy to jeszcze raz. Jeśli tego chcesz.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Och, bardzo chciał, ale tym razem on będzie ustalał reguły. Po pierwsze, nie w jego łóżku. Z walizką w ręku ruszył do drzwi.

- Będziesz miała własną sypialnię, Angie, i to nie podlega dyskusji.
- Jeżeli chcesz, żebym opuściła twoją sypialnię - rzuciła wyzwanie - musisz mnie wynieść.

Zawahał się tylko przez sekundę. Przemknęło mu przez myśl: dentysta, bolący ząb, załatwić jak najszybciej. Podszedł do niej i przerzucił ją sobie przez ramię. Wrywała się, wierciła i kopała, ale szedł dalej, niezrażony. Czuł na ramieniu miękkość jej piersi, ręka dotykała nagich pośladków, a on, zacisnąwszy zęby, dotarł do najlepszej gościnnej sypialni.

- To jest twój pokój i jeżeli będziemy to robić, to tutaj. Kiedy masz płodne dni?

- Podobno umiesz liczyć. Policzył więc na palcach.

- Najbliższy weekend.

- Ile razy? - Odwrócił się już, żeby wyjść, ale jej pytanie go powstrzymało. Czuł jej gorące spojrzenie na swoim karku. - Ile razy to zrobimy? - powtórzyła pytanie. - W mojej książce jest napisane, że kobieta może zajść w ciążę, jeśli ma stosunki od pięciu dni przed owulacją do dwudziestu czterech godzin po. Poczęcie nie jest nauką ścisłą.

- Zdaję sobie z tego sprawę. - Obrócił się i przyszpilił ją spojrzeniem. - W artykule, który ja czytałem, podawano, że optymalny okres to dwa dni

przed i w dniu owulacji. A ty masz podobno regularny dwudziestośmiodniowy cykl.

- Wybierasz więc trzy dni seksu, nieregulowanego, bez zabezpieczeń, kiedy chcesz i jak chcesz, zamiast sześcioletniego? Tomas, jesteś jedynym znanym mi facetem, który woli taką opcję!

- Nie kiedy chcę. Raz, w ciągu nocy, w pozycji klasycznej, w twoim łóżku. Tu nie chodzi o osobiste zachcianki, tylko o zachowanie spermy i ułatwienie jej przeniknięcia dzięki sile ciężkości.

- Przecież to jakieś przesady!

- Mam gospodynię - ciągnął chłodno - i matkę, która tu często bywa. Nie chcę, żeby się o tym dowiedziały, póki nie będzie pozytywnego rezultatu. One obie tu zostaną, gdy ciebie już dawno nie będzie.

Zobaczył jej urażone spojrzenie. Tak, to co powiedział, było okrutne, ale nie zamierzał się wycofywać. Z Angie tak było. Dasz jej palec, to weźmie całą rękę. Gdyby ją wpuścił do swojego łóżka, krok po kroku chciałaby zawładnąć coraz większą częścią jego życia, którego nie miał zamiaru dzielić ani z nią, ani z nikim innym.

- Więc jeżeli to wszystko ma być takie tajne, to skąd będę wiedziała, kiedy mam leżeć na plecach i czekać na ciebie? - spytała z rezygnacją. Zaciśnięła zęby.

- Będiesz wiedziała.

- Tak? - Przechyliła głowę, udając słodką idiotkę. - Będzie jakiś tajemny kod?

- Zauważysz, kiedy się pojawię w twoim łóżku.

Angie bardzo się to wszystko nie podobało, ale zaakceptowała warunki.

W końcu to był jego dom, a ona przyjechała nieproszona. Pięć dni później wciąż jeszcze wspominała ich nieprzyjemną kolację z Rafeem tamtego wieczoru. A wszystko przez nią. Powinna była zadzwonić do Tomasa, jak tylko się dowiedziała, że nie jest w ciąży. Powinna dopuścić jego, a nie jego brata do decydowania co dalej. Poza tym powinna była opuścić jego pokój z większą klasą. Postanowiła jednak nie myśleć teraz o tym wszystkim, bo najważniejsze było to, że jeszcze jej nie wyrzucił. Gdyby jej nie pozwolił zostać, jak mogłaby go przekonywać do siebie i o swojej miłości? Niestety przez ostatnie pięć dni prawie go nie było w domu, więc nie bardzo mu mogła pokazać, jak bardzo się nadaje do życia na tym ranchu. Tomas był rzeczywiście bardzo zajęty. Hodowla liczyła sto tysięcy bydła i zatrudnionych było pięćdziesięciu pracowników. Tomas w ferworze pracy zapomniał jej nawet powiedzieć, że wylatuje na trzy dni na wschodnie pastwiska.

Wściekała się i gotowała w środku przez dwadzieścia cztery godziny, ale co mogła zrobić? Jedynie przygotować się na jego przyjazd. On musi zauważyć, jak bardzo Angie pasuje do jego domu i takiego życia. Dowiedziała się od głównego pasterza, kiedy pan wraca, i sama ugotowała kolację. Dobrała też wino z bogato zaopatrzonej piwnicy. Przez godzinę moczyła się w kąpieli z płynem cynamonowo-miodowym, takim samym jak tamtej nocy w hotelu. Kupiła go specjalnie na ten wyjazd. Poza tym dała służbie wolne na ten wieczór. Dzisiaj była pierwsza z jej trzech nocy z Tomaszem i miała zamiar wykorzystać ją jak najlepiej.

Oprócz dobrego jedzenia, wina i satyny, którą miała na sobie, przylegającą do pachnącego ciała, Angie nie przesadzała ze scenerią. Nie chciała go wystraszyć tym uwodzeniem, więc darowała sobie świece i kwiaty i nie włączyła żadnej muzyki. Zresztą dzięki temu prędzej usłyszy odgłosy lądującego samolotu.

Była gotowa dużo wcześniej i nie mogła sobie znaleźć miejsca. Sprawdzała po raz kolejny lasagne i jarzyny, które wcześniej przygotowała, położyła trzecią warstwę lakieru na paznokciach i chodziła po ogrodzie, czekając, aż wyschnie. Zastanawiała się nawet, czy rozprostować włosy, żeby czymś wypełnić czas. Jednak kiedy spojrzała w lustro na swoją burzę loków, przypomniały jej się słowa Tomasa, że nie podobała mu się taka gładka fryzura. Odłożyła więc sprzęt do prostowania.

- O, ja też lubię dziko. - Uśmiechnęła się do siebie, nie mając wcale na myśli włosów.

Patrząc w lustro, stwierdziła, że wygląda jak kobieta myśląca o seksie. Kiedy wstała i wyprostowała ramiona, poczuła podniecenie dotykające jej piersi i satynowych majtek. Może powinna go zaskoczyć i je zdjąć? Może to zrobi, jeśli podbuduje swą odwagę kieliszkiem wina? Tak, musi się napić. Ruszyła do kuchni, poprawiając po drodze dekolt białej cygańskiej bluzeczki i wygładzając dzinsy. A może powinna zdjąć wszystko i naprawdę go zaskoczyć? Ale żeby się zdobyć na taką odwagę, musiałaby wypić znacznie więcej niż jeden kieliszek.

Uśmiechając się, weszła do kuchni i stanęła jak wryta. Tomas był w domu! Stał na środku kuchni, ale jeszcze nie zauważył, że weszła.

Przechylił głowę, unosząc do ust butelkę z piwem.

W tym momencie nie był Tomaszem Carlisle, jednym ze spadkobierców najbogatszego imperium hodowli bydła w Australii. Nie był księciem odludzia. Był po prostu zwykłym kowbojem pod koniec długiego, męczącego dnia pracy.

Jej całe ciało, od czubka głowy po świeżo pomalowane paznokcie u stóp, przeszło gwałtowne pożądanie. Miała ochotę podejść i pocałować jego chłodne od napoju usta, chłonąć zapach koni, skóry i pyłu na jego ciele. Ale jeszcze bardziej pragnęła, żeby mogli zjeść razem posiłek bez przytyków i ostrych słów. Żeby wieczór upłynął naturalnie, aż do momentu, gdy wstaną i pój-

da, trzymając się za ręce, do sypialni. Czy oczekiwała zbyt wiele? Nagle ręka trzymająca butelkę zatrzymała się w pół drogi i nim powoli obrócił głowę w jej stronę, Angie była już w stanie odpowiedzieć sobie na pytanie: tak, zbyt wiele. Zdołała powiedzieć tylko:

- Jesteś.

Mruknął coś, co mogło być powitaniem lub skomentowaniem jej inteligentnego spostrzeżenia.

- Nie słyszałam twojego samolotu - ciągnęła, wskazując na sufit.

- Nie dziwię się.

Angie zmarszczyła brwi. Przecież wyłączyła muzykę. -Jak to?

- Kapałaś się. - Przecież to było ze dwie godziny temu!

- Nie mogłaś usłyszeć przez muzykę.

Jak mogła się nie zorientować, że od dawna był w domu?

- Dlaczego nic nie powiedziałaś?

- Przyjechałem się tylko przebrać.

Ubrany był w strój roboczy, niebieską koszulę i wrang-lery, które zawsze doskonale na nim leżały.

- O co chodzi, Angie? - spytał z nutką podejrzliwości.

- Gdzie są wszyscy?

- Dałam Manny wolny wieczór.

- Dlaczego?

- Myślałam, że tak będzie łatwiej, skoro chcesz to zachować między nami.

Znów uniósł butelkę do ust i nie odrywając wzroku od Angie, wypił spory łyk.

- To dlatego jesteś taka wystrojona?

Omiał się nie roześmiała głośno, bo przypomniało jej się, ile razy się przebierała, żeby nie być wystrojona. Ale dobrze, że zauważył jej wysiłki. Nie miała zamiaru ukrywać, że go pragnie. Powoli przeszła przez kuchnię i stanęła obok niego.

- To z twojego powodu dałam Manny wolny wieczór - powiedziała cichym głosem. - I z twojego powodu mam na sobie atłasową bieliznę. Ale najpierw weźmiesz prysznic, a później zjemy kolację. Nie wiem jak ty, ale ja umieram z głodu.

Podczas kąpieli Tomas usiłował wzbudzić w sobie wściekłość. Bez pytania znów korzystała z jego łazienki i dała wolne jego służbie.

Powiedział jej wyraźnie, jak ma to między nimi wyglądać, a ona znowu musiała wyjść przed orkiestrę i zorganizować upojny wieczór.

Trudno jednak było zachować złość w napiętym ciele, gorącym z emocji oczekiwania. Mimo narastającego podniecenia zmusił się, żeby się ubrać niespiesznie, a potem jeść i rozmawiać również bez pośpiechu. Wino pomogło. Po pierwszym kieliszku uznał, że nie zapali się od każdego spotkania ich spojrzeń ani od obserwowania pełnego erotycznej pieśzchoty dotyku jej kciuka do krawędzi kieliszka.

Uniósł się w krzesło, żeby wygodniej usiąść. Całe

szczęście, że włożył wygodne sportowe spodnie, bo ciasne dżinsy w przypadku takiego podniecenia byłyby dla niego mordercze. A ona rozprawia sobie o codziennych sprawach, seksownie pieszcząc kieliszek, i nie ma pojęcia, jakie to na nim robi wrażenie.

- Halo! - Pomachała mu przed nosem rękami, żeby zwrócić na siebie jego uwagę. - Nie słyszałeś ani słowa, prawda?

- Ja... - Tomas zmarszczył brwi. - Myślałem.

- O tym wyjeździe do Queensland? Jakiś problem?

Jego prawdziwym problemem był wzwód. Nie mogę już znieść tego czekania, Angie, od pięciu dni, odkąd cię zaniósłem do twojego pokoju. Czy może jej to powiedzieć?

Odłożyła sztucę i odsunęła talerz, gotowa do rozmowy, a jemu chodziło o czyny, a nie o rozmowę.

- Nie mam żadnych problemów z interesami, Angie.

- To dobrze. - Uśmiechnęła się i znów zaczęła się bawić kieliszkiem. -

Czytałam w „Hodowcy”, że jesteś teraz uważany za innowatora i lidera na rynku.

- Mieliśmy kilka dobrych sezonów. - i dobre kierownictwo.

Nie odpowiedział, bo rozpraszały go jej palce na kieliszku i nie wiedział, do czego ona zmierza. Zresztą nie miał ochoty odpowiadać. Słusznie uważała, że dobre zarządzanie zwiększyło ich produkcję.

- Czy mogę zapytać o coś... w związku z klauzulą w testamencie?

Odpozywajaca czesc jego mozgu zostala wprowadzona w stan pogotowia. Nie z powodu samego pytania, ale uwaznego tonu, zupełnie nie w stylu Angie. Wyprostowal sie, w napieciu, wykonujac zachecajacy gest.

- Ja to rozumiem tak, ale popraw mriie, jeśli się mylę -zaczęła. - Jeżeli żadnemu z was trzech nie uda się spłodzić potomka, nie odziedziczycie prawa własności Kameruka Downs ani żadnej z pozostałych hodowli. Spółka zachowa prawo własności, a rada nadzorcza kontrolę, tak? - Tommas skinął głową. Na razie prawidłowo. - Więc nie widzę możliwości, żeby rada pozbawiła cię kierownictwa lub wyrzuciła z twojego domu, jeśli zarabiasz takie pieniądze.

- To nie to samo co własność. Pracowałem na to całe życie. - Spojrzał jej w oczy. - A zwłaszcza przez ostatnie lata.

- Z powodu Brooke? - Tak, skoro jej nie było, jaki mógł mieć inny cel? - Chcesz o tym porozmawiać?

- Nie, nie chcę - odpowiedział krótko.

- W porządku. Twoje prawo. Powiedz tylko, jeśli zmienisz zdanie. Nie chciał rozmawiać o Brooke ani się z tego tłumaczyć. A przede wszystkim nie chciał, do diabła, żeby tak na niego patrzyła tymi poważnymi oczami, bo miał ochotę uciec jak najdalej. Chciał odwrócić wszystko złe, co się wydarzyło z Brooke, wszystko, do czego teraz by nie dopuścił.

Znów zapanowało między nimi milczenie, aż Angie wstała i odstawiła talerze. Spojrzała na niego tym swoim

poważnym wzrokiem, obietnicą pokusy i zbawienia, i wyciągnęła do niego rękę.

- Chodźmy do łóżka.

Pięć minut temu wziąłby ją za rękę i przyjął zaproszenie i pewnie nie doszliby nawet do sypialni. Ale teraz... Nie, nie mógł jej dotknąć, będąc w takim nastroju, w takiej desperackiej potrzebie. Nie mógł sobie pozwolić na to, żeby zaspokajała również jego potrzeby emocjonalne.

- Muszę popracować nad dokumentami - powiedział.

- Dobrze, włączę zmywarke i przyjdę ci pomóc.

- Nie, Angie, nie możesz mi pomóc.

- Myślałam, że już ci pomagam.

- Tak, ale w jednej sprawie. To wszystko. - Przez kilka sekund czekał, jak to przyjmie. - Nie chcę się o to kłócić - powiedział łagodniej. - Nie chcę z tobą walczyć, Angie.

- Ja też nie. To, co sobie powiedzieliśmy w dniu mojego przyjazdu... Nie chcę, żeby tak między nami było. Pozwól mi sobie pomóc, Tomas.

Zacisnął zęby i znów w jego oczach pojawił się zimny błysk.

- Nie proś o to, czego ci nie mogę dać.

Widać było, że bardzo to przeżywa, ale bezgłośnie wypowiedziała tylko jedno słowo: dobrze. Ostrożnie zebrała naczynia, żeby je wynieść z pokoju. Usłyszał stukot jednego talerza, jakby jej zadrżały ręce. Przy drzwiach zawahała się i obróciła.

- Zobaczą cię później?

Tomas skinął głową. Później, gdy opadną emocje

dręczące jego ciało, kiedy opanuje chęć zatrzymania jej. Chciałby porozmawiać, gdyby ta rozmowa mogła ukoić ból i poczucie winy, że zawiódł swoją żonę.

- Później - odpowiedział zachrypniętym głosem. -Tak.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dwie godziny, powiedział sobie Tomas, i żeby udowodnić, że panuje nad sytuacją i nad swoim duchem i ciałem, przeciągnął je do dwóch godzin i dwudziestu minut. Później poszedł do jej pokoju i cicho zamknął za sobą drzwi. Czekał, aż wzrok mu przywyknie do ciemności panujących o północy.

Nie była to taka ciemność jak w mieście, ale czarna ciemność wyostrowająca wszystkie zmysły. Czuł ciepły, kobiecy zapach jej ciała i słyszał jej oddech. Spała czy czekała na niego spragniona pieśczęt, dotyku ciała?

Szybko zrzucił ubranie i poczuł na sobie dotyk nocnego powietrza jak ciepły oddech kochanki. Z oddali rozległ się śpiew nocnego ptaka wzywającego partnerkę. Z bliska usłyszał cichy szelest pościeli, na który jego ciało zareagowało natychmiast. Ruszył w kierunku łóżka i mimo ciemności zauważył zarys jej ramion wyciągniętych nad głową. Zatrzymał się przy łóżku.

- Jesteś - odezwała się.

- Myślałem, że będziesz spała. Przewróciła się na bok, odchylając przykrycie.

- Czekałam na ciebie.

Usiadł na skraju łóżka, a jej ręka znalazła się na jego plecach i natychmiast poczuł pulsowanie w całym ciele, a zwłaszcza między udami. Dołączył się do tego ten znajomy miodowo-cynamonowy zapach, ten sam, który poczuł w dniu jej przyjazdu, ten sam co w Sydney, kiedy tak pragnął go skosztować. Dzisiaj to zrobi. Wtedy nie będzie się już musiał przejmować tym, jak długo wytrzyma, jeśli najpierw da jej rozkosz. _

- Naprawdę chodziło o papiery? - spytała, gdy się ułożył obok niej.

Nie odpowiedział, tylko jęknął z wdzięcznością, gdy otoczyła go rękami i nogami, przyciskając do swojego ciała. Nie odpowiedział, bo zapomniał o pytaniu, kiedy przyłgnął do niej, pierś do piersi, biodra do bioder, twarde do miękkiego. Bezbłędnie odnalazł w ciemności jej usta, a długi pocałunek był grą warg, języków i westchnień. Nie zamykał oczu, bo nie musiał się obawiać, że Angie zobaczy coś w jego oczach.

Całował powoli jej szyję, dotarł do piersi, a potem do brzucha, a gdy rozchylił jej uda, powiedziała:

- Nie musisz tego robić.

- Muszę. - i zrobił, a kiedy już wydała okrzyk, wiedział, że musi się w niej znaleźć, natychmiast. - Gotowa?

W odpowiedzi wygięła się i przyjęła go w siebie, a on starał się przedłużyć tę rozkosz.

- Dla ciebie jestem zawsze gotowa.

To sprawiło, że zaczął tracić kontrolę. Jej palce delikatnie pieściły jego twarz i szyję. Ugryzła go, gdy znów szczy-

towała. Bestia pożądania zżerała go całego. Odchylił głowę, wykonał ostatni ruch i poczuł się spełniony.

Tomasowi udało się jakoś odsunąć, zanim opanowała go chęć wejścia w nią znowu albo zaśnieć z nią w ramionach. Kiedy siedział na skraju łóżka, starając się dojść do siebie, zorientował się, że trzyma w ręku jej łańcuszek z literką A. Musiał trzymać go tak mocno w ostatnich sekundach ich szaleństwa, że zerwał zamek. Potarł mały wisiołek palcem i odłożył na nocny stolik. Czas wyjść, zanim zrobi mu się tak wygodnie w apetycznych zagłębieniach jej ciała, że już nie będzie mógł się ruszyć. Jeszcze tylko dwa razy i koniec. Potem Angie wyjedzie.

Angie usłyszała terkot samolotu nadlatującego z zachodu i serce zabiło jej mocniej. Tomas przyleciał i niedługo do niej przyjdzie. Zaraz jednak pomyślała logiczniej: nie mówił nic, że gdzieś leci, co zresztą niczego nie wykluczało. Przy takich obszarach i takich odległościach między pastwiskami latanie samolotem było na porządku dziennym.

Czuła ucisk w dole brzucha. To na pewno Tomas, zaraz będzie w domu. Włożyła do wazonu resztę kwiatów, które układała artystycznie, i pobiegła do łazienki. Nie ma już czasu na moczenie się w pachnącej kąpieli. Jeśli przyjedzie samochodem prosto z lądowiska, nie zatrzymując się nigdzie, ma najwyżej dziesięć minut.

Prędeży, prędeży, prędeży.

Rzucając ubrania po drodze, odkręciła prysznic, po czym sięgnęła po czepek, bo nie będzie już miała czasu na suszenie włosów. Każda minuta na wagę złota. Trzeba otworzyć czerwone wino, żeby oddychało, i ubić śmietanę. Rozważała możliwość ponownego zwolnienia służby, żeby móc się samej rozkoszować każdą chwilą przygotowywania i podawania tej specjalnej kolacji.

Dzień owulacji, zażartowała przy śniadaniu dziś rano. Zrobię uroczystą kolację. Nie spóźnij się.

Nastąpił taki postęp w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin, że mogła żartować na ten temat, chociaż żadne z nich się nie śmiało. Tak, zjedli razem śniadanie, a poprzedniego wieczoru również kolację.

Rozluźnił się trochę i nawet się śmiał, opowiadając anegdoty o swoim mechaniku. Kolejny wieczór odmówił, gdy zaoferowała pomoc przy papierkowej robocie, i kolejny wieczór poszła sama do łóżka.

Jednak zjawił się znów około północy i znów się z nią kochał z równą namiętnością, i znów tylko jeden raz. I ponownie zostawił ją potem w łóżku samą, z marzeniem, że może jednak następnej nocy będzie inaczej.

No, Angie, następna noc wkrótce się zacznie.

Wystawiła twarz pod strumień zimnej wody, po czym zakręciła kran.

Ostatnia noc, ostatnia szansa. Żartowała na temat uroczystej kolacji, ale w głębi duszy rzeczywiście chciała, aby była niezwykła. Wiele się zmieniło w ciągu ostatniej doby, ale nie jej przekonanie. To co zaszło po-

między nimi przez ostatnie dwie noce, było zbyt prawdziwe i zbyt intensywne, aby uznać wyłącznie za połączenie fizyczne. Kilka razy musiała się ugryźć w język, żeby nie wyznać, co naprawdę leży jej na sercu. Takie ukrywanie uczuć było sprzeczne z jej naturą.

Nawet jeśli ją poprosi, żeby wróciła do Sydney po zakończeniu tej rundy seksu dla prokreacji, a na pewno to zrobi, nie zgodzi się. Przeciwiczyła już przemowę z logicznymi argumentami przemawiającymi za jej pozostaniem. Jeżeli jej się nie uda, jeżeli jej nie posłucha, to przynajmniej odbędą coś zbliżonego do randki. Dziś nie pozwoli mu się wycofać do pracy. Pójdą do sypialni, trzymając się za ręce. Dzisiaj światło będzie zapalone. Przynajmniej tyle jest jej winien.

Sukienka, którą postanowiła włożyć, leżała przygotowana wcześniej na łóżku. Przez moment się zawahała, czy żorżeta w różowe kwiaty to nie przesada, ale usłyszała szczeknięcie psa Tomasa, a po chwili dołączyła cała psiarnia. Nadjeżdżał samochód.

Nie było już czasu na zastanawianie się. Sukienka układała się zgrabnie na biodrach i sięgała do kolan.

- Szybko, szybko - mruzczała do siebie Angie.

Oczywiście suwak się zaciął. Zostawiła niedopięty, wsunęła na nogi białe klapki i przeciągnęła w pośpiechu szczotką po niesfornych od wilgoci włosach. Jeszcze tylko błyszczyc, podkreślenie oczu i gotowe.

Nagle uświadomiła sobie, że należało włożyć biustonosz, bo wyraźnie widać jej sterczące sutki. Gdyby to była

prawdziwa randka w restauracji, wśród ludzi, poświęciłaby jeszcze tę minutę, ale będzie tylko ona i Tomas, więc co tu ukrywać?

Popędziła na drugi koniec domu, cały czas mocując się z suwakiem i nasłuchując samochodu. Chciała go powitać przy drzwiach, uśmiechnąć się i powiedzieć: Cześć, tęskniłam za tobą.

Psi chór osiągał fortissimo, po czym w ułamku sekundy się uciszył, jakby na ruch pałeczki dyrygenta lub raczej na komendę od pana. W tym momencie suwak się poddał i udało jej się zapiąć sukienkę do końca.

Angie uznała to za dobry omen. Wzięła do ręki piwo Tomasa i podeszła do drzwi.

Odetchnęła głęboko i wyszła na ganek Trzasnęły drzwi od samochodu jednego... i drugiego? Głosy? Były zbyt daleko, ale brzmiało to jak jakaś rozmowa. Zobaczyła jakieś postacie, ale na pewno nie był to Tomas ani żaden mechanik Jedna z postaci zbliżyła się.

- Maura! - wykrzyknęła Angie ze zdumieniem i radością. Wróciła z Killarney wcześniej i niespodziewanie. I to tu, do starego domostwa, a nie do swojego domku.

Maura przystanąła, dzięki czemu uniknęła zderzenia z Angie, która wystrzeliła jak z procy, żeby się jej rzucić na szyję. Śmiech zamienił się w łzy. Jak to możliwe? Angie nie wybucha płaczem bez powodu.

- Co się stało, dziecko? - zaniepokoiła się Maura. - Dlaczego płaczesz?

- Nie wiem. - Otarła policzki. - Chyba z zaskoczenia, że cię zobaczyłam.
- Tak fatalnie wyglądam?

Angie przewróciła zażawionymi oczami. W młodości Maura Carlisle była znaną modelką. Teraz, mimo że była po pięćdziesiątce, nawet w złe dni jej uroda była widoczna. Nim Angie zdołała wypowiedzieć swoją opinię, zauważyła jakiś ruch za plecami Maury i zeszywniała.

O nie, nie chciała być przyłapana na płaczu. Jest silną kobietą, która nadaje się do życia na odludziu i może potrafi przetrwać najcięższe chwile. Jednak postać, którą zobaczyła, to nie był Tomas, lecz Rafe. Zrobiła wielkie oczy, zresztą on też, gdy zobaczył jej sukienkę, butelkę w ręku i rozmazane cienie pod oczami.

- Płaczesz - zauważył. - Tak

Gdyby oboje przestali jej się tak przyglądać, prędzej wzięłaby się w garść. Emocje i hormony, i niespodzianki, i łzy. Wzięła głęboki oddech i w końcu zatrzymała tę fontannę.

- Ładna sukienka - pochwalił Rafe.

- Jakaś specjalna okazja? - spytała Maura, po czym zwróciła się do syna. - Wiedziałeś, że Angie tu jest?

- Ja tylko... - Angie nie wiedziała, co powiedzieć. -1 od kiedy ty pijesz piwo?

- To... nie moje.

- A właśnie. - W głosie Rafe'a brzmiało rozbawienie. -Gdzie jest pan tego domu?

Rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie.

- Nie spodziewałam się was.

- Najwidoczniej.

Maura spojrzała kątem oka na niego, a potem na An-gie.

- Rafe przyleciał mnie odwiedzić w Killarney. Kazałam się przywieźć z powrotem do domu, gdy usłyszałam tę wiadomość.

- Jaką wiadomość?

- Alex Ustalił datę ślubu. Za dwa tygodnie. - Maura zacisnęła usta z niesmakiem. - Ślub cywilny w Melbourne! Skąd ten pośpiech? Alex wciskał mi jakieś teksty, jacy to są zajęci. Rafe coś wie, ale nie chce mi powiedzieć. Może ty wiesz, co się dzieje? - Angie się zmieszała, co nie uszło uwagi Maury. - Czy Susanna jest w ciąży? To chcecie przede mną ukryć?

- Nie wiem - odpowiedziała zgodnie z prawdą Angie, zerkając na Rafe'a.

- Do diabła, przestańcie mnie traktować jak idiotkę. Wiem, że coś się dzieje i to nie tylko z Alekssem, ale z wami wszystkimi. Za bardzo się sobą zajmowałam, odkąd... Czy to ma jakiś związek z testamentem waszego ojca? - Rafe pocierał kark, Angie wpatrywała się w butelkę. - Nie dam się.

Jedno z was opowie mi całą historię.

- Jaką historię?

Tomas? Trzy pary oczu zwróciły się na nowo przybyłego. Żołądek Angie podszedł do gardła jak w szybkobieżnej windzie. Skąd on się wziął? I dlaczego nie mógł tego zrobić pięć minut wcześniej?

Jego wzrok wędrował od jednego do drugiego, aż w końcu zatrzymał się na Angie.

- Co się tu dzieje?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kolacja nie przebiegła tak, jak Angie sobie wyobraziła. Podczas gdy ona usiłowała rozmnożyć posiłek dla dwóch osób na cztery - zresztą niepotrzebnie, bo nikt nie miał specjalnie apetytu - Tomas i Rafe wprowadzali matkę z grubsza w założenia testamentu. Rzeczywiście bez szczegółów, jak się Angie zorientowała po pytaniach, które Maura zadawała przy kolacji.

Rozmawiali o zapowiadany skromnym ślubie Aleksa i Susanny. Maura nawet nie udawała, że je. Uznała, że nie potrafi wpłynąć na zmianę planów najstarszego syna. Angie współczuła jej w duchu, bo Tomas potrafił być równie uparty. A jeśli idzie o Rafea...

- A co ty masz zamiar zrobić z tą klauzulą, Rafferty? O, niedobrze. Maura rzadko zwracała się do synów

pełnym imieniem. Angie uznała zebranie nakryć i sztucców, a następnie wyniesienie ich do kuchni i zmywanie za atrakcyjną alternatywę.

- Wciąż rozważam różne możliwości - odpowiedział ostrożnie.

- Oczywiście, cały ty. - Maura zwróciła się teraz do To-

masa. - A co z tobą? Powiedz, proszę, że nie dlatego Angie jest tutaj. Porcelana zadzwęczała w dłoniach Angie, która się zaczerwieniła. Najchętniej powiedziała by tej kobiecie, którą kochała jak matkę, całą prawdę, ale nie mogła, bo obiecała Tomasowi.

- Później z tobą porozmawiam, Mau, kiedy...

- Nie bądź śmieszna, Angie. Wszyscy wiemy, co się dzieje. - Spojrzała dookoła. - Mam rację?

- To jest sprawa tylko moja i Angie. Nie będę tego omawiał przy tym stole.

Zapanowało chłodne milczenie, po czym Maura westchnęła z rezygnacją.

- Jeśli dobrze rozumiem brak zaprzeczenia, śpicie ze sobą, żeby mieć dziecko. Bo Charles wymyślił, że naprawi coś, co się wydarzyło dwadzieścia sześć lat temu.

Angie odstawiła głośno talerze. Czy dlatego Charles dodał tę klauzulę? Żeby zastąpić Maurze dziecko, które utraciła przy urodzeniu?

- Tego nie wiemy - powiedział Rafe.

- Nikt nie wie, dlaczego umieścił tę klauzulę - dorzucił Tomas.

- Ja wiem - stwierdziła Maura z przekonaniem. - Zawsze chciałam mieć więcej dzieci, ale po śmierci Cathy nie mogłam ani fizycznie, ani psychicznie. Charles zawsze obiecywał, że mi to wynagrodzi, żebym znów była szczęśliwa. - Po raz pierwszy tego wieczoru w jej oczach pojawiły się łzy. - Ty, dziecko - wskazała na Angie - uszczęś-

Uwiałaś mnie, kiedy tu zamieszkałaś. Byłaś taka radosna i pełna życia. Potrafiłaś dokopać tym chłopakom.

- To nie było trudne.

- A teraz staracie się o dziecko z moim synem. Czy jest też w planie ślub, o którym nie wiem?

- Nie pobieramy się - powiedział zduszonym głosem Tomas.

- Nawet jeśU będzie dziecko?

- Właśnie tak.

Maura spojrzała na syna sekundę dłużej, po czym przesunęła wzrok.

- A ty się z tym zgadzasz, Angie?

- Tomas szczerze mi powiedział - starannie dobierała słowa - że nie ma zamiaru powtórnie się żenić. Mimo to zaproponowałam, że mogę mu urodzić dziecko.

Maura skinęła głową, przyjmując tę odpowiedź, chociaż wyraźnie jej się nie podobała. Angie tak bardzo chciała jej powiedzieć, że marzy o małżeństwie, o byciu razem na zawsze.

- Nie mogę ci mówić, jak masz żyć, Angie. Ale wiesz, że byłam samotną matką. Miałam szczęście, że poznałam Charlesa, który dał nam miłość, dom i prawdziwą rodzinę. I wiem, która sytuacja była lepsza. To wszystko.

Wszystko? Całe szczęście, bo biedne serce Angie już więcej by nie zniosło. Czuła łzy w gardle, a kiedy Tomas położył jej na chwilę rękę na kolanie w geście solidarności, poczuła się jeszcze gorzej.

- Jeżeli będziesz chciała ze mną porozmawiać, Angeli-

no, wiesz, gdzie mnie szukać - powiedziała Maura, wstając.

- Dziękuję - zdołała wykrztusić Angie.

- Angie nie zostanie tu długo - powiedział jednocześnie Tomas.

Maura przystanęła, spojrzała na jedno i drugie i prawidłowo zrozumiała reakcję Angie.

- Charles i ja powiedzieliśmy ci dawno temu - rzekła - że to jest twój dom. Zostań, jak długo będziesz chciała.

- Myślałam, że jedziesz dziś do Wyndham.

Głos Angie o chłodnym świetle zaskoczył Tomasa podczas siodłania konia. Musiał się pozbierać. Co Angie robi tak wcześnie w stajni? Obrócił się ostrożnie.

- Jadę.

- To długa droga jak na jazdę konno.

Była to cholernie długa droga każdym środkiem transportu oprócz samolotu.

- Wystarczy, że wyjadę o ósmej. Najpierw jadę do Boo-lah.

- Masz ochotę na towarzystwo?

Zawahał się. Nie, żeby rozważyć jej propozycję, tylko jak odmówić, żeby nie wywoływać dłuższej dyskusji. Po wczorajszym wieczorze wiedział, że muszą porozmawiać, ale nie tutaj i nie teraz. Spał nie dłużej niż godzinę, a jeśli chodzi o Angie...

- Wyglądasz, jakbyś powinna być jeszcze w łóżku.

- O tej godzinie wszyscy powinni być jeszcze w łóżku.

- Bardzo śmieszne.

Ale wcale się nie uśmiechnął, tylko obserwował, jak przestąpiła z nogi na nogę, i zwrócił uwagę na to, w co jest, a w co nie jest ubrana. Na przykład buty. Wyglądała, jakby wyskoczyła z łóżka, zarzuciła dżinsową kurtkę na piżamę i wybiegła z domu, a sądząc po oddechu, był to sprint. Wskazał na jej gołe stopy.

- Nie boisz się, że w coś wdepniesz? Zdołała się uśmiechnąć.

- Usłyszałam, jak przechodziłeś koło mojego pokoju, i chciałam cię złapać, zanim wyjedziesz. Do Wyndham. Bo myślałam, że tam się wybierasz...

Jej wyjaśnienia stawały się coraz mniej przekonujące, jakby zauważyła jego kamienną twarz. Taką chciał mieć. Chłodną, nieprzystępną, mówiącą: wracaj do łóżka, Angie.

- Przepraszam, że cię obudziłem - powiedział i obrócił się do konia, zastanawiając się, w którym momencie przerwał siodłanie.

- Nie obudziłeś. Nie spałam. Jeszcze.

- No tak, po ostatnim wieczorze chyba nikt z nas nie spał dobrze.

Usłyszał jej głębokie westchnienie, a kiedy obszedł konia i spojrzał na nią, zauważył, że znów obraca w palcach swój wisiołek, który jej wczoraj naprawił.

- Nie chodziło tylko o to, co powiedziała Maura. Czekałam, czy przyjdiesz.

Do jej pokoju? Tak jak przez dwie poprzednie noce?

- Myślałem o tym - powiedział. - Większość nocy.
 - Ale nie przyszedłeś... z powodu tego, co powiedziała Maura? - Zacisnął ręce na cuglach, a Ace potrząsnął głową, protestując. Poglądził konia i poszeptał uspokajająco, obiecując poprawę, także wobec matki i Angie, która zasługiwała na znacznie lepsze traktowanie niż dotychczasowe. - Przykro mi, że w taki sposób się dowiedziała.
 - Nie tak jak mnie.
 - To nie twoja wina - powiedziała, uspokajając go. Jego ciało już zaczynało reagować na jej bliskość. - W testamencie napisano, że ma nie wiedzieć.
 - Żadne z nas nie czuje się przez to lepiej.
 - Wiem.
- Stali przez chwilę w milczeniu, nie ruszając się. Angie gładziła koński kark, co zauważył kątem oka. Przypomniał sobie natychmiast jej dotyk w ciemności i napiętość, jaka go ogarniała przy każdym jej delikatnym ruchu.
- Przepraszam cię, Angie. Tej pierwszej nocy w Sydney powiedziałaś, że kochałaś się we mnie jako nastolatka. Oczekiwałaś ode mnie więcej, niż byłem w stanie dać, ale to mnie nie powstrzymało, a powinno. Przepraszam, że cię zawiodłem.
 - Nie zawiodłeś.
 - Nie gadaj bzdur. Wiem, że chciałaś więcej przez te ostatnie noce. Jej dłoń zaprzestała głaskania, a koń zaprotestował ci-

chym rzeniem. Rozumiał go. Jej gładkie ręce, ciepłe spojrzenie i delikatny dotyk działały zniewalająco.

- Wcale nie było źle - zaprotestowała - a czasami nawet bardzo dobrze.

- Zauważyłem. Kolacja, kwiaty, świece. Sukienka. -Zwłaszcza sukienka, bez biustonosza, tak samo jak teraz. Gdy unosiła rękę, widział zarys sutek pod cienką piżamą.

- Podobała ci się sukienka? Przełknął ślinę.

-Tak.

Uśmiechnęła się słodko i niewinnie, co stanowiło wyraźny kontrast z gorącym, uwodzicielskim spojrzeniem.

- Może jeszcze nie jest za późno. Jeżeli odpuściłbyś ten wyjazd... A zresztą mówiłeś, że wystarczy, jak wyjedziesz o ósmej.

Dwie godziny. Ostatni raz. Wszystko dla niej, wszystko co ona lubi. Jego ciało stwardniało w gotowości.

Gdzieś w innym świecie zagwizdał przechodzący stajenny.

- Dobry, szefie - powiedział. - Trochę wcześniej na ciebie, Angie, co?

Poszedł dalej, ale to wystarczyło, aby Tomas znów się znalazł w swoim świecie. Tym prawdziwym.

- Lepiej zostawmy to już tak, jak jest.

- Jak to? W ogóle? Nawet jeżeli się nie udało?

- Tak, w ogóle - odpowiedział sztywno. .

- Bo Maura tego nie pochwała?

Wsadził nogę w strzemię i spojrzał jej w oczy.

- Bo Maura ma rację, że tego nie pochwała.
- A co z dziedzictwem? - Zatoczyła ręką wkoło. - Co z tym wszystkim? Co z twoim prawem własności, na które tak ciężko pracowałeś?
- Próbowałem. Teraz kolej na Aleksa i Rafe'a.
- Alex jeszcze się nie ożenił, a Rafe wciąż rozważa różne możliwości. Usiadł w siodle i poprawił się.
- Zdecydował się, tylko jeszcze nie powiedział wszystkiego Mau.
- Zgodnie z zamierzeniem ta wiadomość zwróciła jej uwagę na inny tor.
- Naprawdę?
- Podobno jutro ma się oświadczyć. - Uniósł rękę, uprzedzając następne pytanie. - Pytaj jego, a nie mnie.
- Zapytam, ale nie uwierzę, póki nie zobaczę. Rafe jako ojciec?
- Zawsze lubił wyzwania. Spojrzała na niego ostro.
- Więc tak to potraktowaliście w waszej trójce? Jako wyzwanie?
- Ja nie, Alex też nie. Ale Rafe? Możliwe. Wyzwanie to jedyne, co go mobilizuje. - Zebrał lejce. - Dzisiaj wraca do Sydney.
- I uważasz, że powinnam lecieć z nim?
- Nie będę o tym decydował.
- Nie zostanę, jeżeli chcesz, żebym pojechała - powiedziała po prostu. - Więc to jest twoja decyzja.

I co miał powiedzieć? Jedź, bo się boję mieć cię tutaj. Jedź, póki mogę przejść obok twoich drzwi nocą. Jedź, bo się boję tego, czego ode mnie oczekujesz, boję się tego, czego nie mogę dać.

- Zostań, dopóki nie będziesz wiedziała, czy jesteś w ciąży. Wtedy oboje będziemy wiedzieli.

- No, Charlie, to jesteśmy na miejscu. - Angie podjechała na starym koniu do płotu i odetchnęła głęboko. - Życz mi szczęścia.

Stare zwierzę było raczej na etapie „co mnie to wszystko obchodzi i niczego jej nie życzyło, a Angie przypuszczała nawet, że koń po drodze się zdrzemnął i część trasy pokonał w półśnie. W każdym razie dowiózł ją, a „na miejscu” oznaczało Spinifex Bore, punkt spędu bydła. Maura podpowiedziała jej, że tam może znaleźć Tomasa. I rzeczywiście wśród kręcących się ludzi zajętych bydłem szybko zauważyła jego kapelusz i szerokie ramiona. Zsunęła się z siodła, korzystając z belek ogrodzenia, nie odrywając wzroku od znajomej sylwetki. Jak zwykle na jego widok zabrakło jej tchu i zrobiło jej się gorąco.

Tomas był w swoim żywiole, robił to, co lubił najbardziej, do czego się urodził. To był jej mężczyzna i życie, jakie chciała z nim wieść.

Utwierdziła się w swoim przekonaniu, że słusznie zrobiła, przyjeżdżając tutaj. Ten pomysł zaświtał jej w głowie już pięć dni temu, owego poranka w stajni, kiedy on tak zdecydowanie zakończył ich umowę. Wciąż sobie przypominała rozmowę z Rafeem na temat przyjazdu tutaj.

- On bardziej potrzebuje ciebie niż tego dziecka, Angie. Inaczej zasklepi się w tej swojej skorupie jak krab pustelnik.

Dlatego tu przyjechała, bo postanowiła zrobić, co może, w czasie, jaki jej pozostał, aby mu przypomnieć życie, z którego się wycofał.

Dziś rano Maura, z początku nieprzekonana, powiedziała w końcu:

- Jeżeli Tomas się zgodzi.

Musi się zgodzić. Całą drogę tutaj układała sobie przekonujące argumenty. Plan był prosty i, jej zdaniem, bezbłędny. Nie mogła siedzieć spokojnie cały dzień i czekać.

- Nadeszła chwila prawdy, siostró - mruknęła do siebie, szykując się do akcji.

Tomas nie zauważył jej przyjazdu. Zobaczył tylko zamieszanie i byczka taranującego młodego pomocnika przy bramie. Jednym ruchem odepchnął chłopaka i zamknął bramę.

Chłopak zaklął, otrzepał spodnie i spojrzał niepewnie na Tomasa.

- Jeżeli nie kochasz szpitali, nie wolno ci nawet mrugnąć, gdy pracujesz przy spędzie, zrozumiano?

- Tak jest, szefie.

Tomas skinął głową i przekazał kontrolę nad drewnianymi wrotami głównemu pasterzowi tego obozu.

- Uważaj na niego, Riley. Nie chcę tu żadnych wypadków.

- To lepiej zabierz stąd tę dziewczynę.

Obrócił się i zobaczył przyczynę odwrócenia uwagi nie tylko tego chłopaka, ale wszystkich pracowników spędu. Angie, w dzinsach, które opinały każdy kawałek zgrabnej pupy, zsuwała się z płotu. Przechodząc przez teren obozu, uśmiechała się do każdego, kto przesuwając kapelusz, mówił: „Dzień dobry, Angie”. Nie zwracała w ogóle uwagi na zwierzęta. Co ona tu, do cholery, robi? Wściekły, a jednocześnie pełen troski o jej bezpieczeństwo, pomaszerował w jej stronę. Po drodze kilkoma krótkimi słowami zapędził ludzi z powrotem do roboty.

Jej uśmiech przygasł, gdy schwycił ją za rękę i zaciągnął w miejsce w miarę bezpieczne.

- Co ty wyprawiasz? - spytała, kiedy ją obracał, aż ustawił tak, że widział jednocześnie ją i bydło.

- Upewniam się, czy nie stoisz na drodze pół tony wołowiny.

- Wiem, co robię. - Zmrużyła oczy i wyszarpnęła rękę. - Przebywałam wśród bydła dziesięć razy dłużej niż niektórzy z tych chłopców.

-Więc powinnaś wiedzieć, że to najbardziej niebezpieczne miejsce w całym obozie. Nie powinnaś ich rozpraszać.

- Masz rację. Mogłam siedzieć tam, na płocie, i zaczekać, aż skończycie.

Tomas pokręcił głową. Czy ona naprawdę nie ma pojęcia, że taki widok mógłby rozproszyc każdego mężczyznę? Ona, siedząca na płocie, w różowej koszuli, obcisłych dżinsach i nowych kowbojkach? Z obuwia przeniósł wzrok na rękawice. Nagle poczuł obawę.

- Przyjechałaś konno?

- Oczywiście. A dlaczego nie? Zsunął kapelusz na czubek głowy.

- A jeżeli jesteś w ciąży?

- Przyjechałam na Charliem, nie na byku. Nic nie mogło mi się stać.

Wyglądała na zaskoczoną, jakby nie rozumiała jego troski. On sam nie rozumiał. Ani przerażenia wobec obrazu, jaki zobaczył w wyobraźni, Angie pędzącej tutaj na łeb na szyję, z prędkością, jaką uwielbiała jeszcze parę lat temu.

- Hm, Charlie. - Poprawił kapelusz i odetchnął trochę. Charlie był bezpieczniejszym środkiem transportu niż cokolwiek na czterech kołach.

- Nie miałaś chyba z tego dużej przyjemności, co?

- On ma dwa tempa: wolne i wolniejsze. Chyba nas wyprzedził jakiś ślimak po drodze. - Uśmiechnęła się, ale spojrzała mu w oczy z powagą, gdy dotknęła jego ramienia. - Będę uważała, zgoda?

To spojrzenie, ten dotyk, chwyciły go za gardło. Nie był w stanie nic powiedzieć, więc skinął głową. Jego wzrok powędrował w ślad za jej ręką, gdy poczuł ciepły dotyk i nie mógł zrozumieć, dlaczego go tak wzruszyła. Nie myślał wcale o tym, że dłoń w tych cienkich skórzanych ręk-

kawiczkach gładzi jego nagie ciało, ani o tym, że jej palce mogłyby się wsunąć w jego dżinsy i go objąć. Myślał o tym, że byłoby dobrze, gdyby ta dłoń się zsunęła i schwyciła jego rękę. I to było niepokojące.

Musiała źle zrozumieć jego zainteresowanie tym dotykiem, bo szybko zdjęła rękę z jego ramienia i wsunęła do przedniej kieszeni swoich dżinsów. Poczuli się, jakby mu coś zabrała i schowała. Zapanowała chwila milczenia, po czym Angie dotknęła róna swojego białego kapelusza i spytała:

- No więc, czy chcesz się dowiedzieć, dlaczego się naraziłam na tę powolną podróż tutaj?

Oczywiście, że chciał, ale nie tutaj, gdzie się czuł tak bardzo za nią odpowiedzialny. Nie chciał tego uczucia i go nie rozumiał.

- Możesz mi opowiedzieć, jak będę cię odwoził do domu.

- A Charlie?

- Riley może go odwieźć. - Zmrużyła oczy, ale Tomas nie dał jej szansy na odpowiedź. Wiedział, że Charlie jest powolny i bezpieczny, ale wiedział też, że nie mógłby wrócić do pracy, mając świadomość, że ona jest gdzieś tam, na koniu, albo kręci się tutaj w niebezpiecznym otoczeniu stada byczków. - To nie podlega dyskusji, Angie. Muszę wiedzieć, że dotarłaś bezpiecznie do domu. Jedziesz moją półciężarówką.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Angie podobała się ta troska Tomasa, chociaż oczywiście wiedziała, że chodzi tu głównie o dziecko, którego może w ogóle nie udało się spłodzić. Miała ochotę spędzić trochę czasu w obozie, a nawet pomóc przy zaganianiu bydła, jak to wiele razy robiła jako nastolatka. Innym razem, obiecała sobie. Dzisiaj ma ważniejszą sprawę.

- No więc? - Tomas spojrział na nią z fotela kierowcy. - Co jest takiego pilnego, że nie mogło poczekać do wieczora?

- Alex dzwonił dzisiaj rano. Przyjeżdżają z Susanną w następny weekend odwiedzić twoją mamę. - Był to kompromis, skoro Maura, podobnie jak reszta rodziny, nie będzie na ich ślubie. Tak to sobie zaplanowali, cicho, prędko i bez rozgłosu. - Więc pomyślałam, że byłoby miło zaprosić kilkoro sąsiadów na sobotę wieczór. Tych, którzy byli tutaj, gdy dorastaliście. Przyjaciół Aleksa.

- Przyjęcie?

- Bardzo małe, właściwie nie przyjęcie, bo Maura nie przyszłaby, gdyby było dużo ludzi. - W duchu przeproszała Maurę za posłużenie się jej awersją do dużych zgromadzeń. - Pomyślałam sobie, że jej też by dobrze zrobiło,

gdyby spotkała kilkoro przyjaciół w niezobowiązujących okolicznościach.

Wydał jakiś dźwięk, który mógł oznaczać zgodę, ale i przeciwnie. Czy zdawał sobie sprawę, że jej zdaniem to on powinien się spotkać z ludźmi?

- Upiękniałbym kilka pieczeni na jednym ogniu, bo i ja bym się z nimi spotkała, zanim wyjadę. - Specjalnie ten argument zostawiła na sam koniec. Uważała, że takie zapewnienie przysporzy jej punktów. - Co myślisz?

- Mau na pewno nie będzie chciała nawet o tym słyszeć.

-1 tu się mylisz. Zgodziła się, pod warunkiem, że... ty się zgodzisz. -

Milczał przez chwilę. - Nie będziesz się musiał niczym zajmować - zapewniła. - Maura też nie. Ja wszystko zrobię.

- Już ci się znudziło życie tutaj? - spytał.

Pytanie było z pozoru niewinne, z gatunku tych, co to potrafią człowieka kompletnie zaskoczyć. Tomas nawet się na nią nie obejrzał. Serce Angie zabiło ostrzegawczo. To była ważna sprawa. Czują, nie wiedząc dlaczego. Czy Brooke znudziło się życie na odludziu? Czy kiedykolwiek zaakceptowała takie odosobnienie? Brak towarzystwa, zakupów?

Nie mogła o to spytać, skoro jej tak kategorycznie przerwał poprzednim razem.

- Znudziło? - Zaśmiała się i pokręciła głową. - Mnie się tu nigdy nie nudziło. Pamiętasz, jak lubiłam tu wracać w każde szkolne wakacje?

- Szkoła była dawno temu. Zmieniłaś się.
- Naprawdę? - spytała, spoglądając na niego. - Kiedy wkładałam dzinsy i buty, czuję się tak samo jak wtedy.
- To tylko ubranie, Angie. Każdy może grać taką rolę.
- Masz rację, Tomas, tylko ja nie gram żadnej roli. Jestem sobą. Dawną Angie.
- Nie jesteś taka sama, Angie. Ja też nie.
- To prawda, że niektóre rzeczy się zmieniają albo są wyolbrzymione przez nasze doświadczenia, ale wciąż jesteśmy tacy sami tutaj. - Uderzyła się w piersi. - To się liczy.

Zatrzymali się przed domem i wiedziała, że musi jak najprędzej wysiąść, nim powie za dużo, jak niewiele się zmieniło w jej sercu przez te lata.

- Możesz pomyśleć o tej imprezie? - spytała, otwierając drzwi. - Nie zrobię nic bez twojego pozwolenia, ale pomyśl i powiedz mi dziś wieczorem, dobrze?

W porze deszczowej Tomas spędzał połowę czasu z dala od domu, w Kameruka Downs. Było to związane z rozwojem firmy, Spółki Hodowlanej Carlisle, i nabyciem pastwisk i obozów na północy Australii. Zajmował się tam zarządzaniem firmą, ale i osobiście pracą przy bydle. Tym razem nie było go trzy dni i noce. Rutynowy wyjazd, ale gdy się zbliżał do lądowiska, miał po raz pierwszy od dawna miłe uczucie powrotu do domu i oczekiwania na coś przyjemnego. Nie miało to związku z kilkoma

małymi samolocikami stojącymi na lądowisku, ani z samolotem firmowym oznaczającym przybycie Aleksa. Rafe był w Ameryce, rzekomo w interesach, ale Tomas podejrzewał, że chodziło o kobietę. W przypadku Rafe'a zawsze chodziło o kobietę.

Nie, nie cieszył się też na przyjęcie urządzone przez Angie. Cieszył się na Angie. Zaakceptował ten fakt, podobnie jak zaakceptował pomysł przyjęcia. Jak mógł odmó-j wić i nie przyjąć jej argumentów? Wprawdzie był to jego dom, ale przyjęcie było dla Aleksa i Susanny, dla Maury i dla Angie.

Jeśli idzie o niego, zastanawiał się, czy się pojawić. Mógłby wymyślić w ostatniej chwili jakąś wymówkę, ułatwiając życie sobie i innym. Prościej było dla niego unikać towarzystwa.

Rozpoznawał pojazdy dawno niewidzianych sąsiadów i przyjaciół.

Jednak wypada się zachować przyzwoicie i spędzić z nimi kilka godzin. -

Odstawił samolot do hangaru i przesiadł się do swojej półciężarówki.

Pomyślał, że obecność gości ma swoją pozytywną stronę - nie będzie sam z Angie. Osoba Aleksa, najbardziej z trójki braci solidnego i zasadniczego, będzie mu przypominała o samokontroli.

Obecność Angie zaś będzie mu przypominała o dacie i o tym, że w najbliższym czasie, jutro lub pojutrze, będzie wiedziała, czy jest w ciąży.

Wieczór był mniej więcej tak udany, jak sobie wyobrażał. Ludzie, którzy go zauważyli skrytego w zakątku ogrodu, podchodzili do niego, dziękując za zaproszenie - okazało się, że to on ich zaprosił - i gratulując zlecenia Angie organizacji przyjęcia. Okazało się, że była rewelacyjną gospodynią.

Ginger Hanrahan zachwycała się jej marynatami do grillowanego mięsa, a Di Lambert chciała pożyczyć cudowne lampiony na przyjęcie-niespodziankę z okazji czterdziestki swojego męża.

- Niespodziankę? - mruknął mąż. - Niespodzianką jest Angie i to, że żaden z was Carlislebów jeszcze jej nie usidlił. Gdzie wy macie oczy? Tomas miał oczy i widział, że Angie jest ubrana w tę samą sukienkę, co podczas ich nieudanej kolacji, tylko tym razem ma pod nią biustonosz. Ten mały kremowy, który zdjął ze swojego łóżka w dniu jej przyjazdu. Poznawał go, bo przy jej każdym schyleniu się do bufetu widział skrawek cienkiego atlasowego ramiączka. Ten widok doprowadzał go do pasji, tak samo jak fakt, że nie mógł się od niego oderwać.

- Rewelacyjna sukienka - powiedział Alex, stając obok niego.

Tomas skrzywił się ze złością, nie dlatego, że Alex zauważył sukienkę, bo wszyscy zauważyli, ale zauważył, że Tomas ją zauważył. I robił to bezustannie. Musi przestać się gapić.

- Dobrze się bawisz? - spytał brata.

- Znośnie. - Tomas uniósł brew ze zdziwienia. - Zgo-

dziliśmy się przyjechać tylko ze względu na Mau -wyjaśnił Alex. - Nie potrzebowaliśmy żadnego przyjęcia.

Tomas milczał, bo i on nie chciał żadnego przyjęcia. Przebiegł wzrokiem przez różne grupki i oczywiście znalazł Angie, ale nie Susannę.

- Gdzie jest Susanna?

- Poszła spać.

- Tak wcześnie?

- Głowa ją bolała.

Pewnie dlatego była taka blada i spięta, chociaż jego zdaniem zawsze tak wyglądała. Znów zerknął na Angie, jej zupełne przeciwieństwo.

Rozmawiała z kimś, pełna życia i jakiegoś wewnętrznego blasku. Może to z powodu ciąży? Mówią, że kobiety wtedy promienieją. Nie, to raczej efekt tych lampionów i podniecenia z powodu ludzi, towarzyskich tak jak i ona.

Odwrócił się i znalazł zaciszny kącik, z którego jej nie widział. Mogła sobie mówić do upadłego, że kocha to miejsce i takie życie, ale naprawdę kocha ludzi. Dużo ludzi, ruch i rozmowę. Nie byłaby tu bardziej szczęśliwa niż Brooke, gdyby się już skończył ich miesiąc miodowy.

Zastanowił się nad swoim doborem słów. Dlaczego porównywał ją z

Brooke? Co za miesiąc miodowy? Naprawdę musi być bardzo zmęczony.

Kiedy się zastanawiał, jak się pożegnać, z salonu wychodzącego na ogród rozległa się muzyka. Kilka par zaczęło tańczyć, więc było już za późno na szybkie wyjście. Patrzył na tańczące pary, splecione

ręce, wtulone ciała. Poczul ból, którego nie chciał nazywać. Samotność, o której już prawie zapomniał. Obrócił się, żeby odejść, i wpadł wprost na Angie.

- Hej, szukałam cię.

I rzeczywiście tak było, większość wieczoru. Obserwowała go dyskretnie i widziała, że spędzał czas przeważnie samotnie. Nie był w stanie się zrelaksować ani radośnie pośmiać. Chwilami przyglądał jej się, a chwilami wydawał się tak daleki i niedostępny jak jego dom na odległych terenach.

Spojrzała w jego twarz i zauważyła, że z bliska jego oczy płonęły ostrym niebieskim światłem. Widziała w nich powstrzymywaną tęsknotę i żar, które trafiały ją wprost w serce. Czy naprawdę myślała, że zorganizowanie przyjęcia, na którym spotka się ze starymi znajomymi, ukoji jego ból? Co za idiotka, naiwna optymistka.

- Przepraszam - szepnęła.

- Przepraszasz? Za co?

Nie mogła powiedzieć „za wszystko”. Za wszystko, co chciała zmienić, ale ani nie wiedziała jak ani od czego zacząć.

- Za to, że musiałeś to znieść. Nie bawiłeś się zbyt dobrze, prawda?

- Nigdy nie przepadałem za imprezami, ale wspaniale to urządziłaś.

Jasne, wiedziała o tym. Odniosła wielki sukces, jeśli idzie o sąsiadów, którzy wciąż jeszcze się bawili. Trochę mniejszy, jeśli szło o Aleksa, Susannę i Maurę. Ale spo-

dziewała się zbyt dużo po tym wieczorze. Spodziewała się niemożliwego, jak zwykle w przypadku Tomasa.

Odwróciła wzrok od tancerzy posuwających się w falującym rytmie powolnej melodii. Specjalnie taką wybrała w nadziei, że uda jej się wyciągnąć go na parkiet. Wyobrażała sobie, że owinie ręce wokół jego szyi, oprze głowę na jego ramieniu, a ich kolana, uda i ciała będą się o siebie ocierać. Była to piosenka dla kochanków, przy której mogli tańczyć, rozbierać się i kochać w tym samym pulsującym rytmie.

No, dlaczego tak tutaj stoisz i umierasz z pragnienia? Dlaczego nie weźmiesz go za rękę i nie zaciągniesz na parkiet? Przecież po to go odszukałaś.

- No więc - odchrząknął i obrócił się w tym samym momencie co Angie. Ich dłonie musnęły się i odczuła takie gorąco, że zaniemówiła. Przez chwilę patrzyli na siebie płonącym wzrokiem, jak porażeni. Nie wyobrażała sobie. Widziała ogień w jego błękitnych oczach i takiej zachęty było jej trzeba.

Skłoniła głowę w kierunku muzyki.

- Czy wiesz, że nigdy razem nie tańczyliśmy?

Znów w jego oczach rozbłysnął płomień, ale zaraz przygasł.

- Ja nie tańczę, Angie.

- Nigdy, czy tylko ze mną? - Nie odpowiedział. - No, Tomas, zrób mi przyjemność. Specjalnie wybrałam tę muzykę i...

- Daj spokój, Angie. Nie będę z tobą tańczył.

- Dlatego, że nie chcesz mnie dotknąć? Czy dlatego, że chcesz?

Angie wiedziała - pragnął jej. Może mu się to nie podobać, jutro się tego może wyprzeć, ale dzisiaj jej pragnął. Chciał coś powiedzieć, ale to niczego nie zmieni.

- Któreś z was napije się ze mną na dobranoc? Drgnęła. Alex. Angie wstrzymała oddech i już miała

mu powiedzieć, że jak na geniusza organizacji przystało dopasował się czasowo precyzyjnie, ale Tomas już przyjął zaproszenie, żeby uciec.

Zdołała tylko wypuścić powietrze i powiedzieć:

- Ja nie, dziękuję.

Kiedy Alex wyruszył na poszukiwanie przyzwoitego portu, Tomas się zawahał.

- Zobaczymy się jutro. Na śniadaniu.

Było to coś więcej niż zwykłe stwierdzenie faktu, ale Angie nie zamierzała się już na nic oglądać.

- Wcześniej. Według wszelkiego prawdopodobieństwa.

- Wcześniej niż na śniadaniu?

- Będę musiała w którymś momencie skorzystać z twojej łazienki.

- Angie, przestań się wygłupiać. Powiedz, do diabła, o czym ty mówisz?

- To długa historia, ale...

- Proszę o skróconą wersję.

Tak, zdecydowanie był wściekły. W jakiś dziwny sposób jej własne poirytowanie zmniejszyło się wyraźnie.

Westchnęła i przyznała się do swojego błędu organizacyjnego.

- Źle obliczyłam gości, którzy nocują, i zabrakło mi jednego łóżka. Więc ja będę spała na kanapce w twoim gabinecie, a twoja łazienka jest najbliżej i nie będzie do niej kolejki.

Patrzył na nią. Zadrżał mu mięsień na policzku.

- Idź do mojej sypialni, a ja przenocuję w gabinecie.

- Nie, nie możesz tego zrobić. - Angie była zdeterminowana. - Kanapa jest za krótka.

- Zanim tam dotrę, będę gotów zasnąć wszędzie. Widziała już teraz, jaki był zmęczony.

- Jeżeli jesteś taki zmęczony, że wszędzie zaśniesz, dlaczego nie we własnym łóżku?

- Powiedziałem już, jest twoje.

- To duże łóżko - powiedziała spokojnie. - Zmieścimy się oboje.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Gratulacje, Angie. Nie udało ci się stworzyć przyjaznej, rozrywkowej atmosfery na spotkaniu z przyjaciółmi, żeby zmienić nastawienie Tomasa do życia, miłości i śmiechu. Nie udało się zatańczyć w jego ramionach. Nie było mowy, żeby wejść do jego sypialni, trzymając się za rękę, a żeby idealnie rozpocząć noc, przegnałaś go z jego własnego łóżka.

Chyba po raz pięćdziesiąty, odkąd weszła do tego łóżka, obróciła się na bok, żeby spojrzeć na zegarek. Trzecia. Niemożliwe, żeby do tej pory popijał z Alekssem. Wyobraziła sobie jego długie ciało skulone na kanapie o długości metr pięćdziesiąt. To ona powinna się wiercić na sofie, zamiast się wylegiwać w jego królewskim łożu. Fakt, sama wywołała temat „kto gdzie śpi” nieco prowokacyjnie, bo ją zdenerwował, przystając ochoczo na propozycję Aleksa.

Westchnęła głośno, zakryła twarz rękami i przypominała sobie to gorąco między nimi, to oszałamiające poczucie pewności. Przeszyło ją dojmujące pragnienie i przez chwilę wydawało jej się, że słyszy własny jęk. Nie, to głosy na korytarzu. Zastygła w oczekiwaniu.

Drzwi się otworzyły i w oświetlonej szparze zobaczy-

ła jego sylwetkę, wysoką, ciemną. Zatrzymał się z wahaniem.

Czy ma udawać, że śpi? Czy to pomoże mu podjąć decyzję?

- Nie śpię - powiedziała. - Możesz zapalić światło. - Nie zrobił tego, ale przynajmniej wszedł do pokoju i zamknął drzwi. - Myślałam, że padłeś na tę kanapę, więc leżałam tu i rozmyślałam...

- Idź spać, Angie.

Materac ugiął się pod jego ciężarem, kiedy usiadł na skraju łóżka, daleko, daleko od niej. Obróciła się na bok i podparła łokciem. Po chwili, gdy jej oczy przyzwyczyły się do ciemności, widziała, jak ściąga krawat, rozpina guziki, zdejmując koszulę.

Angie odchrząknęła, starając się wymyślić coś usprawiedliwiającego fakt, że tak się przygląda.

- Nie mogę zasnąć. Nie zasnę, póki się nie przekonam, że nie traktujesz tego jako jakąś pułapkę.

- Pułapkę?

- Żeby cię zaciągnąć do łóżka.

- Alex mi opowiedział, że Hanrahanowie przywieźli nadprogramową parę. - Nachylił się, pewnie ściągając buty. - Nie musisz się tłumaczyć.

- Więc nie przeszkadza nam to. Po prostu wspólne łóżko.

Na moment się zawahał, po czym odpowiedział:

- Nie, nie przeszkadza. Czy możemy już skończyć? Nie czekając na jej odpowiedź, wstał, zsunął spodnie

i kopnął je. Angie opanowało jeszcze większe pożądanie, kiedy sobie uświadomiła, że on stoi tuż obok, w samej bieliźnie. Czy wejdzie teraz do łóżka? Czy ona będzie w stanie się opanować i nie dotknąć go, kiedy będzie leżał obok? On jednak zaczął odchodzić, więc w ataku paniki usiadła i zapytała:

- Dokąd idziesz? Myślałam, że to dla ciebie nie problem, że będziemy we wspólnym łóżku.

Zatrzymał się i westchnął nienaturalnie ciężko.

- Niezupełnie. Biorę prysznic i to może trochę potrwać, więc śpij, dobrze? Nie było go dłużej niż to, co ona uznałaby za „trochę”. Wciąż nie mogła spać. Dlaczego to tak długo trwało? Czy musiał swoje napięcie seksualne łagodzić za pomocą zimnego prysznica czy namydlonej dłoni? Zrobiło jej się gorąco. Zastanawiała się już, co by było, gdyby teraz wtargnęła do łazienki i znalazła się pod tą nieustannie szumiącą wodą? Jak powitałby jej inicjatywę, jej ciało?

„Nie lubię niespodzianek”, przypomniało jej się. Życie było znacznie prostsze dla bezpośredniej i naturalnej dziewczyny, jaką była, zanim Tomas wbił jej w głowę te wszystkie wątpliwości i niepewności. Sekundę po tym, jak zamknęła oczy, usłyszała oczekiwaną ciszę zakręconego prysznica. Wyszedł z łazienki nagi, ale nie podszedł do łóżka. Usłyszała ciche otwieranie szuflady i zastanawiała się, co na siebie włoży. Obcisłe slipki czy szorty do spania? Pełna osłona.

Przymknęła oczy i wygładziła na sobie nocną koszulę. Nie lubił niespodzianek. Mimo zamkniętych oczu i jego cichych ruchów wiedziała dokładnie, kiedy stanął przy łóżku. Przypatrywał jej się.

- W porządku - powiedziała. - Nie ugryzę cię.

Ale to robiła. Jej rozpalony głos, szmer nocnej koszuli, zarys nóg na jasnym prześcieradle. To wszystko wygryzało potężne dziury w sile woli Tomasa. A kiedy tak stał i cała jego krew i logika spływały w jedno miejsce ciała, ona wyciągnęła rękę w jego kierunku.

- Widzisz, nawet cię nie dosięgam.

To miała być demonstracja jego bezpieczeństwa. Żalotne. Równie dobrze mogłaby dotknąć jego pośladków, bo właśnie przysiadł na skraju łóżka obrócony do niej tą częścią ciała. Rozważał różne możliwości.

Prześcieradło, czy nie? Namiot, czy nie?

- Pysznic pomógł? - spytała.

Tym razem się roześmiał z powodu tego celnego wpasowania się w odpowiedni moment.

- Nie na moją konkretną przypadłość. - Za to był bardzo, bardzo czysty.

- Gorący czy zimny? - Co? Położył nogi na łóżku i trzymając je zgięte, naciągnął prześcieradło do bioder. - Ten nieszczęsny pysznik - nalegała.

- Był gorący czy zimny?

Ułożył głowę na poduszce, rozkoszując się chłodnym odciskiem swych wilgotnych włosów.

- Naprawdę oczekujesz odpowiedzi?

- Przestałabym się zastanawiać.

Pewnie tak. A może będzie tak zszokowana odpowiedzią, że się uspokoi.

- Próbowałem jednego i drugiego. Żaden nie pomógł.

- A zwykle pomaga? - Wcale nie wydawała się zszokowana, po prostu ciekawa. - To znaczy ta opcja zimna, bo gorąca... chyba tak.

- Wiesz to z doświadczenia?

- Raczej z lektury, nie z pierwszej ręki. - Usłyszała parsknięcie. -

Przepraszam, to nie miał być dowcip.

- Wcale tak nie uważam.

Usłyszał, że się poruszyła, i czuł, że go uważnie obserwuje, co wcale nie pomagało w rozwiązaniu problemu, który omawiali.

- Wciąż nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

- Rany, Angie, czemu po prostu nie spytasz, jak sobie radzę z napięciem, zamiast owijać w bawełnę?

- Ciekawe sformułowanie. Pytałam, czy zimny prysznic pomaga?

- Czasami tak, czasami trzeba sobie inaczej ulżyć. Angie, nie możesz o tym poczytać w jakimś piśmie?

- Pytam ciebie, Tomas. Chcę wiedzieć, czy jest jakaś różnica między taką ulgą a kochaniem się z kobietą.

- Oczywiście, że lepiej jest z kobietą.

- Jakąkolwiek? Taką, którą poderwiesz w barze?

- Tego nie wiem.

Angie była tak pochłonięta zagadywaniem go, że minęła chwila, nim pojęła znaczenie jego słów.

- Co masz na myśli?

- To, że nie spałem z wieloma kobietami.
- Tak sądziłam.
- Widać, że nie mam doświadczenia?
- Nie. - Zdziwiona jego pytaniem uniosła się na łokciu, żeby lepiej zobaczyć jego twarz. - Dlaczego tak uważasz?
- Dwie. Ty i Brooke. To chciałaś wiedzieć? Udało mi się w końcu cię zaszokować?

Nie była zaszokowana, ale jego szczerość stropiła ją.

- Nie dziwi mnie to - powiedziała w końcu. - Wiedząc, jakim jesteś człowiekiem... Nie, nie zaszokowałeś mnie.
- Nie znasz mnie, Angie.
- Znam cię prawie całe swoje życie, Tomas. Wiem, co jest dla ciebie ważne. Wiem, że od chwili, gdy poznałeś Brooke, nie spojrzawsz na inną kobietę. Wiem, że cały ten układ ze mną i dzieckiem jest dla ciebie strasznie trudny, bo wciąż ją kochasz i nigdy nie traktowałeś seksu niepoważnie.

Angie czuła napięcie rosnące między nimi w ciemności, czuła powstającą barierę, ale nie mogła przestać. Podzielił się z nią czymś bardzo osobistym i chciała, nie, musiała zrobić to samo.

- Jeśli twój brak doświadczenia widać, to ja i tak tego nie zauważyłam. Każde zbliżenie z tobą było dla mnie absolutnie zachwycające.

Absolutnie.

No, powiedziała to. Jej serce i ciało były tak przepełnione miłością i pożądaniem, że nie mogła dłużej tego ukrywać.

- Wiesz już? - spytał.

Natychmiast domyśliła się, o co mu chodzi.

- Nie mam jeszcze okresu, ale to na razie nic nie znaczy.

- A kiedy?

- Nie wiem, może jutro, chociaż...

- Co chociaż?

- Nie czuję napięcia przedmiesiączkowego. - Zaśmiała się nerwowo, ponieważ ją zmusił, żeby myślała o zakazanym. - Nie ciągnie mnie do czekolady, nie mam wzdętego brzucha. Czuję się...

Przycisnęła dłoń do brzucha i poczuła zdumienie, podniecenie, zdenerwowanie. Czy jest w ciąży? Czy jest tam drobinka życia, która urośnie?

- Jak się czujesz? - spytał cicho.

Jak się czuje? Jakby od niej zależało coś doniosłego, jakby ta noc i ich wąły związek zależały od jej odpowiedzi. Opadła na plecy. Mogła znaleźć tylko jedno słowo oddające jej uczucia.

- Przerazona.

- Urodzeniem dziecka?

- Bardziej jestem przerażona tym, że przesadnie reaguję i przeceniam te drobne znaki. - Obróciła głowę i zauważyła, że jego wzrok przesuwają się po jej ciele. Każde miejsce, którego dotknął spojrzeniem, zaczynało ją palić. Kiedy dotarł do brzucha, nie mogła już wytrzymać. - Najbardziej przeraża mnie to - powiedziała, przyciągając do siebie jego rękę - że może tu nie być żadnego dziecka. - Przycisnęła jego dłoń do swo-

jego brzucha. - Boję się, że jeżeli nie jestem w ciąży, będę musiała stąd wyjechać w przyszłym tygodniu. I to będzie koniec między nami. - Splotła palce z jego palcami, pogładziła, starała się przekazać swoim wzrokiem, jak bardzo pragnie jego dotyku. - Jeszcze tę jedną noc - szepnęła. - Jeden raz.

- To nic nie pomoże, Angie.

Ich spojrzenia się spotkały. Uwolnił rękę i przesunął na swoją stronę łóżka. Angie zsunęła z niego prześcieradło i dotknęła go leciutko koniuszkami palców, delikatnie, w najtwardsze miejsce. Wstrzymała oddech, wiedząc, że zakończenie tej nocy zależy od tego, co się wydarzy za sekundę.

Nie poruszył się, nie odwrócił, nie uciekł. A kiedy przycisnęła całą dłoń, jego ciałem wstrząsnął dreszcz.

- Mogę ci pomóc, zamiast prysznic - szepnęła. - Pozwól mi.

Jego oczy płonęły, gdy nachyliła się nad nim, by go pocałować w usta.

Splotły się ich języki i stopniały ostatnie skrawki jego oporu. Całowała go i pieściła; aż ich oddechy stały się szybkie i urywane, a ona ułożyła się na nim i całowała go prędko w kilkunastu miejscach. Zatrzymała się koło pasa i powiedziała, że się zastanawiała.

- Nad czym?

- Co włożyłeś. - Okrążyła palcami szeroką czarną gumę u góry jego obcisłych bokserów. - Kiedy wyszedłeś spod prysznic.

- Chciałabyś, żebym je zdjął?

- Nie. - Wsunęła rękę za gumkę. - Ja chciałabym je zdjąć. - Pomógł jej, unosząc biodra. - Myślałam o tym cały czas, gdy byłeś pod prysznicem. - Ja też.

- Chciałam cię dotknąć, tutaj - pokazała - i tutaj.

Podciągnął ją, aż ich usta się spotkały w głębokim, długim, drapieźnym pocałunku. W sekundzie zsunął z niej koszulkę, ale kiedy zaczął układać Angie na plecach, zaprotestowała.

- Nie tak. - Oparła dłonie na jego ramionach i wróciła do poprzedniej pozycji.

Objęła go nogami, a on uniósł się do jej sutków, aż w końcu krzyknęła, pragnąc jeszcze, pragnąc jego w swoim ciele. Opuściła biodra,

przyjmując go w siebie, a serce omal jej nie pękło z radosnej nadziei.

Było inaczej. To nie było pospieszne połączenie w ciemności. Nie było tylko staraniem się o dziecko. W tej pozycji nie dało się niczego ukryć.

Ich spojrzenia spotkały się i zatrzymały w związku jeszcze bardziej intymnym niż powolny, kuszący ruch jej ciała na jego ciele.

Intensywniejszym niż płomień, który kąsał ją przy każdym jego ruchu.

Gwałtowniejszym niż gorąco w jej żyłach, gdy coraz szybsze, szaleńcze ruchy zakończyły się wybuchem o olśniewającym blasku.

I dzisiaj nie wyszedł. Angie opadła w jego ramiona. Słuchała szybkiego bicia jego serca przy swoim policzku, aż zapadła w sen.

Obudziła się sama, ale to nie przysłoniło jej wspomnienia tej nocy i snu w ramionach kochanka. Jej kochanek, jej mężczyzna, jej miłość. Na jej twarzy wykwitł szeroki uśmiech, gdy pogładziła skotłowane prześcieradło. Chłodne, ale to nie zepsuło jej cudownego nastroju. Tomas zawsze wstawał wcześnie, niedziela, nie niedziela. Zwykle jeździł konno, czasem spędzał poranki w swym gabinecie. Dzisiaj obudził się przed świtem, kiedy ona szła do łazienki. Obudził się, ale jeszcze nie wstał, a kiedy wróciła do łóżka, przytulił ją do siebie, czule obejmując jej brzuch. Teraz ona dotknęła tego samego miejsca. Na pewno jest w ciąży. Czowała się zbyt odmieniona, żeby mogło być inaczej.

Obróciła głowę i wzrok jej padł na torbę leżącą przy drzwiach od łazienki. Spakowała w nią pośpiesznie rzeczy, których mogła potrzebować, i takie, które chciała usunąć ze swojego pokoju, żeby goście przez przypadek na nie nie wpadli, jak na przykład sześć testów ciążowych, które przywiozła z sobą z Sydney.

Serce biło jej mocno. Za wcześnie? Może tak, może nie. Według instrukcji test był wiarygodny od momentu niewystąpienia miesiączki, ale czy można już powiedzieć, że nie wystąpiła? Może tak, może nie. Wysunęła nogi z łóżka i poszła do łazienki.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Poranna przejażdżka Tomasa była sprawdzianem dla młodego żrebaka. Ace był gotów, żeby zintensyfikować treningi, a Tomas potrzebował czynności wymagającej skupienia, żeby się pozbyć tego uczucia, że wczorajsze poddanie się Angie wszystko zmienia. Nic się nie zmieniło. Chwila słabości i seks bez obietnic niczego nie zmieniają. Jeżeli cokolwiek miałyby się zmienić, to na skutek jego wizyt w jej łóżku dwa tygodnie temu.

Jeżeli.

To małe słówko wbiło się niepokojąco w jego nastrój, gdy wracał do domu. Jeżeli będzie w ciąży. Jeżeli zdecyduje się zostać. Jeżeli uda mu się wytłumaczyć jej, że nie ma jej nic innego do ofiarowania prócz swego ciała.

Podjechał od tyłu, omijając część, w której goście mogliby się już kręcić na śniadaniu. Spełni swój obowiązek i spotka się z nimi, ale najpierw musi wziąć prysznic i się przebrać. Przed drzwiami swojego pokoju zawahał się na moment. Tętno mu skoczyło i wściekły był na swoje niekontrolowane reakcje i na niezdecydowanie.

I wszystko na nic, bo kiedy otworzył drzwi, pokój okazał się pusty. Łóżko było zasłane, torba zabrana. Miał jakieś nielogiczne poczucie zawodu. A przecież bał się tego porannego spotkania, pytań, które zadała w nocy, a na które nie odpowiedział. Naprawdę jej powiedział, że był tylko z jedną kobietą, swoją żoną?

Kręcąc głową z niedowierzaniem, skierował się w stronę łazienki, zdejmując po drodze koszulę. Sięgnął do klamki, ale usłyszał jakiś dźwięk za drzwiami i stanął jak wryty.

Z łazienki wyszła Angie, nieco zaskoczona, przepraszając.

- Za co?

- Za... - Ściągnęła brwi i nerwowo zaczęła kręcić łańcuszkiem na szyi. -

Bo wciąż tu jestem. I korzystam z twojej łazienki.

- Wczoraj wieczorem pytałaś, czy możesz z niej korzystać.

- I teraz powinno mnie tu nie być, zwłaszcza że są goście, śniadanie i tak dalej.

Była ubrana, trzymała w garści swoją torbę i coś mu nie pasowało w tym całym obrazku. Rozglądał się, szukając jakiegoś punktu zahaczenia, i nagle go oświeciło. Łazienka.

- Dostałaś okres?

Oczy jej się rozszerzyły, pó czym zwilgotniały. Cholera, wolałby mieć do czynienia z toną rozwścieczonych byków niż z kobiecymi łzami.

Zwłaszcza w przypadku takiej

kobiety jak Angie, u której łzy zawsze coś oznaczają. Zastanawiając się, co zrobić i co powiedzieć, wyjął jej z ręki torbę i postawił za drzwiami.

- Hej - powiedział łagodnie i ostrożnie. - Wszystko w porządku.

- Nie rób tak - wyjąkała, powstrzymując łzy - bo jest jeszcze gorzej.

- Co jest gorzej?

- Łzy. Cholerne hormony. - Wydała jakiś dziwny dźwięk, a kiedy położył jej ręce na ramionach, zbliżyła się i oparła głowę na jego piersi.

Ponieważ to była Angie, nie mogła sobie po prostu pozwolić na płacz i łzy. Walczyła z nimi. Pogładził jej ramiona i włosy, a ona wysapała jakiegoś przeprosiny i otarła oczy wierzchem dłoni.

- Jeżeli to ma być osuszenie - zauważył - to nie bardzo skuteczne.

- Koszula byłaby lepsza.

Jedną ręką sięgnął po rozpiętą koszulę, wy dostał się z niej i podał jej.

- Proszę.

Zaśmiała się, ale wzięła ją i wytarła najpierw oczy, a potem jego piersi.

Zdecydowanie za długo. Męska reakcja jego ciała była natychmiastowa.

Jedyne, co mógł zrobić, to przypomnieć sobie, jak się to wszystko zaczęło.

- Jesteś już gotowa, żeby odpowiedzieć na moje pytanie? - Przełknęła ślinę, zwilżyła wargi, ale odpowiedziała tylko kręceniem głowy.

- Nie, nie jesteś gotowa, czy nie, nie dostałaś? - Spuściła wzrok na swoje palce ściskające jego koszulę. Może to była wystarczająca odpowiedź, ale musiał wiedzieć na pewno. Uniósł palcem jej brodę. - Powiedz mi, Angie.
- Nie, nie dostałam.

Nie chciał nazwać tego ulgą, ale może troską o nią i jej nastroje.

- Więc o co to wszystko?

- Zrobiłam sobie test dzisiaj rano. - Wyprostowała się i spojrzała mu w oczy. - Wypadł negatywnie.

- Czy to nie za wcześnie, żeby mieć pewność?

- Trzeba było poczekać jeszcze ze dwa dni, ale nie mogłam się doczekać.

- Jak zwykle niecierpliwa?

- Chciałam wiedzieć.

Tak, widział to w jej błyszczących oczach. Chciała wiedzieć i chciała, żeby wynik był pozytywny. Patrząc teraz w jej twarz, przypomniał sobie swoje odczucia, gdy położyła w nocy jego rękę na swoim brzuchu. Za dużo, za szybko, za intensywnie. Pamiętał swoją walkę z tymi uczuciami i ulgę, gdy Angie go dotknęła. Wtedy było jasne, że ma do czynienia z potrzebami seksualnymi, z którymi wiadomo, jak sobie radzić. Z tym, co widział w jej oczach, nie wiedział, jak sobie poradzić, bo musiałby sobie pozwolić na przeżywanie tego, czego już nie chciał powtarzać.

- Tak chciałam... Położył palec na jej ustach.

- Bądź cierpliwa, Angie. Sama powiedziałaś, że może być za wcześnie. Masz jeszcze jeden test?

-Kilka.

- Ale zaczekasz dwa dni, zanim zrobisz następny? Westchnęła cicho.

- Dwa dni. Dobrze, zaczekam.

Następnego dnia, gdy Tomas musiał wyjechać na najbardziej wysunięte na zachód pastwisko, omal nie zaprosił Angie do towarzystwa.

Rozerwałyby się, zamiast robić testy jeden po drugim. Pomyślał, jak by było miło mieć ją przy sobie w samolocie, w łóżku, jako towarzyszkę podróży, ciekawą jego spraw. Pomyślał, że mógłby być przy niej, gdy będzie odczytywała wynik testu, i spoglądałaby na niego tymi ciemnymi i błyszczącymi oczami...

Nie. Zaprzeszał tych myśli i poleciał na zachód sam, tak jak dotychczas, tak jak lubił, tak jak zawsze będzie robił. Trzydzieści sześć godzin później wrócił.

- Mau powiedziała, że tu cię znaję.

Siedziała przy stawie, przy którym wszystko się zaczęło, kiedy spojrzała mu w oczy i powiedziała, że urodzi mu dziecko. Dzisiaj jednak jej wzrok spoczywał na tafli wody, błyszczącej w zachodzącym słońcu.

- Powiedziała ci o Rafie?

-Że się żeni? Tak. - Nie chciał rozmawiać z matką o ślubie brata z nie wiadomo kim z Las Vegas i na pewno nie chciał dyskutować o tym teraz. Przysiadł przy niej, a ona spojrzała przez ramię.

- No, to ulga. Ślub Aleksa w przyszłym tygodniu, teraz Rafe.
 - O czym ty mówisz, Angie? Tak, czy nie?
 - Nie wiem. Wciąż nie mam okresu, ale test wypada negatywnie.
 - A czy one są wiarygodne?
 - Nie wiem. Nigdy nie miałam powodu, żeby ich używać.
- Patrzył na nią, nie wiedząc, co myśli. -1 co teraz? - spytał.
- Chyba będę musiała iść do lekarza.
 - Widzę, że nie bardzo ci się to uśmiecha. - Powiedział to tak zmartwionym tonem, że Angie od razu zmiękła.
 - Nie, to nie problem, naprawdę.
 - Czy jest jakiś lekarz w Sydney, do którego wolałabyś pójść? - spytał, wyraźnie nieprzekonany.
 - Niekoniecznie, ale...
 - Zadzwoń do Aleksa. On będzie kogoś znał.
 - Myślisz, że Alex chodzi do ginekologa?
- Nieodpowiedni moment na dowcipy, stwierdziła, widząc jego zacięte usta. Trudno. Wzięła głęboki oddech, powoli obróciła głowę i spojrzała mu w oczy. Twardo, nieustępliwie.
- Nie mam problemów z pójściem do ginekologa. Chcę wiedzieć.
 - Więc w czym problem?
 - Nie wiem, czy chcę stąd wyjeżdżać.
 - Tak się umawialiśmy, Angie.

Nie miała nic do stracenia.

- Umawialiśmy się, zanim się kochaliśmy ten ostatni raz. - Na sekundę coś rozbłysło w jego oczach, nim znów powróciła marsowa mina. Jednak ta chwila wystarczyła, żeby Angie podjęła decyzję. Tym razem wycisnie z niego, co naprawdę czuje. - W każdym razie ja cię kochałam całym ciałem, sercem i duszą. - Przysunęła się, kładąc rękę na jego ramieniu. - Przykro mi, jeżeli nie chcesz tego słuchać, ale muszę ci powiedzieć.

- Niczego ci nie obiecywałam - powiedział zduszonym głosem.

- Wiem o tym doskonale. Wtedy, kiedy się w tobie zakochałam, też mi niczego nie obiecywałeś, a jednak mnie to nie powstrzymało.

- Byłaś dzieckiem.

- Miałam osiemnaście lat i byłam dostatecznie dorosła, żeby wiedzieć, czego chcę. To się nigdy nie zmieniło, Tomas, zawsze cię kochałam, ale najbardziej mnie bolało, kiedy poznałeś Brooke. - Teraz, kiedy już zaczęła, musi powiedzieć wszystko. - Wtedy uważałam, że to brzydka zawiść. Moja przyjaciółka dostała to, o czym ja zawsze marzyłam. Zaczęłam się zastanawiać, czy to nie żal, że tracę przyjaciela, bo nie byłam w stanie z tobą rozmawiać.

- Ja cię nie wykluczyłem, Angie.

- Wiem, że nie zrobiłeś tego świadomie, ale ja się czułam wykluczona. - Uśmiechnęła się smutno. - Byłeś tak zauroczony, wciąż latałeś do miasta, żeby się z nią zobaczyć, a kiedy widziałam was razem, czułam, jak mi się ser-

ce rozdziera. Bałam się, że mogę coś powiedzieć tobie albo Brooke.

- O ile pamiętam, to powiedziałaś.

- Tutaj? Tak, powiedziałam. Zabierałam się do tego od dawna, ale wciąż zadawałam sobie pytanie, jakie mam moralne prawo przestrzegać cię przed małżeństwem z inną kobietą, skoro sama cię pragnę.

Spodziewała się jakiegoś komentarza, potwierdzenia, tymczasem spojrzał jej w oczy i spytał:

- Czy dlatego nie byłaś na naszym ślubie?

- Nie mogłam - odpowiedziała. - Nie mogłam patrzeć na was razem. Nie mogłam się uśmiechać i udawać szczęśliwą druhnę, która łapie bukiet panny młodej. Niewykluczone, że gdybym była, zaczęłabym krzyczeć, kiedy ksiądz zapytał o przeszkody do zawarcia małżeństwa...

Żadne z nich się nie uśmiechnęło. Atmosfera była zbyt napięta mimo cudownego wiosennego wieczoru i magicznego zachodu słońca.

- Dlatego wyjechałaś? - spytał. Skinęła głową.

- I dlatego nie wracałam, nawet na pogrzeb Brooke. Czułabym się hipokrytką. Wiem, że to fatalnie świadczy o mnie jako o człowieku i przyjaciółce, ale właśnie taka jest prawda.

Nie odzywał się przez bardzo długą chwilę. Mimo ciepła płynącego od słońca Angie odczuła zimno i musiała rozetrzeć ramiona. Nie miała pojęcia, o czym on myśli. Podniósł kilka kamyczków z ziemi i bawił się nimi.

- Nie mogę dać ci tego, czego chcesz, Angie.

- Z powodu Brooke?

- Tak. - Przez moment przyglądał się kamykom, po czym wrzucił je do wody. Po chwili znów spojrzał na Angie. - Miałaś rację z tym, co powiedziałaś tutaj tamtego wieczoru.

Było to tak niespodziane, że zajęło Angie chwilę, żeby zrozumieć, o co mu chodziło.

- Na temat tego, że Brooke tutaj nie pasuje?

- Próbowала - ciągnął - ale nie znosiła, kiedy wyjeżdżałem. Nie znosiła być sama, tego odosobnienia. Braku.

Nie musiał jej tego tłumaczyć. Brooke była dziewczyną z miasta, od początku do końca, nieco zepsuta, nienawykłą do braku czegokolwiek.

- Nie mogliście znaleźć jakiegoś kompromisu? - spytała z namysłem. - Może mogła znaleźć jakąś pracę, którą mogłaby wykonywać z...

- Znalazła pracę - odpowiedział krótko. - W Broome. Zgłosiła się, odbyła rozmowę kwalifikacyjną, została przyjęta. Nie mówiąc mi. -

Niespodzianka, pomyślała Angie, a on ich nie lubi. - Powiedziała mi w dniu, w którym zginęła. - Spojrzał na nią z boleścią w oczach. - Nie chcę jeszcze raz przez to przechodzić, Angie. Nie mam już nic do zaoferowania.

- O nic nie proszę.

- Oczywiście, że tak. Widzę to w twoich oczach i słyszę w twoim głosie.

- Nie. - Nachyliła się, żeby musiał na nią spojrzeć. - Chcę tylko ciebie.

- Powiedz, że nie chcesz zostać moją żoną.

- Nie mogę - szepnęła, wiedząc, że będzie musiała zapłacić za swoją szczerłość.

- Nie mogę cię poślubić, Angie.

- Nie wymagam takich zobowiązań. Chcę tylko zostać i żyć tutaj z tobą. -

Głos jej zadrżał z przejęcia. - Znam to odosobnienie, wiem, jak ciężko pracujesz, i nic mnie nie przeraża. Daj mi szansę, Tomas, żebym udowodniła, że to jest jedyne miejsce, w którym pragnę żyć. Daj mi szansę cię kochać, to wszystko.

- Nie mogę cię pokochać, Angie. A ty na to zasługujesz..

Tomas umówił Angie do lekarza, którego polecił mu Alex, a właściwie jego sekretarka, na przyszły tydzień. Nie był to dla niego odpowiedni czas na wyjazd, ale zorganizował sobie pracę tak, żeby mógł z nią pojechać.

Angie uważała, że to niepotrzebne, ale on się uparł.

- To też moje dziecko, muszę tam być.

- A będziesz, kiedy zaczniesz się ruszać? Kiedy pierwszy raz kopnię? Kiedy się urodzi? Jego pierwszy dzień...

Powiedziała swoje i odeszła. Nie kłócił się z nią, bo i po co. Następnego dnia poleciał do Brisbane spotkać się z japońskimi klientami, a kiedy wrócił po trzech dniach, już jej nie było. Przeczytał kartkę, którą zostawiła na środku jego łóżka.

Wiem, że nie lubisz niespodzianek, więc zostawiam ten liścik. Chcę pójść do lekarza sama. Jeżeli tak ma być w przyszłości, niech tak będzie i teraz. Dam Ci znać, jeśli będę miała jakieś wiadomości przed lub po wizycie.

Zawsze kochająca, Angie

Starał się nie zauważać ciszy panującej w domu, gdy jej nie było, samotności przy stole, przyspieszonego tętna, kiedy spoglądał na drzwi, spodziewając się, że zaraz wejdzie.

Wyjechała. Przecież cały czas właśnie tego chciał.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Dzień przed wizytą, na którą Tomas umówił Angie, dostał e-mail. Kompletnie go zaskoczył. Wpatrywał się w ekran pięć, dziesięć, piętnaście sekund, po czym, kiedy serce znów biło mu normalnym rytmem, kliknął w jej nazwisko, żeby otworzyć wiadomość.

Była krótka i rzeczowa: Angie nie była w ciąży, bardzo jej było przykro, że nie mogła mu pomóc, życzy mu wszystkiego najlepszego.

Żadnego wyjaśnienia, jak się dowiedziała, jak przyjęła tę wiadomość, czy była równie rozczarowana jak on.

Naprawdę uważała, że ten chłodny, bezduszny e-mail to wszystko, czego od niej oczekiwał? Do cholery, nawet się nie wysiliła na indywidualne zatytułowanie listu. Spojrzał na podpis.

Angelina Mori, Centrum Konferencyjne, Carlisle Grand Hotel.

Nie traciła czasu. Już poprosiła Rafe'a o nową pracę. To tyle, jeśli idzie o jej deklarację, że kocha życie na pustkowiu. Najwyraźniej wpasowała się znów w życie miejskie. Nawet nie miała czasu zadzwonić i przekazać mu wia-

domość osobiście. Chyba nie miała pojęcia, jaki będzie wściekły, albo... zmartwiony, z powodu wszystkiego, czego mu nie powiedziała. Nie zamknął nawet poczty ani nie wyłączył komputera. Musiał zorganizować wyjazd.

Nim Tomas dojechał do Grand Hotelu późnym popołudniem, miał już pełną głowę pretensji, oczywiście uzasadnionych, poza tym był zmęczony, wściekły i drażliwy jak byk przed oznakowaniem. W dodatku Angie nie było w swoim pokoju i biegał kilka razy po piętrach, żeby ją złapać. Nie przyszło mu do głowy, żeby siedzieć na miejscu i wysłać wiadomość. Siedzenie nie wchodziło w grę.

Miał do spełnienia misję i kiedy wychodził z windy po raz piąty i zauważył ją w odległym rogu sali balowej, nie był w nastroju do grzecznych słówek.

Natomiast pracownik, który do niego podszedł, był.

- Czy mogę w czymś pomóc, proszę pana?
- Chcę się zobaczyć z Angie.
- Ma pan na myśli panią Mori? Tomas zacisnął usta.
- Sam do niej pójde.
- Czy czeka na pana?
- Wątpię.

Idąc w jej stronę, zauważył, że była ubrana w hotelowy mundurek i wyglądała tak miejsko i pięknie, że musiał dodatkowo popracować nad opanowaniem swojej wściek-

łości. Na szczęście była to olbrzymia sala, a ona zajęta była rozmową i nie zauważyła jego przyjścia.

Usłyszał jej cichy śmiech i ten dźwięk ściał go z nóg. To on rzuca wszystko i leci, bo się obawia o jej stan po tym nietypowym dla niej e-mailu, a ona się śmieje? Z trudem się opanowywał, stając kilka metrów od niej i wpatrując się w jej uśmiechnięty profil. Obróciła się lekko w jego stronę, a wtedy słowa i uśmiech zamarły jej na ustach. Powoli całe towarzystwo umilkło i zapadła dojmująca cisza.

Wpatrywał się w jej twarz, jej usta, które bezgłośnie wypowiadały jego imię. Starał się nie zrobić tak jak wtedy w swojej sypialni, żeby ją wziąć na ręce i wynieść w zaciszne miejsce, gdzie mógłby na nią najpierw nakrzyczeć, a potem całować do utraty tchu.

Tymczasem Angie jakoś się pozbierała, szepnęła coś do swojej grupy i odeszła na bok, żeby mógł do niej podejść.

- Jestem zajęta - powiedziała bez wstępów. - Gdybyś mógł przyjść...
- Nie mógłbym.

Po raz pierwszy spojrzała na niego i zauważył, że i ona starała się opanować.

- Nie mogę teraz z tobą rozmawiać. Pracuję.
- Ja też bym pracował, gdybym nie był tutaj.
- Właśnie, dlaczego tutaj jesteś? Nie dostałeś mojego e-maila?
- Może mogłabyś zadzwonić, żeby sprawdzić.

Zmrużyła oczy.

- Oczekiwałeś mojego telefonu? Po co? Żeby omawiać inne możliwe wersje tekstu, że mam się wynosić do diabła?

- Żebym mógł spytać, jak sobie radzisz z tą informacją i czy masz jakieś problemy zdrowotne.

- Jak widzisz, jestem w dobrej formie - odpowiedziała krótko i zaczęła się odwracać.

Schwycił ją za ramię i obrócił do siebie.

- Naprawdę, Angie? Dobrze się czujesz? Nabrała powietrza i wypuściła.

- Tak i naprawdę teraz muszę pracować. Nie mogę rozmawiać.

Spojrzał nad jej ramieniem i zobaczył wpatrzony w niego z zainteresowaniem twarz.

- Ile ci to zajmie?

- Dwadzieścia minut, ale naprawdę nie wiem, co jeszcze można powiedzieć, jeżeli nic się nie zmieniło od czasu, gdy ostatnio rozmawialiśmy.

Wspaniała okazja. Szansa, żeby powiedzieć... co? Czy coś się zmieniło?

Poza tym, że się przekonał, jak za nią tęskni?

Jęknęła zniecierpliwiona.

- Czy ta wizyta oznacza, że ślub Aleksa się nie odbędzie albo narzeczona Rafe'a dała nogę?

- Nie. Chciałem wiedzieć, jak się czujesz. W związku z tą ciążą.

- Ustaliliśmy już, że dobrze - ucięła - bo nie ma ciąży.

Odwróciła się i zaczęła odchodzić, a każdy stukot jej obcasów brzmiał jak krok ostateczny. Czy pozwoli odejść kobiecie, którą kocha, bo jest zbyt uparty i przerażony, i stremowany, żeby powiedzieć to, co trzeba?

- Chodzi nie tylko o ciążę - zawołał za nią i poczuł kilka par oczu wpatrzonych w siebie. Jedyna para, która go interesowała, była skierowana w przeciwną stronę. - Jeśli nie chcesz, żebym wykrzyczał resztę, Angie, lepiej się zatrzymaj!

Ogarnęły ją mieszane uczucia i nie śmiała wierzyć w to, co usłyszała. Zatrzymała się i odetchnęła.

- Tomas, niech to będzie coś dobrego i nie grozi mi utratą pracy.

- Chcesz zatrzymać tę pracę? - spytał. Obróciła się powoli i spojrzała mu w oczy.

- Nie tego chciałam najbardziej.

- Dojazdy byłyby trudne.

- Gdybym mieszkała... ?

- Ze mną. - Zrobił pierwszy krok, a jej serce zaśpiewało z radości. -

Tęsknimy za tobą, Angie.

- My?

- Manny i Rae tęsknią za wolnymi wieczorami, jakie im dawałaś. Stink mówi, że ty jedyna słuchasz jego historii. Charlie tęskni za długimi spacerami.

- Ary?

- Bardziej niż ktokolwiek.

- Co ty mówisz?

- Chcę, żebyś pojechała ze mną do domu, Angie. - Do-

tknął jedną ręką jej twarzy. - Chcę skorzystać z tej szansy, jaką mi dałaś.

- Powiedziałaś, że zasłużyłam na coś lepszego.

- Mnóstwo rzeczy powiedziałem. W niektóre nawet wierzyłem. -

Zmarszczył brwi. - Nie umiem opowiadać o uczuciach, zwłaszcza gdy mam publiczność. - Rzucił spojrzenie na widzów i usłyszał szmer głosów i szuranie obcasami. - Ale chciałbym być lepszym człowiekiem, takim, na jakiego zasługujesz.

Przez chwilę była tak przejęta jego słowami, że nie mogła się odezwać.

Przytuliła twarz do jego ręki i pocałowała dłoń. Jesteś takim człowiekiem, pomyślała. I kiedy już jej się zdawało, że odzyskała głos i może mu to powiedzieć, dotknął jej wargi kciukiem i powiedział:

- Kocham cię, Angie.

Nieźle, uznała, jak na faceta, który ma trudności z wyrażaniem uczuć.

Powiedziała mu to, zanim ją pocałował, a potem powiedziała, że ona go zawsze kochała i zawsze będzie kochać.

- Przykro ci z powodu dziecka? - spytał Tomas.

- Mamy czas, żeby znów próbować, żebyśmy mogli zatrzymać Kameruka Downs. - Podobało mu się to „my”. Ich dom. Ich przyszłość. - Do trzech razy sztuka. Trzeci powinien być szczęśliwy.

- Nie - odpowiedział, uśmiechając się. - To ja jestem szczęśliwy.

Dwadzieścia pięć minut później, kiedy załatwiła wszystko i zakończyła pracę, trzymając się za ręce, we-

szli do najlepszego apartamentu w hotelu. Tomas zamknął drzwi, a ona wtuliła się w jego ramiona. Był bardzo, bardzo szczęśliwy.